

● W PARTII I NA ROLI... — STR. 4 ● „TRAGEDIA ROMANTYCZNA”... — STR. 5 ● TA RZĘKA OKRUTNA... — STR. 6 ● MAJĄTEK NA ŚMIETNIKU... — STR. 7 ● NA DEPTAKU W CIECHOCINKU... — STR. 8 ● SAM NA SAM ZE SWOIM SZCZĘŚCIEM... — STR. 9 ● EMERYTURA NA ROWERZE... — STR. 10

# TYGODNIK

# PŁOCKI

PŁOCK ● KUTNO  
ŁĘCZYCA ● GOSTYNIN  
SIERPC ● ŻYCHLIN

9. VIII. 1981 R.

NR 32 (189)

PISMO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Stron 12 Cena 6 zł

## ZROBIĆ TO — CO MOŻNA

Do wiecznych utyskiwań, szukania winnych obecnego kryzysu już niemal przyzwyczailiśmy się, ciągle zbyt mało natomiast znajdujemy odpowiedzi na pytania co dalej, jak wyjść z tego błędnego koła, ciągle brakuje nam nie tylko tych radykalnych kroków, ale również i drobnych przedsięwzięć dzięki którym moglibyśmy w tej niezwykle trudnej sytuacji zrobić przynajmniej to, co można.

Dlatego też z pewną satysfakcją warto wspomnieć o inicjatywach rynkowo-produkcyjnych zmierzających do poprawy sytuacji rynkowej oraz zaopatrzenia rolnictwa, w których realizacji podjęły się zakłady i przedsiębiorstwa zlokalizowane na terenie naszego województwa.

Fabryka Maszyn Złaznych zamierza uruchomić na przykład w czwartym kwartale br. produkcję przetraszczo-zgrabiarek. Początkowo w ilości 2.500 sztuk, docelowo zaś 10 tys. sztuk rocznie.

Interesującą propozycją konstruktorów z FMZ wydaje się też przygotowanie małowadziowych „Bizonów” dla gospodarstw indywidualnych. Początkowo produkcja ich wyniesie 200 sztuk zaś pod koniec pięcioletnia ok. 600 sztuk rocznie.

Zakład przygotowuje się też do uruchomienia produkcji przenośników ślimakowych, które służyć będą do transportu materiałów sypkich. Wprowadzić realizację tzw. „Żyraf” planuje się na rok 1982, jednak już dziś przygotowania do niej są zaawansowane. Początkowo trafi ich na rynek ok. 500 sztuk, a już w krótkim okresie liczba ta powinna ulec podwojeniu.

Również w roku 1982 wprowadzona zostanie seria informacyjna przyczep jednoosiowych 3-tonowych samowładowych. Pod koniec pięcioletnia przewidziane jest skierowanie na rynek 5 tys. sztuk tych poszukiwanych przez rolników przyczep.

Z inicjatywa wyszedł także Piątkowski Zakład Mechaniczny, który zaplanował wykonanie 50 sztuk wałów do ugniatania gleby i czyni starania aby podjąć jeszcze w tym roku produkcję drobnych narzędzi rolniczych.

Przedsiębiorstwo Obróbki Metali w Płocku przygotowuje się do przekazania dla rolników ręcznych dwukółowych wózków do pasz. Produkcję taką pragnie uruchomić w czwartym kwartale.

POM Kutno podjął się wykonania maszyny i części zamiennych wału strunowego, błotników przednich do ciągników, złącz 7-stykowych i szpon ładowacza chwytakowego.

Również warsztaty szkolne w ramach kooperacji z zakładami pracy wykonują niezbędne złącza hydrauliczne do kombajnów zbożowych, elektromagnesy do koparek ziemniaczanych i buraczanych oraz części do transporterów słomy i siana.

Wprowadzić w chwilę, gdy rynek przeżywa tak ogromne kłopoty, a deficyt towarów pogłębia się doświadczenie z dnia na dzień wszelkie inicjatywy podejmowane przez jednostki handlowe i usługowe są niemal niezauważalne, warto jednak odnotować, że np. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Płocku w okresie I półrocza sprowadziło dodatkowo spoza umów i rozdzielników towary za sumę 66 mln zł. Z tkanin przekazanych do miejscowych producentów uszyto bieliznę pościelową i pieluchy za 2 mln zł.

Wojewódzki Związek Spółdzielni Rolniczych w miastach swoich jednostek zmienił w okresie półrocza 4177 ton maki, co stanowi 87,9 proc. planu rocznego. W swoich rozlewniach wprowadził też do produkcji trzy nowe rodzaje napoi chłodzących, choć przy obecnym deficycie nowym to nie zostanie być może zauważone przez klientów.

Wojewódzka Spółdzielnia Spożywców „Społem” sprowadziła poza rozdzielnikami w pierwszym półroczu masę towarową o wartości 215 500 tys. złotych. Towary te uzyskano przede wszystkim z małych zakładów przetwórczych spółdzielczości pracy i spółdzielczości rolniczej.

Dodatkową produkcję mogą również zapisać na swoje konto zakłady Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Pracy które wyprodukowały dodatkowo towarów za kwotę 1.935 tys. złotych. Znalazły się wśród nich poszukiwane rekawice gospodarcze i ochronne, pieluchy, torby z folii oraz foliowe plandeki dla potrzeb rolnictwa.

Podane przykłady być może nie wyczerpują listy potrzeb, ale powinny stać się naszym zdaniem zachętą dla innych zakładów i przedsiębiorstw dziś zwłaszcza, gdy liczy się każda, najsłabsza choćby inicjatywa.

(eg)

Z teki satyrycznej Jerzego Mazusia



O REWALORYZACJI PŁOCKA PISZEMY NA STR. 7.

Fot.: T. Gałgka

Żeby się nie zmarnowało

## PEŁNIA SEZONU

Tematy letniego sezonu w prasie nie przypominają w niczym tego, z czym kojarzy się lato i trwające wakacje. Jeżeli nawet mówimy o sezonie ogórkowym, to mamy na myśli sprawy poważne, a między innymi przetwórstwo owocowe i warzywno. Ogólnie nie można na ten temat mówić źle, choć nie jest tak dobrze, jak się zapowiadało: truskawki nie dały tak wysokich plonów porzeczki, zwłaszcza czarne zawiodły zupełnie. Urodzaj na wiśnie należy określić jako katastroficzny. Na rynku kilogram kosztuje 120 złotych, a drobne ilości skupione przez przetwórstwo każą przesunąć guzno doskonałych kompotów winiowych w sferę marzeń. Nie wiadomo też, jaka może być ich cena. Na te tony braków, a także marnego urodzaju jabłek i śliwek, jedynym ratunkiem są warzywa, które możemy jak na razie kupić w wystarczającej ilości na zielonym rynku — w sklepach. Przetwory obecnie interesują tylko nasze żony i matki, nie wszyscy jednak robią wystarczającą ich ilość na zimę, nie wszystkie też można robić w warunkach domowych. Dlatego przeprowadziłem zwiady w największych zakładach przetwórczych województwa. Wyszedł z niego... Ale póki co.

Na terenie naszego województwa działają dwie organizacje gospodarcze, które prowadzą skup i przetwórstwo owoców i warzyw. Są to Kujawskie Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego i Wojewódzki Związek Spółdzielni Ogrodniczych i Pszczelarskich w Płocku, z podlegającym mu Zakładem Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Ciechomicach, któremu podlegają inne zakłady jak Borowiczki, Borkowo, Gostynin, Starożyby i Gąbin. Te mniejsze zakłady, to przede wszystkim publiczne. Dla wyjaśnienia: pulpa są to zakonserwowane owoce niekiedy, a więc sliwki, truskawki i inne. Konserwuje się je przy pomocy kwasu siarkowego, który później odwarowuje i odbarwiony owoc w kadziach powraca do właściwego koloru. Gdyby nie pulpa — mniejsze zakłady nie miałyby co robić w chwili obecnej, a Ciechomice — nie miałyby z czego robić przetworów. Główne pytanie, z którym zwróciłem się do dyrektora dwóch wspomnianych zakładów brzmiało: co się robi i z czego się robi, zwłaszcza w warunkach powszechnego braku cukru. Odpowiedzi oczekiwałem z pewnym niepokojem, można jednak powiedzieć, że mile się rozczarowałem. Cóż się okazało? Otóż cukru wpraw-

dzie używa się mniej, ale tylko tam, gdzie można to zrobić bez szkody dla wyników produkcyjnych i handlowych. Zamiast więc winą słodkiego — markowego Ciechomice produktu a tylko te półprodukty, z zakonserwowanych soków jabłkowych, z tabletek ulepszających, truskawki i maliny, a w dużej mierze również porzeczki już zostały przetworzone.

— Kiedy zobaczymy te na półkach sklepowych? — pytam dyrektora technicznego Ciechomice, p. Tadeusza Biełkę.

— W naszych sklepach prawie ich nie zobaczymy. Z produkowanych przez nas kompotów malinowych i porzeczkowych, a także truskawkowych prawie wszystko idzie na eksport. Z jednej strony to cieszy, bo oznacza, że ich jakość jest dobra, namy już wszystko odpowiednio zakwalifikowane i czeka na wysyłkę. Z drugiej strony — zdajemy sobie sprawę, że Płocczanie też chętnie poprobowałiby tych kompotów. Minimalne ilości trafiają na rynek. Lepiej oczywiście jest z produkcją win, choć nie jest to sprawa, którą można się chwalić publicznie w

Nasz komentarz

### Dzień powszedni

Z dnia na dzień żyje się nam trudniej. Każdy to widzi i być może, będzie uważał te słowa za niepotrzebny w gazecie truizm. Jednocześnie każdy z nas czuje to przynębanie, tym większe, że z ogólnie ponurej sytuacji nie widać wyjścia, a wszystko wskazuje na to, że będzie jeszcze gorzej.

Kryzysowa sytuacja objawia się przede wszystkim w kolejkach pełnych beznadziejnie nieraz stojących ludzi, zlorzeczających wszystkim i wszystkiemu, wszczynających awantury, gdy wyjdą się, że tej niewielkiej ilości towaru, obojętnie jakiego, może dla nich nie starczyć. Kryzys — to również katastrofalne obniżenie dyscypliny pracy, widzi to każdy, także i ci niedyscyplinowani usprawiedliwiający się właśnie kryzysem, koniecznością stania w kolejkach, awariami komunikacji, złą organizacją pracy wreszcie. Wszystko to prawda, a jednak trudno się z tym pogodzić, trudno uznać wszystkie te racje, nawet gdy się wie, że u podłoża leży brak surowców i produktów, brak TOWARÓW.

Wielu Polaków pamięta czasy okupacji, późniejszy potężny, niepowstrzymany zryw odbudowy, i to wtedy, gdy wydawało się, że muszą upłynąć wieki... Ten kryzys jest trudniejszy do przezwyciężenia, niż poprzednie, pod wieloma względami. Oto Polacy, jako naród są podzieleni. Linie podziału biegną zygawkami, trudno je pojąć, rozwiłać. Gdzieś się podzieliła nasza polska solidarność, jedność wobec zagrożenia, choć ludzie zjednoczyli się w związku o tej dumnej, silnej nazwie.

Postawy głęboko patriotyczne, polegające w warunkach pokoju na wyłączonej pracy dla Ojczyzny, przejawiają się dziś raczej w szukaniu źródeł kryzysu, w szukaniu winnych. Bez podejrzenia, że przynajmniej część winy leży w każdym z nas. Ileką bylekości w pracy, także i teraz, gdy choćby dla własnej terapii psychologicznej potrzebny jest ład i spokój! Ileką postaw serwilistycznych, poniżających, możemy zauważyć wokół siebie. Ludzie, wychowani i wykształceni w naszym ustroju, także ci, którzy zawdzięczają mu pozycję społeczną, towarzyską i finansową, gotowi są pluć na ustrój, na socjalizm, a bywa i gorzej, na własną Ojczyznę. Wystarczy przeczytać w zachodniej prasie „wywiady” tych, którzy jak szczury z tonącego okrętu uciekli, niektórzy — wyrzekając się przy okazji polskości. Rozdrapywanie narodowych ran, ekshibicjonistyczne obnażanie własnego, nie raz tylko domniemanego ubóstwa, wręcz postawy żebracze — o to do czego doszło wielu dumnych kiedyś Polaków.

Mówiło się niedawno jeszcze, że ludzie pracowali źle, bo ich praca była marna. Odnawia, którą mamy w polityce deklarowanej przez rząd, jest gwarantowana przez niezależne związki zawodowe. Jeśli tedy wiemy, że będziemy pracować dla siebie — dlaczego tego nie robimy?

Lech Wałęsa stwierdził, że ludzie będą pracować za miszkę zupy, jeśli będą pewni, że ich praca się nie zmarnuje, że jej owoce będą dla społeczeństwa, całego społeczeństwa. Nie chciałbym być złym prorokiem, ale jak dotąd — takiej postawy nie widać.

(lw)

(dokończenie na str. 3)



## PRZECIWKO SPEKULACJI

PŁOCK (sz). Realizując postanowienia i wytyczne Rządu na terenie Płocka i innych ośrodków województwa podjęta została szeroko zakrojona akcja przeciwko wszelkim przejawom spekulacji, ukrywania towarów oraz sprzedaży ich po lichwiarskich cenach.

Ostatnio inspektorzy milicji i Państwowej Inspekcji Handlowej przeprowadzili masową kontrolę w placówkach handlu detalicznego — sklepach i kioskach, a także na targowiskach.

Rozpoczęła w ostatnich dniach akcja będzie kontynuowana. Ma ona duże znaczenie dla ujawniania wszelkich przejawów spekulacji, która w skali codziennego życia mieszkańców przyczynia się do dezorganizacji rynku i powiększa trudności zaopatrzeniowe, których przecież i tak mamy nadmiar.

## JESZCZE JEDNA SZANSA

PŁOCK (eg). Kandydaci na studia, którzy nie zaliczyli egzaminów wstępnych na Filii Politechniki Warszawskiej w Płocku mają jeszcze jedną szansę. Pozostało bowiem 19 wolnych miejsc w Instytucie Budownictwa i 42 w Instytucie Mechaniki. Dodatkowa rekrutacja odbędzie się w dniu 14 września 1981 r. Ci z dodatkowo zdających, którzy przy pierwszym podejściu zaliczyli pewne przedmioty egzaminacyjne mogą ubiegać się o ich uznanie lub jeśli uzyskana ocena ich nie satysfakcjonuje zdawać ponownie. Zgłoszenia przyjmowane będą do dnia 10.09.81 r. w gmachu głównym Filii PW w Płocku, przy ul. Łukasiewicza 17, pok. 128.

## O MIEJSCE W PRZEDSZKOLACH

Zagadnienie miejsc dla dzieci w przedszkolach, których — jak powszechnie wiadomo — jest o wiele za mało, stało się przedmiotem narzekania, utyskiwania i krytycznych uwag. Tak było i w roku bieżącym, kiedy przyszedł czas rozdziału tych miejsc.

Stworzona została, zresztą na życzenie MKZ „Solidarność” i pod jej przewodnictwem specjalna komisja społeczna, której zadaniem był rozdział prawidłowy i sprawiedliwy. Mimo to, po zakończeniu prac komisji i ogłoszeniu wyników MKZ „Solidarność” regionu płockiego opublikowała w swoim biuletynie artykuł, zawierający liczne zarzuty pod adresem dyrekcji i nauczycielek przedszkoli. Spowodowało to ich ostry sprzeciw i w rezultacie, po pertraktacjach pomiędzy przedstawicielami MKZ i upoważnioną grupą dyrektorów przedszkoli w biuletynie „Solidarność” ukazało się sprostowanie, odwołujące wysunięte zarzuty, błędy i nieścisłości, jakie miały miejsce w poprzednim artykule biuletynu.

Biuletyn „Solidarność” nie dociera do nas, jako że jest do „użytku wewnątrzorganizacyjnego” nie możemy więc z nim polemizować. Znamy natomiast stanowisko w całej tej sprawie, również odnośnie wspomnianych publikacji w biuletynie, zajęte przez Związek Nauczycielstwa Polskiego Oddział Miejski w Płocku. Nie zgadza się on z żądaniem „Solidarności”, aby decyzję komisji, kwalifikującej dzieci do przedszkoli, zostawić unieważnione. Motywuje przy tym ZNP swoje stanowisko po pierwsze tym, że anulowanie takich, bez sprawdzenia wiarygodności wysuniętych przez „Solidarność” zarzutów, byłoby wysoce krzywdzące dla członków komisji (45 osób), którzy zdawali sobie sprawę z tego, że wykonują ważne zadanie i starali się wykonać je bardzo uczciwie.

Po drugie ZNP uważa, że unieważnienie decyzji komisji stanowiłoby potwierdzenie wysuniętych przez „Solidarność” zarzutów, jakoby dyrektorki przedszkoli dopisywały dodatkowe nazwiska do ustalonej przez komisję listy dzieci, przyjętych. Tymczasem komisja do spraw przedszkoli przy MKZ „Solidarność” sama przyznała we wspomnianym biuletynie, że zarzuty te mijają się z prawdą.

Jeśli chodzi o możliwość umieszczenia w przedszkolach wszystkich dzieci rodziców pracujących, to ZNP widzi do tego tylko jedną drogę, a mianowicie adaptację na przedszkola nowych obiektów. Kiedy to już nastąpi, ZNP sugeruje ponowne zebranie się tej samej komisji kwalifikacyjnej po to, by wprowadzić do poprzednio podjętych ustaleń zmiany uwzględniające miejsce zamieszkania dziecka oraz średni dochód na jedną osobę w danej rodzinie.

Jak się wydaje stanowisko zajęte przez ZNP jest rozsądne. Trudno bowiem zadowolić wszystkich i uwzględnić wszystkie potrzeby i argumenty wtedy, gdy podstawową przyczyną utyskiwania jest tak dotkliwy brak miejsc, jaki w płockich przedszkolach występuje.

SZCZ.

## WCZASY SENIORA

PŁOCK (toga). Pracownicy Ogródków Działkowych im. F. Chopina i „Petrochemik”, Polski Komitet Pomocy Społecznej przy współudziale Wojewódzkiego Zarządu Polskiego Związku Działkowców zorganizowały już ósme wczasy dla emerytów i rencistów. Wczasy trwały od 13 do 28 lipca. Mimo znanych trudności z zaopatrzeniem w żywność, dzięki ludziom dobrej woli zapewniono wczasowicom całodniowe wyżywienie. Podczas turnusu odbyły się odczyty, pogadanki i spacer statkiem po Wiśle. Na zakończenie wczasów odbyła się wystawa prac wykonanych przez kuracjuszy (serwetki, kompozycja kwiatowa, swetry). Wszystkie wystawiane eksponaty przeznaczono na dar dla Centrum Zdrowia Dziecka.

## SPOTKANIE W ZSL

PŁOCK (sz). W dniu 28.07.1981 r. odbyło się spotkanie członków Miejskiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Płocku z I sekretarzem KM PZPR tow. K. Krawczykiem — delegatem na IX Zjazd PZPR. Towarzysz K. Krawczyk złożył bardzo szczegółową informację o przebiegu zjazdu oraz przekazał atmosferę panującą na Zjeździe.

Po obszernej informacji wywiązała się dyskusja, w której na pierwszy plan wysunięto sprawy dotyczące sytuacji panującej w rolnictwie, poprawę zaopatrzenia rolnictwa w podstawowe środki do produkcji, warunków socjalnych rolników.

W trakcie dyskusji nie zapomniano również o reformie gospodarczej, szukano dróg wyjścia z kryzysu poprzez rozwój rolnictwa. Poruszono wiele spraw natury organizacyjnej i technicznej przebiegu Zjazdu.

Dyskusja była bardzo rzeczowa, przewijał się nurt gospodarskiej troski o sprawy drobne ale mające podstawowe znaczenie dla prawidłowego funkcjonowania gospodarki kraju.

Spotkanie przebiegało w bardzo miłej i serdecznej atmosferze dostarczając uczestnikom wiele refleksji jak również ukazując wiele spraw nie zawsze wiadomych ludziom niewtajemniczonym.

## Z ŻYCIA TPPR

PŁOCK (jw). Z udziałem I sekretarza KG PZPR, Benedykta Olenińskiego odbyła się w Drobinie konferencja sprawozdawczo-wyborcza gminnej organizacji Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Przewodniczącym nowo wybranego zarządu wybrany został Zbigniew Zbikowski. W czasie obrad, wiceprzewodniczący Zarządu Wojewódzkiego TPPR w Płocku wręczył Złote Odznaki Honorowe, przyznane przez Zarząd Główny, Kazimierzowi Dylewskiemu, Józefowi Lewickiemu, Ireneuszowi Borowskiemu i Grażynie Adamskiej.

\* \* \*

Tradycje dobrej pracy tepeperowskiej w Surzeczcu trwają po prostu całe lata. Co trzeci miesiąc gminy jest członkiem TPPR. Przyjeżdżając na konferencję sprawozdawczo-wyborczą program działania przygotowany został wysiłkiem tamtejszego aktyw. Mówili o tym w dyskusji między innymi: K. Rydzewski, S. Chrusciak, B. Majczak oraz inni. Wśród działaczy, którym Zarząd Główny przyznał Złote Honorowe Odznaki znaleźli się: Z. Mikolajczyk z LHAAR, M. Walczak z Gminnej Spółdzielni oraz I sekretarz KG PZPR, Z. Najbar.

Konferencja wybrała jednomyślnie, ponownie na przewodniczącego Zarządu Gminnego, Ryszarda Zabłockiego, zasłużonego działacza TPPR.

\* \* \*

PŁOCK (jw). Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, przyznał Złote Odznaki Honorowe dla wybitnych działaczy i działaczy naszego Towarzystwa w województwie płockim. Również Rada Państwa przyznała dwa odznaczenia państwowe za działalność w wojewódzkiej organizacji tepeperowskiej. Ta zewnętrzna forma uznania i satysfakcji godna jest podkreślenia bowiem zbliża się do Święta. Odrodzenia Polski z historycznym Manifestem Lipcowym spędził 31 laty.

Wicewojewoda płocki Leszek Majewski udekorował Srebrnym Krzyżem Zasługi Tadeusza ANDRASA, KA, przewodniczącego Zarządu Gminnego TPPR w Łącku i Teresę SZALWIŃSKĄ Brązowym Krzyżem Zasługi.

Złote Odznaki Honorowe otrzymała: Barbara Zgierska, Wanda Molek, Alicja Zajac, Stanisław Kubiak, Antoni Rogucki, Tadeusz Pazura, Zbigniew Młodek, Jan Ambrosiewicz i Szczepan Pojeda. Serdeczne gratulacje odznaczonym złożył wiceprzewodniczący Zarządu Wojewódzkiego TPPR Tomasz Kiliński i Bolesław Rusek. W świąteczny wieczór również udział wzięli prezydium Zarządu, sekretarz WK SD Stefan Podgórski.

## POSIEDZENIE KOMISJI RUCHU DROGOWEGO

PŁOCK (wd). Odbyło się kolejne posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego, któremu przewodniczył wicewojewoda Stanisław Janiak. Omówiono na nim problemy zmian komunikacyjnych na kilku głównych ciągach ulic Płocka o największym natężeniu ruchu, mianowicie: Kolegiatna — Bieruta. Komisja nie przyjęła zmian proponowanych przez Wydział Komunikacji Urzędu Wojewódzkiego sugerujących inne rozwiązania niż dotychczasowe. Temat ten będzie ponownie pod obrady zespołu w najbliższym czasie.

Wysłuchano również sprawozdania z dotychczasowej działalności płockiego Automobilklubu, które złożył jego prezes Grzegorz Gniewkowski.

W związku z pierwszym punktem obrad redakcja „TP” zwraca się z prośbą do pieszych i zmotoryzowanych użytkowników płockich ulic o nadsyłanie uwag i propozycji zmian ułatwiających poruszanie się po starych i nowych osiedlach miasta.

Uwagi prosimy nadsyłać piśmiennie na adres naszej redakcji Płock, ul. Jakubowski 11 lub zgłaszać telefonicznie na numer 263-37 w każdą środę w godz. 10-13.

## VENUS'81

KRAKÓW (toga). Rozstrzygnięto XII Międzynarodowy Konkurs Fotografii Artystycznej „VENUS' 81” — Akt i Portret. W konkursie wzięło udział 947 autorów z 46 krajów świata. W wyniku trzydniowych obrad jury, któremu przewodniczył Mirosław Słobor, EPIAF CSRS, Grand Prix „VENUS' 81” otrzymał Józef Maria Ribas Prossus (Hiszpania). O próce głównej nagrody rozdzielono złote srebrne i brązowe medale KTF oraz dyplomy honorowego wyróżnienia KTF.

W werdykcie jury zwróciło uwagę na wysoki poziom nadesłanych prac, szczególnie czarnych biłych. Podstawowymi kryteriami oceny prac były poszukiwania w zakresie fotografii kreacyjnej i naturalnego piękna.

Jury zakwalifikowało do wystawy pokonkursowej 400 prac, które są ekspozowane w Galerii Fotografiki KTF (Pałac Pugetów), ul. Obr. Stalingradu 13. Wystawa czynna jest codziennie do 31 października br. w godzinach od 9.00 do 21.00.

Informujemy wszystkich zainteresowanych czytelników, że w przyszłym 1982 roku również odbędzie się konkurs „VENUS' 82”. Wprowadzimy to jeszcze sporo czasu, ale już teraz można pomyśleć o tymacie. „Akt i portret kobiety”. Termin przyjmowania prac przez Krakowskie Towarzystwo Fotograficzne upływa 31 marca 1982 r.

## JESZCZE O MLEKU

PŁOCK (eg). W związku z trudną sytuacją, jeśli chodzi o zaopatrzenie Płocka w artykuły mleczarskie, a przede wszystkim mleko, zarządy wojewódzkie Związku Spółdzielni Mleczarskiej oraz OSM wystąpiły z propozycją, aby w sklepach, gdzie sprzedaje się duże ilości mleka ustawić specjalne kontenery.

Interesujący wydaje się również pomysł przebranzowania sklepu z artykułami alkoholowymi przy ulicy Jachowicza 9 na mleczarski ze względu na niewielką odległość od zakładu mleczarskiego.

Można będzie w ten sposób zapewnić stałe dostawy mleka w ciągu całego tygodnia, również w wolne soboty i niedziele.

Warto rozpatrzyć również możliwość przedłużenia czasu pracy sklepów z artykułami mleczarskimi, czynnych w niedzielę o minimum 2 godziny.

Z propozycjami takimi zwrócił się w imieniu obu jednostek do prezydenta miasta Płocka prezes zarządu spółdzielni, ponieważ w chwili obecnej wysoki skup mleka gwarantuje ciążość dostaw. Jednocześnie, gdy brak opakowań, szczególnie butelek do mleka, trzeba wykorzystać wszystkie inne formy jego sprzedaży, choć nieco kłopotliwsze dla klienta.

## NOWY ZWIĄZEK ZAWODOWY

PŁOCK (kp). Na zebraniu organizacyjno-wyborczym, które odbyło się w Płocku w dniu 9 lipca 1981 r. utworzony został Regionalny Związek Kadry Kierowniczej Jednostek Gospodarki Uspołecznionej. Ustalono, że tymczasowy Zarząd Regionalny Oddziału Związku składać się będzie z pięciu osób. W jawnym głosowaniu wybrano Zarząd w następującym składzie: przewodniczący — Brunon Bartz, I zastępca — Witold Podczaski, II zastępca — Włodzisław Zajac, sekretarz — Urszula Hejkowska, skarbnik — Kazimierz Suwalski.

Nowy związek jest samoradną organizacją zrzeszającą kadre kierownicze. Jego utworzenie spowodowało konieczność zapewnienia równowagi dwustronnego układu w przedsiębiorstwach — kierownictwa i załogi.

Związek ma już określony program i statut zawierający postanowienia ogólne, określenie celów i zadań oraz praw i obowiązków jego członków.

## WYSTAWA RZEŻBY

PŁOCK (kp). W Muzeum Mazowieckim w Płocku 23 lipca nastąpiło otwarcie wystawy czasowej. Na ekspozycji prezentowane są rzeźby rodziny Krajewskich z Zawidza. Ci ludowi rzeźbiarze znani są nie tylko w naszym województwie. Niezwykły już Wincenty Krajewski niejako zapoczątkował twórczość rzeźbiarską w Zawidzu. Potem wielu okolicznych mieszkańców poszło w jego ślady. Obecnie rzeźbi już nowe, młode pokolenie.

Zachęcamy do obejrzenia wystawy.

## ZGUBIONO — ZNALEZIONO

W okolicach ulic Obrońców Stalingradu i Jachowicza w Płocku zgubiono przed paroma dniami 3 klucze na kółku Uczciwego znalazcę prosimy o zwrot kluczy do redakcji ul. Jakubowski 11.

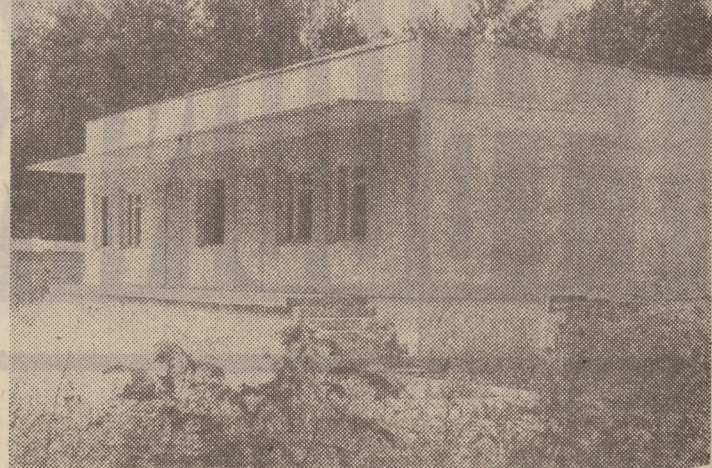
Znaleziono torbę z odzieżą dziecłą w Płocku na jezdni ul. 1 Maja. Odebrać można ją w Płocku, ul. Ruteckich 5 m 7 u pana Hetkowskiego.

W nocy z 25 na 26 lipca br. znaleziono przy jednym z automatów telefonicznych w centrum Płocka portmionetkę z pieniędzmi. Właściciel w.wym. zguby może się zgłosić po jej odbiór w KW MO w Płocku, ul. 1-go Maja 7b pok. nr 15 lub 16. tel. 220-21 wew. 234 lub 239.

W rejonie Urzędu Poczтового przy ulicy 1-go Maja lub ulicy Gagarina, jeden z naszych czytelników zgubił portfel z zawartością pieniędzy, a także dwie obracezki.

Uczciwego znalazcę prosimy o zwrot pod adresem redakcji. Czekamy nagroda.

## W OBIEKTYWIE



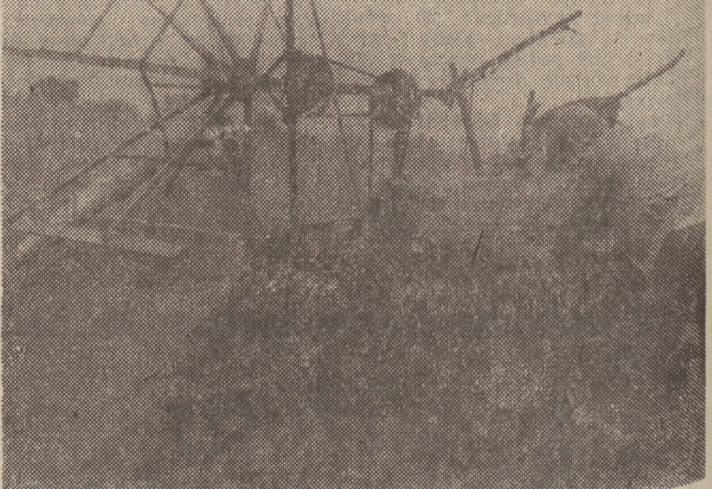
W Duninowie powstaje nowa zlewnia mleka. W nowo wybudowanym obiekcie wystarczą tylko zamontować urządzenia i można rozpocząć skup tak potrzebnego surowca.



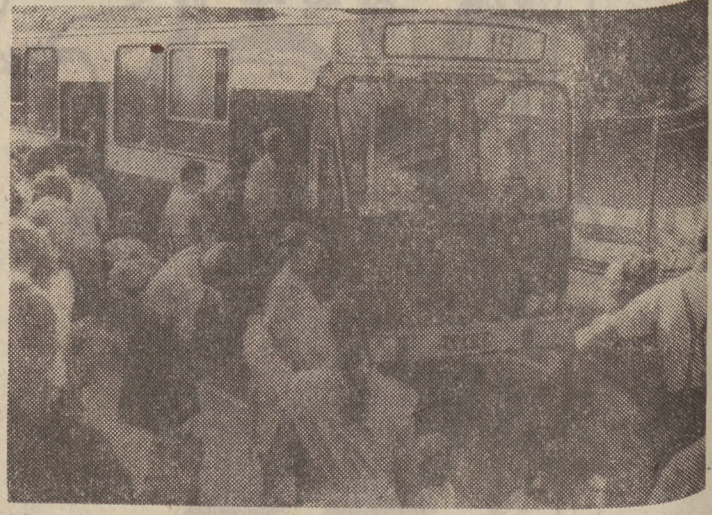
Od 13 do 28 lipca trwały wczasy dla emerytów i rencistów z Płocka. Na zdjęciu: Tadeusz Baraniuk (z prawej) z Muzeum Mazowieckiego prowadzi pogadankę na temat podań, sag i legend.



W Nowym Wymyslu zorganizowano dzieciniec dla dzieci rolników zajętych przy pracach polowych. Na zdjęciu dzieci z Nowego Wymysłu z opiekunką Teresą Sobiecką w placu kim ZOO.



Tegoroczne żniwa obok niesprzyjającej pogody mają jeszcze jednego przeciwnika — psujące się maszyny.



Zgodnie z potrzebami mieszkańców przywrócono przystanek autobusowy miejskich przy zbiegu ulic Kolegiatnej i 1-go Maja w Płocku. Jak bardzo był on potrzebny świadczyły liczne rzesze oczekujących.

Przygotował: toga



NIE LICZMY NA  
NATYCHMIASTOWY CUD

Andrzej Załęski — przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZSMP.

Czy Zjazd spełnił oczekiwania i stawiane przed nim zadania?

Uważam, że te zadania zostały spełnione. Znajdują one wyraz w końcowych dokumentach przyjętych przez to najwyższe forum partyjne, a także w wynikach wyborów centralnych władz partii. Nowy Statut przyjęty przez delegatów zawiera wiele gwarancji, które mają służyć precyzyjnemu określeniu zasad życia wewnątrzpartyjnego demokracji wewnątrzpartyjnej i centralizmu demokratycznego. Znajdują się też tam zapisy, określające rolę w partii spełniające ją ciała ustawodawcze, a jako organa wykonawcze. Określone są również demokratyczne zasady wyborcze. Przyjęty przez delegatów Statut generalnie zawiera wszystkie postulaty i wnioski zgłaszane przez członków partii w kampanii przedzjazdowej.

Kończąca Uchwała Programowa Zjazdu określa w sposób generalny główne kierunki działania partii w najbliższym okresie. Mnie oczywiście jako delegata

reprezentującego młodszą część społeczeństwa interesuje rozdział IV, zajmujący się sprawami młodego pokolenia. Są tam zapisy o charakterze ogólnym, ale również kilka konkretnych, terminowych. Dotyczy to długoterminowych urlopów macierzyńskich, problemów mieszkaniowych, wpływu reformy gospodarczej na warunki życia i zatrudnienia ludzi młodych.

Zjazd pozytywnie również wypowiedział się o przyjęciu inicjatywy ZSMP w sprawie powołania Komitetu d/s Młodzieży przy Radzie Ministrów. Ma być to organ rządu, kształtujący i koordynujący politykę państwa w stosunku do młodego pokolenia. Zjazd zobowiązał wreszcie Komitet Centralny do odbycia w ciągu roku plenarnego posiedzenia poświęconego sprawom młodzieży. Trudno omówić wszystkie najważniejsze sprawy, które podjął Zjazd. Generalnie można powiedzieć, że podjęte tam decyzje będą miały historyczne znaczenie, ale zależy to przede wszystkim od tego, jak będą one wprowadzane w życie. Nie należy oczekiwać natychmiastowych cudów. Nasza sytuacja gospodarcza wymaga przejścia do codziennej trudnej pracy w zakładach, przedsiębiorstwach na wszystkich odcinkach życia.

## ZAŁOGI TRZEBA PODERWAĆ

Bogusław Kostyniak — delegat z kutnowskiej FMR „Agromet-Kraj”.

Od Zjazdu minęło już kilka nocy, ale moje poglądy na jego przebieg, charakter i decyzje pozostają te same, jak w momencie opuszczania Sali Kongresowej. Osiągnęliśmy bardzo dużo jeśli chodzi o demokrację. Wybory, dyskusja i cały kompleks zagadnień proceduralnych świadczą o tym najbardziej. Wybraliśmy — wydaje mi się — władzę najlepszą z tej, którą mogliśmy wybrać. Jej trzon stanowią robotnicy i chłopcy, z dawniej ekipy zostali ci, których się bezpośrednio nie obwinia za błędy przeszłości. Pozostaje jednak pytanie: Czy nowo wybrane władze sprostać ogromnym zadaniom, a zwłaszcza oczekiwanym? Można odpowiedzieć twierdząco, ale pod warunkiem — postępowania zgodnego z tempem przemian i wymogami codzienności oraz zyskaniu pełnego zaufania społeczeństwa. Tymczasem odnoszę wrażenie, że załogi, klasa robotnicza nadal jeszcze czeka... Trzeba ją poderwać, ale kto i w jaki sposób może to zrobić? Nie chodzi mi już o entuzjazm, bo jego nie będzie, lecz wiarę w przyszłość oraz wartość i celowość własnej pracy.

Po powrocie ze Zjazdu wziąłem natychmiast kilka dni urlopu. Wiedziałem, że będę się spotykał z załogą, że społeczeństwem. Nie chciałem być zwalniany z zakładu, działalność społeczna powinna się odbywać poza godzinami pracy. Ludzie pytali dużo i drobiazgowo, najczęściej, zwłaszcza na początku, chodziło o szczegóły typu: Bratkowski — Siwak, sprawa Iwanowa, forum katowickie. Podnosili też kwestie fundamentalne — Statut, uchwała programowa, rozliczenie winnych. Nie na wszystkie pytania mogłem odpowiedzieć zgodnie z oczekiwaniami, ale przecie sam Zjazd nie zmienił naszej sytuacji na dziś. To nie było możliwe i o tym mówiono wcześniej. Mnie osobiście nie zadowoliła w pełni uchwała, zabrakło w niej priorytetów. A jak wiadomo, takie są kompleksowa reforma od zaraz, wzmocnienie dyscypliny pracy, właściwe proporcje w zatrudnieniu, chodzą o administrację i ludzi z produkcji.

I jeszcze jedno, a właściwie dwie sprawy. Wystąpienia na Zjeździe były „przegadane”, zbyt dużo analizy przyczyn kryzysu, zupełnie mało sposobów, recept na wydobycie się z niego. Pracowałem w zespole zajmującym się prasą, radiem, telewizją. Po wiem krótko. Walczymy o informację szybką, konkretną i prawdziwą, ale też nie przeceniamy w funkcjonowaniu społeczeństwa roli środków masowego przekazu. Dalej, jeśli mówimy A, to powiedzmy również B. Coś się krytykuje, wskazuje na winnych, ale o ich ukaraniu, wyłączeniu z funkcji dyscyplinarnych słychać już mniej, niekiedy wcale. Jeśli spełnione są oba te warunki, wówczas informację uważam za całkowitą. I tylko taka informacja może być orężem w walce o lepsze.

## NADAŻYC ZA ŻYCIE

Zbigniew Mrozowski — dyrektor ZOZ w Gostyninie, członek WKPP.

Delegatem na Zjazd PZPR byłem po raz pierwszy. Uważam, że przebiegał w sposób bardzo demokratyczny i burzliwy. Zdział najważniejsze — uchwaliśmy Statut i program, który, jeżeli będzie zrealizowany, stanie się podstawowym czynnikiem poprawy. A zrealizujemy go, jeżeli weźmiemy się wszyscy do roboty. Mnie na Zjeździe interesowało przede wszystkim to, co dotyczy służby zdrowia. W uchwale znalazł się punkt, że zabezpieczyć się środki, żeby służba zdrowia dysponowała odpowiednimi finansami, żeby były leki, artykuły czystościowe itp. Do tej pory z funduszy było tak, że mieliśmy 3 procent od dochodu narodowego. Potem ten procent wzrósł do siedmiu, ale to oznaczało mniej niż dawniej trzy. Procent więc nie jest najważniejszy, ale konkretne kwoty, jakie przeznaczy się na leczenie, sukcesywnie w miarę wzrostu wydatków rosnące. Zjazd właśnie przyjął taką decyzję i pod tym względem spełnił moje oczekiwania. Dla mnie poza tym ważne były sprawy ochrony środowiska. Na Zjeździe podjęto zobowiązania mówiące o opracowaniu planów regionalnych i centralnych,

jednocześnie zobowiązując resorty gospodarcze do ich realizacji. Nie powołano Centralnego Urzędu, który by koordynował działania na rzecz ochrony środowiska. To moim zdaniem błąd, bo taki urząd powinien istnieć, na wzór choćby Urzędu Gospodarki Morskiej. Dzięki niemu nie tylko koordynowalibyśmy sprawy ochrony środowiska, ale także reformowalibyśmy je, gdyby zaszła taka konieczność. Bo reorganizacja to ostateczność, ale i warunek nadążania za tym, co niesie życie.

ZGODNIE Z ROLĄ  
WYBORCÓW

Tow. Konstanty Krawczyk (KM PZPR w Płocku).

Wprawdzie brałem jednocześnie udział w pracach komisji przygotowującej uchwałę i w zespole statutowym, ale więcej czasu poświęcałem temu właśnie drugie-

Zjazd był rzeczywistym rzecznikiem odnowy i nie można było zarzucić, że był manipulowany, lub że nie wniosł nic nowego w życie partii. Od nas — wszystkich członków i organizacji partyjnych — zależy, jak uchwały i przyjęty program zostanie wcielony w życie.

## UCHWAŁY NIE NA PAPIERZE

Tow. Henryk Dogadalski — (Miflex Kutno).

Był to Zjazd prawdziwie nadzwyczajny, na którym każdy mógł się swobodnie wypowiedzieć. Dyskusja była ostra, a nawet brutalna, ale to nie dziwnego — wyładowała się w niej cała gorzka przeszłość. Nasza delegacja odegrała znaczną rolę, czego dowodem, że aż sześciu jej członków weszło w skład najwyższych władz.

Jest rzeczą istotną, że wielu

go Komitetu Budowy Szkół. Czy ten pomysł przejdzie? Nie wiadomo, według mnie to raczej wątpliwe.

Moje oczekiwania wobec zjazdu sprawdziły się. Tak właśnie sobie wyobrażałem zarówno dyskusję plenarną jak i pracę w zespołach problemowych. Były jednak momenty, kiedy niektórzy delegaci nie panowali nad sobą, powtarzali się, co denerwowało. Za mało czasu też poświęcono w dyskusji plenarnej na analizę programu i uchwały programowej IX Zjazdu. To było nie tylko moje odczucie, tak odebrali dyskusję także członkowie POP na moim terenie.

KAŻDY Z NAS JEST  
CZĄSTKĄ WŁADZY

Henryk Borowski — komendant Wojewódzkich Straży Pożarnych w Płocku.

Na Zjeździe, podobnie jak zdecydowana większość delegatów, byłem po raz pierwszy. Po raz pierwszy też reprezentowane było nań polskie pożarnictwo zawodowe.

Jadąc do Warszawy nie wiedziałem, jaki będzie jego przebieg, miałem natomiast świadomość, że dokumenty, które zostaną tam wypracowane odzwierciedlą do aktualnej sytuacji, do dnia dzisiejszego i najbliższej przyszłości. Zdawałem sobie sprawę, że już po zamknięciu obrad, strzec trzeba będzie podjętych uchwał i dążyć do ich realizacji, lecz równolegle obserwować musimy wszyscy stopień ich sprawdzalności w życiu i niemal od razu formułować myśli na przyszłość. Towarzyszyć temu musi jednak sumienna, codzienna robota na każdym stanowisku. Dobrze więc się stało, że Zjazd podjął uchwałę w sprawie opracowania perspektywicznego programu PZPR.

Spontaniczność, pełnia demokracji, bezpośredniość — to tylko niektóre z cech zjazdowego forum. Te długie godziny szczerości, często dramatycznej i drastycznej zarówno w treści jak i formie były konieczne. Po co? Dla odnowy partii, dla jej zwartości i konsolidacji, dla jej dalszego życia.

Odnosząc debaty plenarne i Sąd, że w dużej części przedyskutowana została do sali Kongresowej dyskusja z konferencji wojewódzkich. To dobrze, gdyż dawało pogląd na sytuację PZPR w całym kraju, lecz źle, iż propozycje i wnioski konkretne padały zbyt rzadko. Były i takie przypadki, że zabierający głos delegat formułował pod adresem Zjazdu zadania i listę życzeń, przypominając, że częścią tej najwyższej władzy partyjnej jest on sam. Prawda ta jest dziś szczególnie ważna.

SAMA GÓRA NIE  
ZROBI NIC

Albin Nalkiewicz — delegat z FMZ w Płocku.

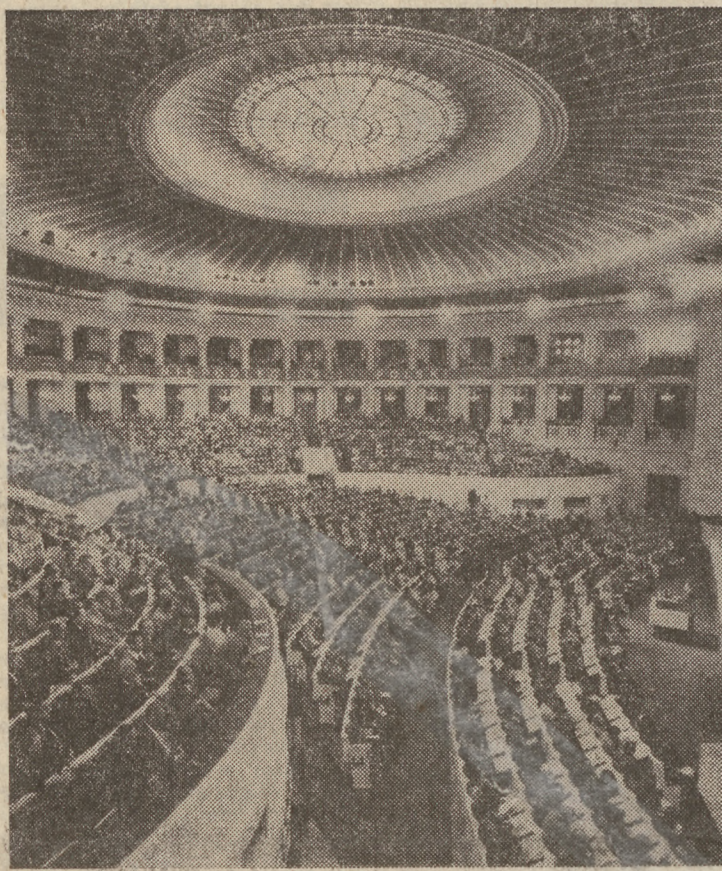
Muszę przyznać, że wrażenia jakie wyniosłem ze Zjazdu — przerosły moje oczekiwania. O poprzednich obradach słyszałem wiele złego, że delegaci są manipulowani, ustawiani, dyskusja sterowana, wystąpienia cenzurowane.

Tym razem zjazd przebiegał w zupełnie innej atmosferze. Nikt nie starał się nam niczego narzucać, czy wymuszać. Można było mówić szczerze, otwarcie, bez skrepowania. Odpowiadano na najbardziej drastyczne zdawałoby się pytania.

Obrady zjazdowe praktycznie niewiele różniły się od konferencji zakładowych czy wojewódzkich. Obracano się wokół tych samych problemów — w gruncie rzeczy najistotniejszych dla nas wszystkich na dziś.

Opuszczając Zjazd z ogromną nadzieją, niestety mój optymizm nieco zmalał wobec trudnej sytuacji gospodarczej, która jeszcze się pogłębia. Szczególnie zmniejszenie racji mięsa spotkało się z nieprzychylnym przyjęciem społeczeństwa. Myślę, że wprowadzenie takiej decyzji zaraz po Zjeździe nie było chyba właściwe.

Wracając do obrad IX Nadzwyczajnego Zjazdu muszę przyznać, że najbardziej utkwili mi w pamięci fragment z końcowego wystąpienia towarzysza Kani, że sama góra nie zrobi nic jeśli nie uzyska poparcia w organizacjach partyjnych, jak również i to, że danie przypadłoby także komiędzy rodzicielskim. Mówiono to zagadaniu społeczeństwu, że nie przyniesie, również o utworzeniu społeczeństwu

DELEGACI  
O ZJEJEDZIE

mu zespołowi, bowiem — sprawa statutu była wśród towarzyszy płockich szczególnie szeroko omawiana. Projekt statutu przedstawiony przez KC był w zespole zjazdowym ponownie analizowany i nadzwyczaj dokładnie. Uważam, że w przedłożonym Zjeździe projekcie co najmniej połowa zawartych w nim sformułowań została zmieniona i przeredagowana. Główny nurt tej pracy miał na celu to, by statut był prawdziwie demokratyczny, dawał członkom partii możliwość zapobiegania ewentualności wypaczeń. A obok tego, aby w statucie wszystkie zagadnienia były najrozsądniej uregulowane.

Uważałem i starałem się działać na Zjeździe i mówić przede wszystkim o tych zagadnieniach, od których rozwiązania zależała, jaka ma być partia po Zjeździe i jaka droga ma pójść odnowa. Wśród nich stwierdziłem, że wyjście z kryzysu zależy min. od tego, czy potrafimy zrobić porządek sami z sobą. Dlatego też i zgodnie z wolą moich wyborców i całej płockiej delegacji poruszyłem konieczność rozliczenia winnych.

Jeżeli chodzi o moje osobiste odczucia, to jadąc na Zjazd byłem nastrojeny nieco pesymistycznie. Bałem się trochę o przebieg Zjazdu. Okazało się jednak, że te obawy były błędne. Zarówno przyjęta przez Zjazd formuła wyboru pierwszego sekretarza, jak nie ustalanie z góry terminu zakończenia Zjazdu, jak przyjęcie zasady opracowania od nowa wszystkich dokumentów, jak podanie krytyce wszystkich obecnych towarzyszy z kierownictwa, jak bardzo ostra ocena przyczyn powstania kryzysu politycznego i gospodarczego, przyczyn tragicznych wydarzeń z przeszłości — Roznania, Ursusa, Radomia i Wybrzeża, świadczyły o tym, że

działaczy — mimo ich dawniejszych zasług — nie będzie obecnie pełnił funkcji w najwyższych instancjach. Jest to widomym świadectwem, że przyjęta zasada rotacji stanowisk jest już od zaraz realizowana i że odnosi się to bez wyjątku do wszystkich.

Teraz, po Zjeździe jest sprawa najważniejsza to, aby nastąpiła pełna realizacja postanowień uchwał nie tak, jak to miało miejsce z uchwałami ostatnich paru posiedzeń plenarnych, które pozostały tylko na papierze.

Siedem dni przedłużonego Zjazdu to nie był czas zmarnowany. Chodzi teraz o to, by wyniki Zjazdu znalazły rzetelne wcielenie w życie, zarówno w pracy organizacji partyjnych, jak wszystkich szeregowych członków partii. I oczywiście w pracy administracji.

LEKCJA WYCHOWANIA  
OBYWATELSKIEGO

Zdzisław Jarzębowski — zastępca dyrektora Zbiorej Szkoły Gminnej w Drobnie.

Dla mnie, jako nauczyciela ten Nadzwyczajny Zjazd był doskonałą lekcją wychowania obywatelskiego, zwłaszcza demokratycznego wyborców, uwagi dyskusantów, wielkie zaangażowanie delegatów. Ja pracowałem w zespole edukacji zawodowej i kultury. Opracowywaliśmy w nim projekt uchwały, która, gdyby weszła w życie, rozwiązałaby wszystkie kłopoty oświatowe. Chodziło głównie o poprawę warunków pracy nauczycieli i bazy oświaty. Kto to ma robić? Wszyscy, i administracja, i podstawowa organizacja partyjna, i władza na różnych szczeblach, określone zadanie przypadłoby także komiędzy rodzicielskim. Mówiono to również o utworzeniu społeczeństwu

## PEKŃIA SEZONU

(Dokończenie ze str. 1)

dzisiejszych czasach. Jakkolwiek by jednak nie było, produkcję w wysokości 3,5 tys. ton wykonamy, czyli tym samym zostanie wykonany również i plan. Najlepiej jest z ogórkami, które kisimy i konserwujemy w Płocku przy ul. Bierutia i w Borowkach. One też są na nasz rynek i jak się wydaje będą smakowały klientom, gdyż dodatków, jak koper, gorczyca, czy chrzan mamy pod dostatkiem, a w przypadku jakichś niedoborów prowadzimy wymianę. Ostatnio na przykład dostaliśmy z Łęczycy czosnek za parafinę. Nie wiadomo tylko, jak będzie z cenami, tym bardziej, że zdecydowaliśmy się na skup bezpośredni od rolników, a w najbliższym roku cen na wszystkie owoce były i są wyższe od przewidywanych.

Problem cen sprawia również, że do tej pory na półkach sklepowych nie widać jeszcze ani jednej puszkki z produkcji teoretycznej i na dobrą sprawę nie wiadomo, kiedy będzie to można zobaczyć. Bowiem podobne kłopoty ma największy producent na płocki rynek, a więc Kutajskie Zakłady przetwórstwa owocowo-warzywnego (na tysiącach ton planowanej produkcji).

KZPOW mieszczą się w Płocku, przy ulicy Gwardii Ludowej. Kto, chociaż raz tam był, ten widział, jak wygląda sam dojazd i co to znaczy ciągle błoto przy ładzie, szczytu dla wyglądu otoczenia zakładu. Zbudowana ulica już od dożnyk wygląda strasznie, a na jej nawierzchni z płyt betonowych tam sobie resory ciężkie samochody i ciągniki, których jest tu wyjątkowo dużo, bo i zakładów przemysłowych nie brakuje.

Zakłady pracują na pełnych obrotach, ale trzy zmiany. Jeśli produkcja idzie bez przeszkód i rytmicznie, to raczej z przyzwyczajenia i dzięki dobrej organizacji pracy. Wszystko właściwie jest precyzyjnie: odciek kobiet, niska średnia zarobkowa i naturalne, a na jej nawierzchni z płyt betonowych tam sobie resory ciężkie samochody i ciągniki, których jest tu wyjątkowo dużo, bo i zakładów przemysłowych nie brakuje. Zakłady pracują na pełnych obrotach, ale trzy zmiany. Jeśli produkcja idzie bez przeszkód i rytmicznie, to raczej z przyzwyczajenia i dzięki dobrej organizacji pracy. Wszystko właściwie jest precyzyjnie: odciek kobiet, niska średnia zarobkowa i naturalne, a na jej nawierzchni z płyt betonowych tam sobie resory ciężkie samochody i ciągniki, których jest tu wyjątkowo dużo, bo i zakładów przemysłowych nie brakuje.

Pytam o wydajność na trzeciej zmianie. Znowu zdziwienie, bo zarówno dyrektor, Ryszard Lewandowski, jak i główny księgowy, są zdania, że wydajność trzeciej zmiany jest taka, jak i drugiej, czyli dla zakładu nie stanowi to problemu. Chyba tylko ze względu na pracownicze zakłady liczy się (postanowienia gdańskie i szczecińskie mają tu swój udział) ze zniesieniem trzeciej zmiany. Wtedy trzeba będzie uruchomić trzecią linię produkcyjną, która będzie obsługiwana w ciągu dwóch zmian. To nie przeraża dyrektora, gorzej jest z robotnikami. Przede wszystkim one powodują, że fluktuacja kadr (głównie z pracowników sezonowych o prawda) wynosi rocznie około 25 proc. zatrudnionych.

Rozmawiamy z dyrektorem przy doskonałym kompiecie truskawkiowym. Na mój gust powinien on być mniej esencjonalny, ale to po prostu można osiągnąć dolewając wody. Kompot ten zaś zdobył bra-

BOGDAN IWANIE





Na piaszczystych glebach, na górkach, wcześniej rozpoczęły się w tym roku żniwa. Po obu stronach drogi, jak okiem sięgnąć, stoi zboże w mendlach. Potrzeba trzech-czterech dni słonecznej pogody, żeby je można było zwieźć do stodoły.

W gminie Rów skoszono dotychczas około 45 proc. zasiewów żyta i pszenicy, na 300 ha dokonano podorywek, na 30 ha wysiano popłony. Do zbioru jest prawie 200 ha traw drugiego pokosu — informuje kierownik gminnej służby rolnej, Franciszek Rękawiecki. W żniwach bierze udział własny sprzęt rolników lub wypożyczony — kosiarki konne, sнопowiązaki, a tam, gdzie zboże wyległo, również kosy. Kombajny stoją, bo jeszcze nie wszystkie zboże dojrzało do kombajnowania, jest mokro, a poza tym wielu rolnikom szkoda plew i słomy.

Czego brakuje? Jak wszędzie części zamiennych do maszyn, ogumienia i smarów. Niepełne jest też zaopatrzenie w sznurki do sнопowiązalek. Niepokoi brak nasion popłonów — seradeli i lubinu, tradycyjnie uprawianych w tej gminie. WZSR nie gwarantuje dostaw tych nasion.

szuflą. Plevy wchłoną całą wilgoć z ziarna. O tak przygotowane zboże nie muszą się martwić, nie zepsuje się na pewno — mówi gospodarz.

Na domu Jana Widyńskiego w Łaziskach widnieje tabliczka z napisem „Sołtyś”. Sołtysem jest żona gospodarza, Teresa Widyńska. Młoda, energiczna, której do licznych obowiązków doszło jeszcze wydawanie kartek. Ale pani Teresa znakomicie sobie radzi z pracą w zlewni, w gospodarstwie i z sołtysowaniem. Oboje gospodarza od niedawna, obecnie najważniejszą inwestycją w gospodarstwie jest budowa budynku inwentarskiego.

— Wczoraj żyto cięli — mówi gospodarz. Kosą tam gdzie wyległo, resztę prywatną sнопowiązaki. Najchętniej skorzystalibyśmy z kombajnu, samego żyta mamy 5 hektarów, ale dojechać na pole nie można, bo nie ma mostu. Gdyby był cement można by most wyłożyć, ale cementu dawno nie ma w gminie. Gospodarz martwi się, wcześniej, bo prawie trzy tygodnie temu, skoszone żyto, które stoi w kupkach i zaczyna już porastać.

dostała zwołanie z zakładu pracy. Przyjechała pomóc rodzinie w Łaziskach.

Co już robiłam w polu? — Wczoraj pomagałam wiązać sнопki, a potem ustawiać zboże w mendlach. Przez ten deszcz opóźnia się koszenie zbóż, a ja już wkrótce muszę wracać do pracy — mówi.

W gospodarstwie jest kilka

hektarów zbóż, jest też mięta, którą niedługo trzeba będzie zbierać.

Skończy się żniwa, po nich zacznie się wykopki i tak aż do późnej jesieni trwać będzie praca na polach. W tej chwili najważniejszy jest zbiór ziarna, z którego mieć będziemy chleb.

C. PALUCHOWA

## ŻNIWA

Względne jest zaopatrzenie w mięso i przetwory mięsne, choć co do jakości wędlin wszyscy mają uzasadnione zastrzeżenia.

W gospodarstwie Jana Widyńskiego we wsi Stegna dzisiaj kombajn miał ciąć zboże. Całe trzy hektary. — W ubiegłym roku sam ciąłem zboże — mówi gospodarz, choć napracowałem się bardzo, ledwie zdążyłem ze zbiorem. Teraz czekam na kombajn, który pewnie już dziś nie przyjedzie, bo od rana bez przerwy pada. Do zbioru będzie jeszcze jęczmień, owies i prawie 4 ha mieszanek na pasze.

— Mam własną sнопowiązalkę, ale nigdzie nie mogę dostać płótna do niej. Szukałem wszędzie po różnych miastach i kieruję nareszcie znalazłem płótno w sklepie, w Grodzisku, to mi odmówił sprzedaży, bo jestem z innego województwa. A przecież mieszkamy w jednym kraju i nie powinno być takich ograniczeń — dziwi się gospodarz. My też.

Jaki będzie urodzaj? — Zboże ładnie wyrosło, ale kłosa są „przelotowe”, miejscami puste, ziarno też jest drobne. W zeszłym roku lepsze miałem zboże, tyle że popsuło się sporo z powodu wilgoci, bo nie było gdzie go wysuszyć. Z suszeniem zboża w dalszym ciągu są kłopoty, ale w tym roku wymieszam ziarno z dużą ilością plew i będę je dosuszał przesyłując co jakiś czas

Na kilka dni słonecznej, wietrznej pogody czekają rolnicy, a tu ciągle pada, niemal bez przerwy.

Chociaż gleba słaba, bo przeważnie w V i VI klasie, zboże wyrosło ładnie, kłosa są duże, pełne ziarna, słoma jest gruba i wysoka. Aż przykro patrzeć, jak to piękne zboże moknie na polu, czernieje od deszczu.

— Zboże cięliśmy sнопowiązalką, ale miocić trzeba będzie kombajnem, inaczej nie da rady — mówi gospodarz i dodaje — dobrze, że chociaż z odbiorem ziarna przez gminną spółdzielnię nie ma kłopotów. Nie to co ze sprzętem do żniwowania, zanim odjedziemy sasiad gospodarza pokazuje nam kosę, wyszczerbioną, która gnie się na wszystkich stronach. Jak taką kosą zboże ciąć?

W drugim końcu wsi Łaziska, w gospodarstwie Stanisława Dąbrowskiego również czekają na przyjazd kombajnu. Ale w taki deszcz kombajnować nie można, gleba rozmiękła i nawet koniem nie wszędzie można wjechać. Tylko, że te piaszczyste, bardzo słabe grunty szybko obsychają i tutaj zwykle wcześniej niż gdzie indziej rozpoczynają żniwa.

Gospodarza nie ma w domu, jest natomiast jego siostra, Grażyna Dąbrowska. Pani Grażyna pracuje w Opolu i na czas żniw



Fot. T. Gałucka

Dom stoi przy drodze, za nim sad i daleko aż po widnokrąg żółcą się i zielenią pola. Jest ciepły lipcowy dzień. Nad polem grochu, pod niebem szubują gołębie. Stado co chwila obniża lot takome dojrzałych stokich ziaren. Piękny widok, ale Ireneusz Grzegorzczak daleko jest do zachwyty. Gołębie potrafią nieźle „omiłocić” pole z grochu. I właściwie nie ma na nie żadnego sposobu, chyba żeby cały dzień stać i odganiać ptaki.

Na polu przy grochu pracuje gospodarz, Roman Grzegorzczak z młodszym synem, Krzysiem. Krzysztof przyjechał z wojska, żeby rodzicom pomóc, stara się zanim odejdzie jak najwięcej w polu zrobić. Krzysztof, to już czwarte pokolenie, Grzegorzczaków z Siemienia w gminie Krzyżanów. Jego starszy brat, Andrzej pracuje w Kutnie. W mieszkaniu u Andrzeja za szkłem oprawione fotografie męskiej linii Grzegorzczaków.

Na pierwszym miejscu pradziadek Tomasz, który dawno, jeszcze przed wojną, w miejscowym majątku pracował. Mądry był człowiek, czuł na krzywdę ludzką, odważny, kiedy trzeba potrafił się ująć za folwarcznymi. Starsi ludzie do tej pory dziadka Tomasza wspominają.

Na drugiej fotografii jest dziadek Andrzej. Starszy wnuk otrzymał po dziadku imię, syn Roman Grzegorzczak — zamieszkał do społecznej pracy. Dziadek Andrzej Grzegorzczak po wyzwoleniu był pełnomocnikiem do spraw reformy rolnej. Ziemię dzielił między bezrol-

nych i małorolnych. Później już w Kutnie był kierownikiem Spółdzielni „Robotnik”, był także aktywnym działaczem Polskiej Partii Robotniczej. W grudniu 1945 roku Andrzej Grzegorzczak pojechał do Warszawy jako delegat na I Zjazd partii. Mandat delegata na I Zjazd — cenna pamiątka z tamtych powojennych lat — znajduje się teraz w Szkole Podstawowej w Siemienicach.

Dziadek i ojciec nie żyją. Nie żyje również Stanisław, brat Romana Grzegorzczaka. Harcerz, a później żołnierz Batalionów Chłopskich zginął śmiercią męczeńską w 1944 r. na krótko przed wyzwoleniem zamordowany przez faszystów w podziemiach zamku w Lublinie. Niedawno przystano z Zamku za proszeniem na uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej. Będzie to smutna ale i wzruszająca uroczystość.

Roman Grzegorzczak — gospodarz i działacz partyjny kilkanaście dni temu wrócił z IX Nadzwyczajnego Zjazdu. Pojechał na Zjazd jako delegat z mandatem nr 427, wrócił jako członek Komitetu Centralnego, jedyny w województwie rolnik tak wysoko uhonorowany.

Kiedy Andrzej Grzegorzczak, ojciec, uczestniczył w nadziale niu ziemi z Reformy Rolnej, jego syn Roman, był na froncie w II Armii Wojska Polskiego. Po wojnie szeregowy R. Grzegorzczak odznaczony medalem „Za udział w walkach o Berlin” wrócił do cywila. Do pracy w gospodarstwie większym teraz o



## Na roli i w partii

całe 5 hektarów z reformy rolnej.

Wrócił z wojny do pracy na roli i w partii. Jak każdy rolnik od lat w swoim gospodarstwie orze, sieje i zbiera plony, martwi się o urodzaje, cieszy się kiedy są pomyślne. W partii jest od Kongresu Zjednoczeniowego w 1948 r. Od tego czasu pełni coraz to bardziej odpowiedzialne funkcje — I sekretarza POP, członka Egzekutywy Komitetu Powiatowego, Komitetu Gminnego, członka Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Plocku, a od IX Zjazdu — członka Komitetu Centralnego. Przez wszystkie te lata zajmuje się sprawami gminy, środowiska, organizuje spółdzielczość samorządową i choć to brzmi sloganowo, rzeczywiście jest wszędzie tam gdzie najtrudniej.

— Świadomie naprawiałem to, co inni popuili — powie oceniając poprzednie lata. — Co będzie robił teraz, po Zjeździe? — Jest wokół nas tyle różnych spraw i problemów, które wciąż pozostają nie zmienione. Lata mijają, a one wciąż pozostają te same, choć wszystko przemawia za tym, że należałoby się z nimi jak najszybciej uporać. Dla mnie, rolnika, najważniejsze są sprawy bezpośrednie z rolnictwem związane. Takie jak podniesienie społecznej rangi zawodu, przywrócenie równości i sprawiedliwości społecznej, żebyśmy się nie czuli gorsi od innych, nie musieli prosić o to, co jest nam do pracy niezbędne.

— Świadomie naprawiałem to, co inni popuili — powie oceniając poprzednie lata.

— Co będzie robił teraz, po Zjeździe?

Jest wokół nas tyle różnych spraw i problemów, które wciąż pozostają nie zmienione. Lata mijają, a one wciąż pozostają te same, choć wszystko przemawia za tym, że należałoby się z nimi jak najszybciej uporać. Dla mnie, rolnika, najważniejsze są sprawy bezpośrednie z rolnictwem związane. Takie jak podniesienie społecznej rangi zawodu, przywrócenie równości i sprawiedliwości społecznej, żebyśmy się nie czuli gorsi od innych, nie musieli prosić o to, co jest nam do pracy niezbędne.

Od lat towarzyszą rolnictwu te same problemy. Od dawna występują te same braki i trudności. Delegaci rolnicy wiele mówili na te tematy na Zjeździe. Pracowałem w dziesiątym zespole „rolnym” wspólnie z delegatami z innych stron kraju. Przekonał się, że problemy są wszędzie te same, a najważniejszy z nich to brak odpowiednich środków do produkcji rolnej.

Dla województwa płockiego podstawowym problemem jest brak melioracji. Łatwo sobie wyobrazić, jakie ponosimy straty z tego powodu. W naszej gminie wystarczy jeden duży deszcz, aby nie można było wjechać na łąki. Co roku woda zalewa setki hektarów, przepływa i kanały są zaniedbane, od lat nie czyszczone. Z łąk położonych

nad Bzurą rolnicy w ubiegłym roku w ogóle nie zebraли siana. A przecież nie tylko u nas tak było...

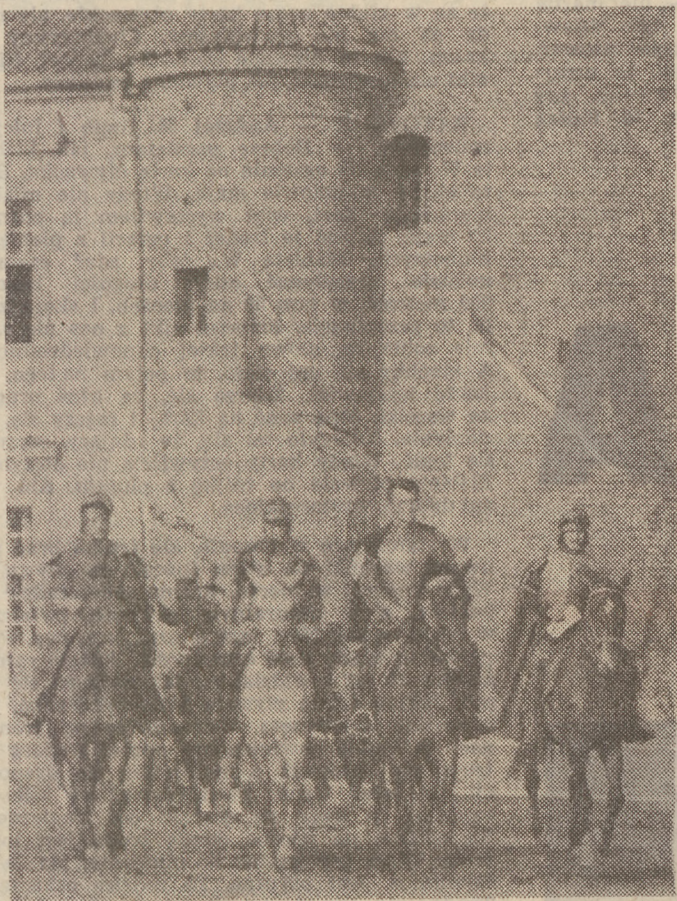
O potrzebie melioracji Roman Grzegorzczak przypominał wczoraj przy każdej nadarzającej się okazji. W 1972 roku na Zjeździe Spółdzielczości Mleczarskiej otrzymał zapewnienie, że po 1975 r. melioracje wejdą do planu. Od tej obietnicy minęło już sześć lat i nie się w tej kwestii nie zmieniło. Przeciwnie, na konferencji gminnej, ci którzy zadeklarowali pomoc dla rolnictwa w postaci produkcji sączków do melioracji, po pewnym czasie zaczęli wycofywać się. Tłumaczenia były różne: brak odpowiedniego surowca — gliny, a także maszyny, zbyt mała jest też opłacalność całego przedsięwzięcia.

Rolnika R. Grzegorzczaka irytuje to, że zbyt powoli dociera odnowa do różnych środowisk, że wciąż jedynym celem dla niektórych towarzyszy jest życie na „wysoki polysk”, choć to skromność powinna cechować wszystkich członków partii bez względu na zajmowane stanowisko czy pełnione funkcje. Sam jest człowiekiem skromnym i bardzo zaangażowanym w to co robi.

C. PALUCHOWA



# RYCERZE KRÓLOWEJ ANNY



Fot. T. Gałkza

Jak co roku w Święto Odrodzenia Polski Ludowej, 22 Lipca, odbył się w Golubiu Dobrzyńskim Turniej Rycerski. Na dziedzińcu zamku stanęli w szranki rycerze w średnio-wiecznych strojach i rynsztunku, aby zmagać się o miano mistrza turnieju.

Wobec licznie zebranej publiczności, która przyjechała tutaj niemal z całej Polski, zbrojni jeźdźcy popisali się zręcznością w jeździe konnej, władaniu kopią, mieczem i posługiwaniu się tarczą. Największe oklaski zebrali rycerze, którzy brali udział w konkurencji celowania kopią do tarczy.

Do tradycji przeszło już ożywianie historii na golubskim zamku — wieczór sylwestrowy, maskarada, pojawienie się ducha białej damy, a w lipcowe święto turniej rycerski.

Wasz reporter też tam był, o czym świadczy dowodnie załączone zdjęcie. Walczył uprzednie nie mieczem, ale równie dzielnie przy pomocy aparatu fotograficznego.

(toga)

## „Tragedia Romantyczna”

# KONRAD I KORDIAN

Niezwykłe to zjawisko teatralne — wystawiona w katowickim „Spodku”, jak potocznie nazywa się największa w Polsce hala sportowa, „Tragedia Romantyczna”.

Zaczęło się wszystko od osobistych przeżyć i refleksji nad lekturą „Dziadów” i „Kordiana”, dwóch studentów Wydziału Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego — Mirosława Kina i Adama Gesslera. Zamierzali oni o stworzeniu gigantycznego widowiska, opartego na dziełach Mickiewicza i Słowackiego.

Realizacja marzeń dla dwóch młodych ludzi — obu zaledwie po 25 lat liczących — wydawała się przekraczać wszelkie możliwości. Zmierzyli jednak „sily na zamiary” i... zwyciężyli. W poszukiwaniu możliwości potrafili zgromadzić około 1000 osób — wszystkich przewodniczących KZ „Solidarność” katowickiej i przedstawili im swój projekt. I stała się rzecz niezwykła, nie mająca dotychczas precedensu. Entuzjazm młodych studentów — reżyserów porwał zebranych i spowodował uchwałę o wyasygnowaniu odpowiedniej kwoty na realizację przedsięwzięcia. I stała się druga bezprecedensowa rzecz. Rozpisano wśród załóg robotniczych listy zamówień na bilety przyniosły tysiące chętnych. Zaś MKZ NSZZ „Solidarność” w Katowicach stała się niejako żyłanem zadeklarowanych w zamówieniach kwot. I trzecia bezprecedensowa sprawa: ślasy robotnicy stał się mecenasami wielkiego zamierzenia artystycznego. Wreszcie niezwykłość czwarta — wszystko, o czym piszemy,

działo się w końcu kwietnia br. a premiera widowiska odbyła się w pierwszej połowie lipca. Niewiele ponad dwa miesiące na przygotowanie gigantycznej imprezy — przełamanie wszystkich barier: organizacyjnych, scenograficznych, kostiumowych, materiałowych. Wręcz nie do wiary — a jednak...

Widowisko, odbywające się na przestrzeni ośmiu tysięcy metrów kwadratowych olbrzymiej hali, stało się wielkim wydarzeniem teatralnym i patriotyczno-społecznym. Zasiłki do zarówna całego zespołu organizatorów, jak instytucji które im pomogły, a wśród nich ogromnej pomocy COPI, która w re-

o tym, by powiedzieć kilka czy kilkanaście razy najpiękniejsze strofy naszej literatury publicznie, czyli Konrada w „Dziadach” marzyłem od lat. Udało mi się to kiedyś nagrać w radio. Zrezygnowałem z grania tego w Teatrze Małym, ponieważ nie bardzo ów sposób spojrzenia na „Dziady” mi się podobał. I już czułem, że przeszła chwila, iż będę mógł to jeszcze kiedykolwiek powiedzieć publicznie. Teraz otworzyła się możliwość. Ale obawiałem się, po pierwsze, gdyż nie znam tych młodych reżyserów, nie wiem, jakie mają pomysły. A decyzję trzeba było podejmować szybko. Drugim problemem było, czy to się

rywając kwestię długotrwałymi, nie chcącymi umilknąć oklaskami.

To dwaj odtwórcy ról głównych. Na wyróżnienie także zasługują muzyka Czesława Niemena i Hanny Kalinowskiej, również przejmująca i znakomicie wpasowana w słowa wielkich wieszców, niekrytykująca, podkreślająca tekst, przydająca mu szczególnej mocy.

I następni wykonawcy: Kalina Jedrusik, jako Laura w „Kordianie”, Józef Nalberczak — Konstanty w „Kordianie”, Stanisław Niwiński — ksiądz Piotr Wirgiliusz Gryń — car, Witold Pyrkosz — senator. Wymieniam ich wszystkich jednym tchem i bez żadnego logicznego porządku, stworzyli bowiem postacie tak przekonujące, że nie wiem, komu z nich oddać pierwszeństwo. A jest przecież i Justyna Kreczmarowa, i Jacek Kałucki, i wielu, wielu innych którzy stworzyli wielkim wspólnym wysiłkiem dzieło na najwyższym poziomie — odważne i nowatorskie.

Obok wymienionych cała plejada innych, a wśród nich studentów PWST. Chciałoby się pisać o nich z osobna, ale... łącznie w widowisku zaangażowanych jest około 200 osób, więc jakże należało tyle miejsca w gazecie? Wspomnieć tylko można o choreografii Wojciecha Misiury i Marji Bochenek, o pantomimie Uniwersytetu Śląskiego, o Zespole Pieśni i Tańca „Dąbrowszczyk” Politechniki Śląskiej, o balecie Opery Śląskiej, o udziale studentów Akademii Muzycznej i... proszę mi wybaczyć, jeżeli pod wrażeniem całości widowiska o kimś zapomniałem.

A przecież jeszcze konieczne trzeba o scenografii bardzo trudnej, bo wymagającej zagospodarowania dla tego, nazwałbym to, teatru arenowego, olbrzymiej, zamkającej się kołem przestrzeni. Twórcy oprawy scenograficznej (i kostiumów) Artur Turański i Ryszard Jasiewicz stworzyli wielowymiarowe dzieło plastyczne nie mające chyba żadnego pierwowzoru. Daje ta scenografia efekt niesamowitości, która wymaga efekty świetlne i pirotechniczne.

I wreszcie, celowo na końcu, o inicjatorach i twórcach koncepcji tego widowiska. Inscenizacja i reżyseria całości spoczywała w rękach Mirosława Kina i Adama Gesslera. Współtwórcami byli drudzy reżyserzy Andrzej Sadowski i Oksana Szyjan oraz drugi reżyser (do soraw realizacji) Ryszard Pawłowski. Ten ostatni reżyser płocezanin, wychowanek Szkoły Podstawowej nr 10 i Liceum Ogólnokształcącego im Władysława Jagiełły, a obecnie student Wydziału Radia i Telewizji UŚI.

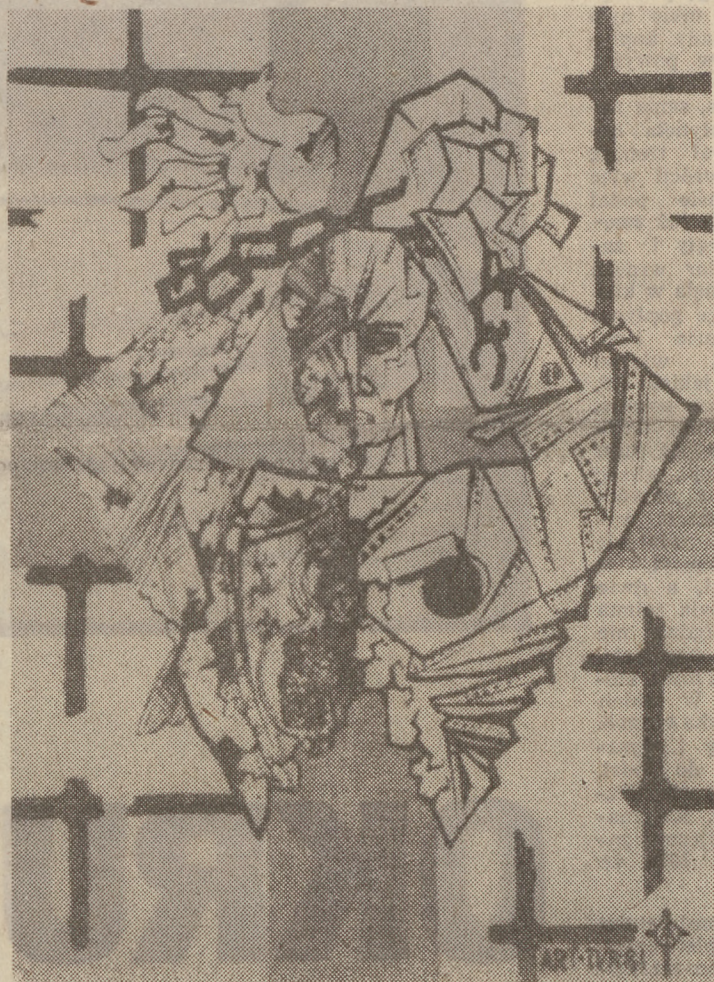
Kierownictwo muzyczne Hanna Kalinowska. Światła — Krzysztof Winiewicz. Dźwięk — Henryk Stysiński.

Organizatorzy zadbał też o informację dla widzów. Mówiąc nawiasem przez osiem dni było ich przeszło 40 tysięcy. Informację tę stanowił atrakcyjny program widowiska w opracowaniu plastycznym Artura Turańskiego, a technicznym Małgorzaty Wrotek.

„Tragedia Romantyczna” jest w skali całego kraju dużym wydarzeniem teatralnym. Składa się na to i wielkie aktorstwo, i niespotykana scenografia, i oprawa muzyczna, i choreografia, i rozwiązania techniczne.

A przy tym jest widowiskiem patriotycznym, którego dominanta to słowa naszych największych romantyków. W tej opowieści, którą zademonstrowali twórcy spektaklu, słowa wieszczów nabierają szczególnej mocy i wyrazu.

WŁADYSŁAW SZCZESNIAK



Fragment programu „Tragedii Romantycznej” wg. projektu Artura Turańskiego

Repr. T. Gałkza

kordowym tempie wykonała kostiumy i przyczyniła się do użycia materiałów, Huty Katowice, która wykonała ogromne konstrukcje stalowe, junaków z OHP w Piotrowicach, którzy po całych nocach wykonywali roboty, w spektaklu wystąpił jako wojsko.

Całość widowiska składa się z dwóch części i trwa cztery godziny. Część pierwsza oparta jest na Mickiewiczowskich „Dziadach”, druga — na „Kordianie” Słowackiego. Zaczyna się, wstępną od pięknie recytowane, „Przy do młodoci”. Recytacja ta wzbudza od wstępu entuzjazm widzów, niemal wypełnionej (bagatela! osiem tysięcy miejsc). Również Olbrychski gra Konrada, a Wielka Improwizacja przez niego głoszona jest tak, że w tej olbrzymiej hali, przy kilku tysiącach widzów panuje całkowita cisza, przerywana tylko przy niektórych fragmentach burzą braw. Konrad — Olbrychski jest w tym potężnym widowisku wręcz wspaniały i przekracza miarę nawet swego wielkiego talentu. Jak się to stało, że podjął się tej roli i to w tak trudnej scenarii? Mówi o tym sam:

„... gdy przyszedł do mnie młody reżyser, nieznani, z taką propozycją, byłem samym pomysłem zaskoczony. Z drugiej jednak strony było to stymulujące, gdyż nie będę ukrywał, że

w ogóle sprawdzi. W dużej hali, z nagłośnieniem itd. itd. Poza tym miałem różne plany wakacyjne, bardzo precyzyjne. Obiecałem dziecku, że wyjadę z nim pierwszego lipca na wczasy. Wszystkie to razem spowodowało, że dwa dni się wahałem. Ale w pewnej chwili, przed zaśnięciem, pomyślałem sobie rzecz następującą: że wielki poeta Mickiewicz po prostu by mi przyłożył łagą, gdybym się dłużej zastanawiał nad podjęciem takiej decyzji. Że w sto kilka lat po powstaniu tego utworu, w ponad sto po śmierci tych poetów raptem robotnicy postanowili wyłożyć pieniądze na wyprodukowanie spektaklu, i to spektaklu nie było jakiego?”

Kordianem jest Krzysztof Chamiec — zupełnie odmienny od wszystkich znanych dotychczas odtwórców tej postaci. Tak mówi on o objęciu przez siebie tej roli w tak szczególnej inscenizacji:

„Jest to sprawa, która wychodzi poza ramy zawodowości profesjonalizmu: wąsko pojmowanego. Dlatego podjąłem to ryzyko. Wiem na pewno, że będę najstarszym Kordianem w historii polskiego teatru. Ale — rzecz oczywista — gdyby mi 20 lat temu tę rolę zaproponowano, na pewno zagrałbym gorzej niż dziś. (...)”

Jest Chamiec doskonały. Jego Kordian jest przejmujący i tak go przyjmuję publiczność prze-

## Recenzje i omówienia

# CZY POPRAWNY ZNACZY DOBRY?

Upełnie niedawno ukazał się ostatni ubiegłoroczny numer „NOTATEK PŁOCKICH” — kwartalnika TNP. Kilku miesięczne opóźnienia, z jakimi o pewnego czasu periodyk ten trafia do odbiorców, ma tendencję trwałą, co z kolei wiąże się z obciążeniem, a raczej przeciążeniem plockiej drukarni. Zakład ten przystosowany do druku akcydensów z coraz większym trudem radzi sobie z kolejnymi czasopismami, jakie tam ulokowano. Druk biuletynów: „Solidarność” i Komitetu Wojewódzkiego partii obłożył niemal zupełnie lino typy, toteż nieprzekład ten przyjęcie zlecenie na tłoczenie wydawnictw nieperiodycznych, zwłaszcza zwartych, książkowych.

Ale do rzeczy. Towarzystwo, a raczej kolegium redakcyjne „Notatek Płockich” zdążyło już przyzwyczaić swoich czytelników do nierównego poziomu kolejnych zeszytów. Obok doskonałych trafiły się — głównie okolicznościowe — zupełnie słabe, niewiele mające wspólnego z nauką czy nawet popularyzacją nauki. Prezentowany numer jest poprawny, chociaż w doborze artykułów nierówny, zaś w kompozycji dość chaotyczny. Zawiera łącznie piętnaście publikacji napisanych przez dziewięciu autorów. Zeszyt otwiera sprawozdanie dra JAKUBA CHOJNACKIEGO z XV Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych, który odbył się w sierpniu 1980 roku w Bukareszcie. Autor kreśli dotychczasowe dzieje tych najwęższych gremiów uczonych — historyków, szczegółowo charakteryzuje obrady bukareszteńskie oraz odnotowuje udział w nich historyków polskich, zresztą dość istotny. Dr Chojnacki podał również interesującą wiadomość o rozmowach, jakie przeprowadził z gen. Rudolfem Dżipanowem z Wojskowego Instytutu Historycznego w sprawie budowy w Płocku pomnika Bolesława III Krzywoustego. Zamierzaniem TNP jest odsłonięcie monumentu w sierpniu 1985 roku, czyli dokładnie w 900 rocznicę urodzin władcy.

Integralną część publikacji stanowią: adres gratulacyjny wyśtosowany do prof. dr Aleksandra Gleysztora — członka honorowego TNP i prezesa PAN z racji wyboru uczonego prezydentem Międzynarodowego Komitetu Nauk Historycznych oraz oredzie XV Kongresu do wszystkich historyków świata. Wyjazd plockich history-

ków do Bukaresztu, obok dr Jakuba Chojnackiego byli tam również mgr Rafał Olbromski z Wyszogrodu i dr Kajetan Dobrosielski z Sierpca, przyniosli także artykuł prof. dr MARIANA BISKUPA „Jan Długosz (1415—1480) jako historyk Polski i krajów Europy środkowoschodniej”. — Jest to fragment referatu wygłoszonego

o doskonałej znajomości przedmiotu spółki autorskiej Chudzyński-Szczęśniak, która winna — tak sądzę — zaowocować jeszcze równie interesującymi i wartościowymi „oprawkami”.

W podobnym tonie należy także pisać o studium dr MICHAŁA OLEŹDZIEGO zatytułowanym „O teorii polityki społecznej Szkoły Ludwika Krzywickiego”. Autor podjął trud przeprowadzenia dowodu, że założenia teoretyczne polityki społecznej opracowane przed kilkudziesięcioletni laty przez Krzywickiego niewiele straciły ze swej aktualności, zwłaszcza w aspekcie metodologicznym. Dowód ten przeprowadza Oleździ w sposób logiczny i przekonujący, choć nie pozabawiony dozy trudności.

Z innych publikacji omawianego zeszytu trzeba odnotować przyczynę ks. dr MICHAŁA MARIANA GRZYBOWSKIEGO „Dokument biskupa Adama M. Prażmowskiego w zbiorach TNP” oraz STANISŁAWA RYSZARDA DOBROWOLSKIEGO „Wiśła w poezji polskiej”. Interesujący przegląd autorów, ich twórczości, prądów literackich i epok, których wspólnym mianownikiem tematycznym jest najbardziej polska z polskich rzek — Wiśła.

Z pewną rezerwą odnieść się trzeba do dwu publikacji: DANIEŁI ZUK „Geneza powstania i rozwój NOT w Płocku i regionie plockim” oraz ŁADYSŁAWA ZELAZOWSKIEGO „Dzieje krótkofalarstwa w Płocku w latach 1933—1945”. O ile ten drugi szkic, zwłaszcza szczegóły z historii krótkofalarstwa plockiego podczas II wojny światowej, mieści się w dość otwartej formule redakcyjnej „Notatek”, to praca poświęcona stowarzyszeniu NOT trafiła na łamy kwartalnika przedwcześnie. Tym bardziej że stanowi rodzaj sprawozdania — kroniki, na której treść składają się jedynie nazwy stowarzyszeń, zakładów pracy i nazwiska zasłużonych działaczy organizacji. Quasi-naukowość artykułu mają podkreślać źródła i przypisy — mówiąc nawiasem — niepełne i przypadkowe.

Numer zamyka kronika, niestety, ciągle jeszcze nie wyodrębniona z całości, stąd też jej poszczególne pozycje uzyskują nobilitację samodzielnymi publikacjami. Nadszedł, zdaje się, już czas, by tak zwany prolog nie pochłaniał prawie piątej części numeru, co w prezentowanym przypadku ma jeszcze miejsce.

numer zamyka kronika, niestety, ciągle jeszcze nie wyodrębniona z całości, stąd też jej poszczególne pozycje uzyskują nobilitację samodzielnymi publikacjami. Nadszedł, zdaje się, już czas, by tak zwany prolog nie pochłaniał prawie piątej części numeru, co w prezentowanym przypadku ma jeszcze miejsce.

Wreszcie niezwykłość czwarta — wszystko, o czym piszemy, działo się w końcu kwietnia br. a premiera widowiska odbyła się w pierwszej połowie lipca. Niewiele ponad dwa miesiące na przygotowanie gigantycznej imprezy — przełamanie wszystkich barier: organizacyjnych, scenograficznych, kostiumowych, materiałowych. Wręcz nie do wiary — a jednak...

Widowisko, odbywające się na przestrzeni ośmiu tysięcy metrów kwadratowych olbrzymiej hali, stało się wielkim wydarzeniem teatralnym i patriotyczno-społecznym. Zasiłki do zarówna całego zespołu organizatorów, jak instytucji które im pomogły, a wśród nich ogromnej pomocy COPI, która w re-

o tym, by powiedzieć kilka czy kilkanaście razy najpiękniejsze strofy naszej literatury publicznie, czyli Konrada w „Dziadach” marzyłem od lat. Udało mi się to kiedyś nagrać w radio. Zrezygnowałem z grania tego w Teatrze Małym, ponieważ nie bardzo ów sposób spojrzenia na „Dziady” mi się podobał. I już czułem, że przeszła chwila, iż będę mógł to jeszcze kiedykolwiek powiedzieć publicznie. Teraz otworzyła się możliwość. Ale obawiałem się, po pierwsze, gdyż nie znam tych młodych reżyserów, nie wiem, jakie mają pomysły. A decyzję trzeba było podejmować szybko. Drugim problemem było, czy to się

rywając kwestię długotrwałymi, nie chcącymi umilknąć oklaskami.



**N**iemal od początku nieodparcie nasuwało mi się porównanie z tragedią, jaka wydarzyła się zimą na Pileku. Tam zginęło trzech chłopów, tu jedna dziewczyna. Tam przyczyną śmierci było zimno i wyczerpanie, tu nurty rzeki pochłonięły kolejną ofiarę. Ale i tam i tu dramat dotyczył kręgów sportowych. I tam i tu osoba, na której barki został złożony tak ogromny ciężar odpowiedzialności, jest człowiekiem trenującym z grupą młodzieży. I tam i tu mówiono o braku ostrożności, o niewykorzystaniu wszystkich środków, jakie mogły zapobiec dramatycznym kolejnym wydarzeniom. Czy rzeczywiście?

Ow czerwcowy dzień na zawsze utkwi w pamięci rodziców, trenerów, koleżanek. Był piękny, pogodny i nic nie wskazywało, że zakończy się tak tragicznie. W klubie „Budowlanych” odbywał się intensywny trening. Osady wioślarskie za dwa dni, 6 czerwca, miały pojechać na regaty, pierwsze w tym roku. Niektóre dziewczęta czekały debiutu na zawodach, sprawdzenie swoich możliwości. Jedną z nich już nigdy nie pozna emocji konfrontacji z innymi. Już nigdy nie weźmie do ręki steru łodzi. Już nigdy nie spotka się ze swoim chłopcem.

W popołudniowym treningu brały udział trzy osady dziewcząt. Jedną już wróciła do brzegu. Na Wiśle została tylko dwójka i czwórka ze sternikiem.

**TRENER:** — W dniu 4 czerwca pracę w klubie rozpoczął o godzinie 15.45. Najpierw wypłynął z osadą — „dwójką”, która zakończyła trening o godzinie 17. Wtedy zaczął trenować dwie osady. Z „dwójką” miał odbyć trening interwałowy, a „czwórce” polecił pływać swobodnie. Najpierw płynęli po stronie płockiej, potem udali się w kierunku Radziwiwa, na Dobrzyków. W tym czasie płynęli obok siebie, a „czwórka” wysunęła się nawet na przewodnika. Większą uwagę poświęcał treningowi „dwójki”, ponieważ takie było jego zadanie w tym dniu. Obie osady dopłynęły na odległość około 300 metrów powyżej Dobrzykowa. Kiedy „czwórka” znalazła się około stu metrów od tego miejsca, sama zawróciła. Chciała żeby jeszcze dopłynęła kawałek z nimi, ponieważ przewidywał trening „dwójki” na jakieś 15 minut. Zawrócił więc je z powrotem. Po pewnym czasie podał jednak komendę stop. Dziewczęta były już zmęczone, chciały żeby trochę odpoczęły i zawróciły. On zresztą też miał zamiar wracać po kilku minutach. „Czwórka” odpłynęła w kierunku klubu, a ona z „dwójką” jeszcze popłynęła w górę rzeki. Po krótkim czasie i oni zawrócili do klubu. Cały czas widział przed sobą „czwórkę” oddaloną o jakieś 400, 500 metrów. Wtedy jeszcze była dobra pogoda, ani śladu wiatru. W drodze powrotnej nagle zerwała się wichura i powstała strasznie duża fala. Cały czas asekurował „dwójkę”, której groziło większe niebezpieczeństwo niż „czwórce”. Gdy dobiegli do brzegu i dziewczęta wyszły z łodzi natychmiast motorówką udał się do „czwórki”. Gdy dopływał, zobaczył, że dwie dziewczyny trzymają się łódki, a dwie inne są już na brzegu rzeki. Łódź była zalana wodą aż po górną część burty. Nigdzie nie zauważył piątej dziewczyny — sterniczki. Wtedy przyszła mu do głowy straszna myśl, którą potwierdziły wioślarki tej osady. W takich momentach trzeba decydować błyskawicznie. Wyciągnął z wody dwie dziewczyny i wysadził na brzeg. Po czym zawrócił do łodzi, gdyż jeszcze miał nadzieję, że może sterniczka osunęła się do komory dziobowej. Nie znalazł jej tam. Na brzegu kolega Olczuk zawiadomił już posterunek wodny i MO, że Elżbieta W. utonęła.

Zaczęto poszukiwać zwłok szesnastoletniej Elżbiety W. Pomagali w tym także pletwonurkowie z klubu Petrochemii. Wtedy poszukiwania nie dały rezultatu. Elżbietę W. odnaleziono dopiero w nocy, z soboty na niedzielę. Elżbieta była uczennicą liceum w Płocku, tego, w którym zajęcia WF prowadził jej trener Jerzy P. Chodziła dopiero do I klasy. Była uczennicą średnią, lepszą z przedmiotów humanistycznych. W szkole podstawowej nigdy nie myślała o poważnym uprawianiu sportu. Dopiero w średniej podjęła tę decyzję. Z pewnością nie bez wpływu na nią pozostawała osoba trenera, powszechnie lubianego, zachęcającego dziewczęta do sportowej pasji.

**RYSZARD OLCZUK — kierownik klubu „Budowlanych”:** — Elżbieta przyszła do klubu dopiero w maju. Była drobna, szczupła, doskonale nadawała się na sterniczkę osady wioślarskiej. Teraz miała pojechać na zawody, po raz pierwszy w życiu. Ale zdarzyło się nieszczęście. Czy kogoś za nie winię? Nie, to wszystko kwestia przypadku.

W prawie stuletniej historii klubu takie tragedie wydarzyły się cztery razy. Czy to dużo? Na pewno nie. Pamiętam, jak w 1972 roku utopił się chłopak, około 90 metrów od brzegu. Była to niedziela, wypłynęli we dwóch. Jeden odważny, wyrobiony, z reflekssem, drugi trochę maminsynkowaty, fajtapa. Utopił się ten odważny, ponieważ czuł się zbyt pewnie. A z wodą, nigdy nie ma żartów, jak z każdym żywiołem. Tamten niedoradza dopłynął do brzegu, drugi — bohater — nie.

Czy Elżbieta była bohaterką, która zaniedbała ostrożność. Nie, myślę, że kiedy nadeszła tamta wysoka fala i dziewczęta wyskoczyły do wody, ona właśnie, jako najmniej doświadczona nie przeżyła szoku, który musiała odczuć. Nigdy jeszcze przecież nie znalazła się w podobnej sytuacji. Najbardziej tragiczne jest, że wypadek zdarzył się 20 metrów od brzegu. Elżbieta zanurzyła się i już więcej jej nie widziano. Jest — reguła, że tonący wynurza się trzykrotnie, a ona od razu, jak kamień. Może serce nie wytrzymało?

Dziewczęta straciły głowę, bo nigdy w takich sytuacjach nie wolno puszczać łodzi, która nie tonie i jest najlepszym kołem ratunkowym.

**TRENER:** — Uczył je wielokrotnie, że gdyby się coś stało, nawet wiosło nie pozwoli utonąć, że utrzyma całą czwórkę. Ale one pod wpływem strachu zapomniały o przestrożach i płynęły same.

Beata Cybulska i Marlena Lewandowska: — To zdarzyło się po południu. Po godzinie 16 zaczęliśmy trening. Z Elżbietą pływałyśmy już dłużej, ale zamiast czwartej była inna, nowa koleżanka, bo poprzednia miała chorą rękę i nie mogła wiosłować. A to było tuż przed regatami i musieliśmy trenować intensywnie. Dopłynęłyśmy do Dobrzykowa i zawracaliśmy. Trener kazał nam płynąć dalej za sobą, ale my zawróciłyśmy wcześniej. Czy ja wiem, może nie zrozumiałyśmy dobrze, o co trenerowi chodzi? Trener popłynął dalej z „dwójką”, a my

nowicie, że córka nie umiała... pływać. Wioślarka nie znająca sztuki pływania? Czy to w ogóle możliwe?

**OJCIEC ELŻBIETY W.:** — Liceum, do którego uczęszczała od września, jest szkołą o rozszerzonym programie nauczania WF. Ponieważ trener to jednocześnie nauczyciel, wybrał Elżbietę na sterniczkę. Miała odpowiednie warunki. Chodziła do klubu od września do tego dnia... Wiedziałem, że córka nie potrafi pływać i wielokrotnie jej mówiłem — córku, czy ty wiesz, co robisz? A ona na to — nie martw się tato, łódź nie zatoni, a poza tym dziewczęta przyrzekły mi w razie czego ratować. Myślałem — skoro klub ją przyjął, to przejmuję nad nią odpowiedzialność. Przecież, gdy rodzice powierzają swoje dziecko, to muszą

klubie dawano mi do podpisania protokół z wypadku, nie było tam, że nie umiała pływać. Dopisano dopiero na moje żądanie. Zażądałem jeszcze wstawienia takich punktów — w jakiej odległości był trener, gdy fala zalała łódź, kto wystawił kartę pływacką i, że nie umiała pływać? Powiedzieli, że nie muszą sprawdzać, czy przychodzący do klubu pływa.

**BEATA I MARLENA:** — Czy umiemy pływać? No, trochę. Ja pływałam pieskiem (Beata), a ja żabką i też pieskiem (Marlena). Wiemy, że są w klubie nasze karty pływackie, ale nigdy na nie nie zdawałyśmy. Chodziłyśmy na basen, ale to niewiele dało. Na Wiśle? Nigdy nikt nie sprawdzał, jak pływamy na Wiśle.

**RATOWNIK — Andrzej M. (imię i inicjały zmienione):** — Dobrze pamiętam, jak Elżbieta W. zdawała egzamin na kartę pływacką. Było to chyba w połowie maja. Wtedy nie miałem białek kart, więc wystawiłem ją później, 25 maja. Zabrał ją trener i opłacił z pieniędzy klubowych. Elżbieta W., żeby zdać egzamin musiała przepłynąć osiem długości basenu, 200 metrów, w tym 50 na plecach. I skoro zdała, to przepłynęła. Przecież nikt z nas nie weźmie sobie na głowę takiej odpowiedzialności. A niechby się coś stało, to potem na tego, kto kartę wystawił. Zdarza się, że ktoś pragnie za wszelką cenę zdać na kartę i męczy się, ale dopłynie. Zdarzyło mi się, że zdający zaczynał się topić. Wtedy karty oczywiście nie otrzymał. Elżbieta pływała na trójkę z plusem. Ani źle, ani dobrze, wystarczająco.

Wystarczająco w basenie, ale trzeba brać pod uwagę warunki na rzece. Inaczej się pływa na Wiśle, inaczej w morzu. Można sobie radzić na basenie, a w naturalnym akwenie, zwłaszcza w rzece — nie. No i jeszcze szok urazowy. Przy pływaniu nigdy dość ostrożności. Jestem ratownikiem 14 lat i widziałem, jak najlepsi się topili. Jakim stylem pływała Elżbieta? Żabką, jak wszystkie dziewczęta. Uważam, że na treningach w klubie powinien być oprócz trenera zatrudniony ratownik z motorówką do dyspozycji. Bo jeżeli trener musi czuwać na kilkoma osadami, to może się zdarzyć coś tragicznego. Szczególnie na wiosnę, kiedy woda jest lodowata. Wisła jest trudna do pływania. Ma swoje tajemnice. Jest okrutna. Ze rodzice oskarżają. Trudno się dziwić, stracili dziecko. Łatwiej jest obarczyć winą kogoś trzeciego, a nie przypadek. Jeszcze raz podkreślę — uważam, że powinien być ratownik.

**TRENER:** — Czy Elżbieta umiała pływać? Po objęciu tej czwórki nie sprawczał, jak utrzymują się na wodzie. Pytał je i odpowiadały, że pływają. Bazował też na przekazanej od poprzedniego trenera dokumentacji, w której znajdowały się karty pływackie. Na początku wysłał Elżbietę na basen, żeby zdała egzamin na kartę, gdyż jej nie posiadała. Potem tę kartę odebrał już sam. Pytał ratownika, czy W. potrafi pływać. Odrzekł twierdząco. Ponadto Elżbieta ukończyła pod jego kierunkiem kurs sternika wioślarskiego. Na tym kursie wpałał jej wiadomości techniczne i zasady bezpieczeństwa, że w czasie dużej fali powinna prowadzić łódź przy samym brzegu, a w wypadku wywrotki trzymać się burty. Widocznie jednak w chwili strachu straciła głowę.

Elżbieta W. zginęła przez utonięcie. Mówi o tym ekspertyza lekarska. Wyklucza się możliwość urazu fizycznego czy skurczu. Świadczy o wypadku stawiają hipotezę, że zachłystnęła się wodą dwa razy pod rząd, próbując zaczerpnąć oddech zanim wynurzyła się na powierzchnię.

Tragedia w płockim klubie uparcie przywołuje mi na myśl dramat na Pileku. Grupa kilkunastoletnich dzieci pod opieką trenera wybrała się na wycieczkę w górę. Była ładna pogoda, ale nagle zmieniły się warunki atmosferyczne. Zaczęła się zamieć. Zabłądzili, po kilkunastu godzinach zmarło z wyczerpania trzech najsłabszych chłopów. Nie zabrano żadnych środków na wzmocnienie, glukozy, glukozy, czy czegoś do jedzenia. Dzieci były nieodpowiednio ubrane. Wypadek płynący z nieostrożności? Na pewno. Wszystko się spryszyło — i przyroda, i nadmiar pewności siebie. We wstrząsających reportażach telewizyjnych uczestnicy wyprawy rozpaczliwie bronił trenera, który tę tragedię przeżył najsilniej. Powiedział, że do końca życia się spod tego ciężaru nie podniesie.

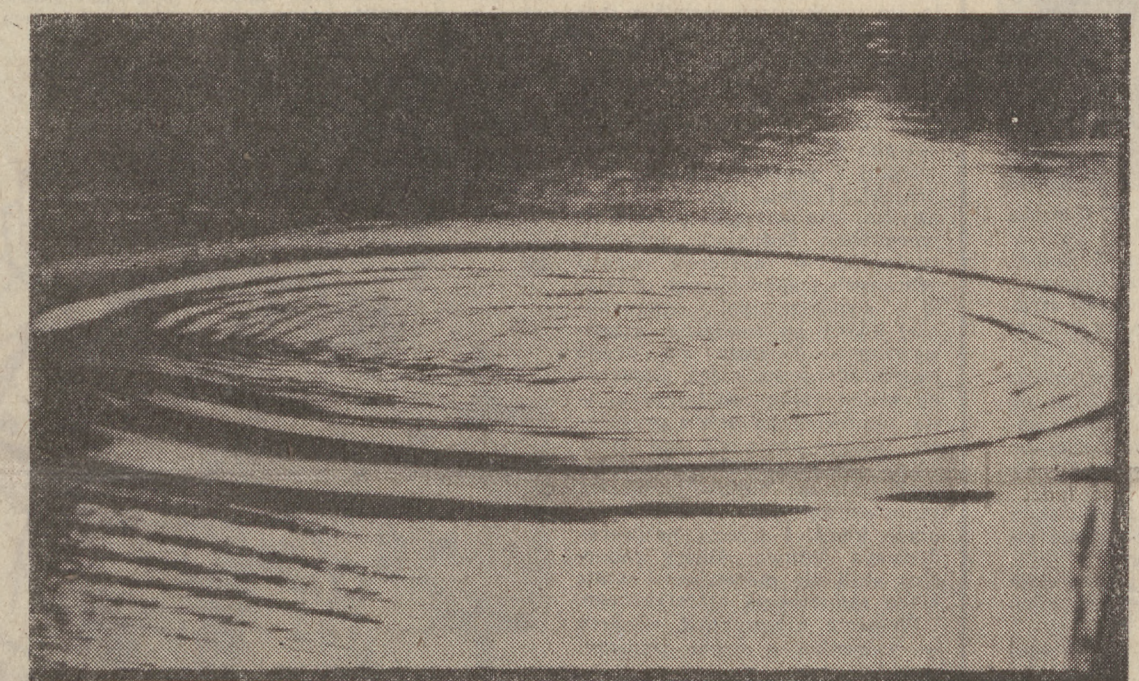
Trudno poszukiwać winnych wypadku w Płocku. Tu także spryszyły się warunki atmosferyczne, a dziewczęta zareagowały tak, jak nie powinny, straciły głowę. Gdyby trener miał tylko jedną osadę pod opieką, czy zdołałby zmienić bieg wydarzeń? Ale nie może sobie pozwolić na luksus wypływania z jedną tylko załogą. W tej sytuacji podjął słuszną decyzję pilotowania bardziej zagrożonej „dwójki”.

Kwestia sporna jest, czy Elżbieta umiała pływać. Nie pokrywają się także zeznania ojca i działaczy w klubie. Ojciec twierdzi, że córka zaczęła trenować we wrześniu ubiegłego roku. W klubie jest mowa o maju br. Koleżanki z osady mówią, że Ela przyszła we wrześniu dwa razy, po czym się nie pojawiła aż do maja.

Cena jaką zapłaciła Elżbieta W. powinna stać się alarmem dla wielu środowisk — sportowych i szkolnych. Z pewnością podejmie się kroki ostrożności, może nawet zatrudni ratowników. Ale czy nie warto byłoby zrewidować także stosunku klubów do zawodników, sprawdzania ich umiejętności pływackich? Bo z zbranego przez matkę materiału wynika, że dziewczęta (może nawet i chłopcy) które uprawiając sport wodny nie czują się w wodzie najpewniej a zwłaszcza nie znają swoich możliwości pływackich w warunkach rzecznych jest więcej, nie tylko Elżbieta. Czy trzeba było aż takiej ceny, żeby dojść do tej prawdy?

KRYSTYNA RYCHLIŃSKA

## TA RZĘKA



Fot. T. Gajdzka

## OKRUTNA...

kierowałyśmy się do brzegu. Wtedy nadeszła tamta fala. Wisła huśtała jak morze i zaczęła nas zalewać. Chciałyśmy dobiec do brzegu, ale jakieś 15 metrów od plaży fala normalnie nas zmyła do rzeki. Wiedzieliśmy, że łódź nie zatoni, lecz jak nas fala wymyła, to zaczęłyśmy płynąć do brzegu.

**MARLENA:** — Dopłynęłyśmy z Renatą Lewandowską, a Beata i tamta nowa trzymały się łodzi. Ela była z tyłu. Zobaczyłyśmy tylko wyciągniętą rękę i już cała się zanurzyła. Czekaliśmy, aż wypłynie, ale więcej jej nie ujrzaliśmy.

Jaka była Elżbieta? Bardzo zrównoważona, koleżeńka. Nie poznałyśmy jej dobrze, bo nie chodziła z nami do klasy, ale lubiłyśmy ją. Tu trenują też dziewczęta z jej klasy i to one chyba ją zachęciły do tego sportu. Trener na pewno niewinny. Warunki najpierw były bardzo dobre, Wisła ładna. Nikt nie spodziewał się takiej fali. Miałymy potem nie jechać na te regaty, ale pojechaliśmy, bo nie mogłyśmy zostać i rozpamiętywać. Teraz woda nie wydaje nam się już tak dobrze znana. Zaczęłyśmy się jej bać. Marlena płacze. Beata odpowiada z jakąś determinacją i zacięciem. Chociaż od wypadku minęło już kilka tygodni, jeszcze tamta chwila grozy tak żywa, jakby zdarzyła się wczoraj. Nigdy nie będą mówić o czwartku 4 czerwca spokojnie. Nigdy nie nabiorą dystansu do tamtego dnia. Wielokrotnie analizowały przebieg tamtych sekund. Wielokrotnie zastanawiały się, gdyby...

Sprawa nabiera innego wymiaru po rozmowie z panem W., ojcem Eli. Twierdzi on mia-

mieć gwarancję jego bezpieczeństwa. Wiem, że chodziła na basen, w ostatniej klasie szkoły podstawowej, a w liceum w ramach WF. Czy pani widziała, jak takie zajęcia wyglądają? Ot, pluszczą się dzieciaki i tyle. Ela sama nie wiedziała nawet, że ma kartę pływacką, bo by mi o tym powiedziała. Dopiero po jej śmierci okazało się, że taka karta była w klubie. Wystawiono ją z datą 25 maja, a 4 czerwca córka utonęła. Chociaż trenowała od września, dopiero na kilka dni przed wypadkiem dała mi do podpisania deklarację, że zgadzam się na uprawianie przez nią sportu. Podpisałem. Dla czego to zrobiłem? Miałem chwilę zwątpienia. Ale nie chciałem dziecku zamykać drogi. Poza tym wie pani, Ela była słaba z matematyki. Uczniów, którzy uprawiali sport, podciągano z przedmiotów, w których kuleli. Ona też na to liczyła. Pamiętam, zostawiła mi na stole deklarację z karteczką — tato, podpisz. Już spała. Zastanawiałem się, czy podpisać, ale w końcu podpisałem. Tamtego dnia przyjechałem do domu późno. Przychodził sąsiad z panami z klubu i mówią — Ela utonęła. I jeszcze powiedzieli — przecież mogła wyrwać się panu z ręki i wpaść pod samochód. Jakby grom we mnie. Jak to, pod samochód? Czy nie ma tu żadnej różnicy? Ja nikogo nie obwiniam z klubu, tylko ze szkoły, że zabrali mi dziecko.

Sportowcem wielkim to ona nie była. Taka szczupłutka. Biegała dość szybko, może lekkoatletyka bardziej jej by pasowała?

Za tym trenerem przepadały wszystkie jej koleżanki, był bardzo lubiany, bronił swoich uczennic na radach pedagogicznych. Kiedy w



ZASTANÓW SIĘ NIM WYRZUCISZ!

## MAJĄTEK NA ŚMIETNIKU

Niespotykany w dziejach naszego kraju kryzys gospodarczy zmusza nas do szukania wszystkich dróg i ścieżek, które mogą prowadzić do tego, by po pierwsze, dotkliwosc tego kryzysu jak najbardziej złagodzić, a po drugie, by czas jego trwania maksymalnie skrócić. Zastanawiając się, drogą eliminacji, nad sposobami osiągnięcia tych celów, musimy przede wszystkim odsunąć z naszych rozważań to czego bieżąco i doraźnie zrobić nie możemy. Nie możemy więc zaciągać dalszych kredytów i pożyczek zagranicznych, primo dlatego, że nam ich nikt nie kwapi się udzielić, secundo dlatego, że dalsze zadłużanie kraju równa się zaciśnięciu na szyi narodu pętli i tak już niemal do uduśnienia ścieśnionej. Nie możemy więc sprowadzać ani wyrobów gotowych ani surowców spoza kraju, bo nie mamy za co. W stosunkach międzynarodowych miłość, sentyment i przyjaźń ma miejsce tylko w propagandowych, sloganowych oświadczeniach, a jeśli nawet istnieje jakaś sympatia, to jej realne okazywanie kończy się tam, gdzie zaczyna się nieubłagana arytmetyka. Ujemny wynik obliczeń zamyka przejawy przyjaźni.

Siad wniosek prosty: musimy dla naszej gospodarki szukać tego wszystkiego, co znajduje się u nas w kraju. Własnych wyrobów i własnych surowców.

Ostatnimi czasy nareszcie dowiedzieliśmy się prawdy o wielu przypadkach, w których nabywaliśmy za dewizy z tzw. drugiego obszaru płatniczego wiele rzeczy takich, które mieliśmy lub mogliśmy mieć u siebie w kraju. Licencje na wyroby gorsze od naszych własnych (fergusony), maszyny i recepty, wymagające dewizowych części zamiennych i surowców posiadanych w naszych zasobach naturalnych.

Nazywa się to, że wpadliśmy w pułapkę i zależność od krajów kapitalistycznych. I to jest prawda. Wpadliśmy. Dziś wiemy już, że byli ludzie, którzy sprzedali naród i gospodarke ojczyzny. Kto to był i kto ile na tym „zarobił” pokazać może już teraz, doraźnie prowadzone dochodzenia, a może dopiero historia. Ale nawet jeśli pokazać, to będzie to jedynie satysfakcja, a nie przyczyni się w niczym do poprawy sytuacji gospodarczej. Sprzedawcy i pospolici złodzieje dobra narodowego nie zwrócą miliardów dolarów. Pokryć te kwoty muszą wszyscy Polacy i to niejedno ich pokolenie.

Dlatego też — powtarzam — szukać trzeba wszystkiego, co by mogło zmniejszyć ciężary spadłe na barki nasze, naszych dzieci i wnuków.

Na IX Nadzwyczajnym Zjeździe Partii rozważano wiele ewentualności, propozycji i działań na rzecz wyjścia z kryzysu. Wiele spośród nich znalazło wyraz w programie rządowym. Liczne wnioski zostały przez delegatów w ich — jakże wielu na tym historycznym zjeździe — wystąpieniach dyskusyjnych. Znaczną ich liczbę pochodziła z ust ludzi przybyłych na zjazd nie od dyktorskich biurów, lecz wprost od warsztatów pracy produkcyjnej, przemysłowej i rolniczej. Wiele ze zgłoszonych uwag i propozycji godna jest szerszego przemyslenia i opracowania.

Jednym z takich jest zagadnienie, nienowoczesność, i w wielu, bardzo wielu rozwiniętych krajach świata od dawna szczegółowo i skutecznie rozwiązane. U nas wysuwane również od dawna, jednak niestety nie mogące się doczekać rangi pierwszorzędnej współczynnika dobrej gospodarki, mającego znaczący wpływ na rozwój wielu jej dziedzin. Jest to sprawa tzw. surowców wtórnych.

Rozporządzenie Rady Ministrów z 13 kwietnia br. w sprawie zbiórki, skupu i uprzydatniania surowców wtórnych umożliwia wydawanie zezwoleń na skup i sprzedaż tych surowców przez osoby prywatne.

Wartość społeczną tego zarządzenia jest podwójna. Po pierwsze dlatego, że otwiera drogę dla inicjatywy prywatnej, zawsze bardziej operatywnej, po drugie dlatego, że stwarza możliwość uzyskania zatrudnienia i wysokiego zarobku dla wielu osób, co jest szczególnie istotne obecnie, gdy w wyniku drastycznego ograniczenia inwestycji i produkcji wiele osób pozostanie bez pracy i musi się przekwalifikować.

Jest również rzeczą bardzo istotną, że zarządzenie Rady Ministrów przewidywało możliwość, czy chęć, zajęcia się sprawą przez emerytów i rencistów. Postanowiono bowiem, że wykonywanie działalności zarobkowej w zakresie skupu i sprzedaży surowców wtórnych przez osoby pobierające emerytury lub renty nie powoduje zawieszenia prawa do tych świadczeń, bez względu na wysokość uzyskanych zarobków. Odpadają zatem wszelkie ewentualne kłopoty z ZUS-em.

Otworzyła się więc możliwość uruchomienia całych przedsiębiorstw zajmujących się surowcami wtórnymi. Warto tu przytoczyć, że w wielu krajach, m.in. w bogatych Stanach Zjednoczonych, istnieje cały przemysł w tej dziedzinie, robiący milionowe obroty i zatrudniający tysiące osób.

Możliwości są bardzo szerokie. Surowce wtórne to zakres niemal nieograniczony. Makulatura, szmaty, szkło — butelki i słuczka, odpadki kauczuku np. stare opony, detki, odpadki poprodukcyjne, metale czarne i kolorowe, tworzywa sztuczne — kłóć wie co jeszcze — jeśli chodzi o surowce dla przemysłu. I dalej odpadki takie, jak kości, czy inne żywnościowe, mogące służyć do przerobu na pasze i nawozy. Temat — rzeka, dający szerokie pole do popisu dla przemysłowej inicjatywy i talentów organizacyjnych przedsiębiorczych jednostek.

Bo umiejętności organizacyjne będą tu odgrywały rolę chyba najważniejszą. Potrzebna też będzie pomoc ze strony takich instytucji jak np. administracje osiedli mieszkaniowych, aby ustawiły w blokach mieszkalnych, czy koło nich pojemniki osobne, odpowiednio oznakowane na metale, odpadki żywnościowe i inne. Jest to praktyką stałą w wielu krajach znacznie od nas zamożniejszych i doskonale zdaje egzamin z tym, że wymaga też pewnej dyscypliny społecznej opartej na zrozumieniu obywatelskiego obowiązku, współdziałania przez każdego w odradzaniu naszego dobrobytu.

Zapewne — zagadnienie wykorzystania surowców wtórnych jest tylko jednym i może nie największym w kompleksie odradzania naszej gospodarki. Ale, jak już powiedziałem, ma podwójne znaczenie i przy tym jest ono szybko dające rezultaty społeczne, ekonomiczne i... osobiste. Warto je podjąć od zaraz.

WŁADYSŁAW SZCZESNIAK



fot. ze zbiorów Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków

## DWOREK W KOZUBACH BĘDZIE URATOWANY

Swego czasu pisaliśmy w naszym kąciku „Ze szkieletami” o XIX-wiecznym dworze w Kozubach pod Łęczycą. Z satysfakcją donosimy, że obiekt ten znalazł w końcu mecenasa. Jest nim Muzeum Regionalne w Łęczycy, które przejęło dworek na cele społeczne i magazynowe.

Aktualnie znajdują się już w toku prace projektowe zlecone przedsiębiorstwu specjalistycznemu przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Prawdopodobnie w przyszłym roku będzie

można przystąpić do robót remontowo-konserwatorskich. Przewiduje się, że w części pomieszczeń urzędowa zostanie stała ekspozycja wnętrz dworskich, pozostałe zaś przeznaczone zostaną na magazyny muzealiów. Łęczycę placówka, mimo rekonstrukcji kazimierzowskiego Zamku, gdzie się od trzydziestu lat mieści, cierpi dotkliwie na brak powierzchni magazynowej.

Tak więc jeszcze jeden obiekt zabytkowy w naszym województwie został uratowany. (jbn)

## ZAGLĄDAMY NA DESKI PROJEKTANTÓW

# OD BLOKU I ROZPOCZYNIE SIĘ REWALORYZACJA PŁOCKIEGO STAREGO MIASTA

**G**łówna przed kilku laty sprawa rewaloryzacji plockiej Starówki zaglądaliśmy do zbiorów Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Plock, mający tyle potrzeb i problemów nierozwiązanych, jakby przestał się interesować własnym Starym Miastem. Pozornie, bowiem fachowcy z warszawskiej Pracowni Konserwacji Zabytków Oddział „Zamek” kończą aktualnie studium programowo-przestrzenne tzw. I Bloku Rewaloryzacji Płocka. Blok ten, określany też jako kwartał obejmujący czworokąt zawarty między ulicami Grodzką i Małachowską oraz placem Narutowicza i placem Nowotki, niegdyś Starym Rynkiem. Według opinii history-

cznej, bowiem ulica Grodzka miała zawsze charakter reprezentacyjny, zaś ulica Małachowska spełnia funkcje gospodarcze. Tędy dowożono kiedyś łowar i surowiec do sklepów i warsztatów rzemieślniczych z witrażami od ulicy Grodzkiej. Ostatecznie, po dłuższej dyskusji zdecydowano, że zrehabilitowany zostanie — po niezbędnych poprawkach i uzupełnieniach — wariant I (jako bardziej odpowiadający współczesnym potrzebom miasta i jego mieszkańców).

Całkowita powierzchnia Bloku I wynosi 114 tysięcy metrów kwadratowych. W myśli wariantu I kubatura pomieszczeń sięga 56 tysięcy metrów sześciennych, zaś wg wariantu II tylko 53,5 tysiąca.

Wracając do studium. Usługi w myśli wariantu I zajmą 2745 metrów kw., zaś wg wariantu II nieco więcej, bo 2899 metrów kwadratowych. W obu przypadkach jest to ilość niewystarczająca w stosunku do potrzeb, a także odbiegająca od proporcji stosowanych w dzielnicach staromiejskich Europy Zachodniej. Tam usługi i handel zajmują nawet ponad 50 procent całej powierzchni użytkowej dzielnicy.

Wracając do studium. Usługi w myśli wariantu I zajmą 2745 metrów kw., zaś wg wariantu II nieco więcej, bo 2899 metrów kwadratowych. W obu przypadkach jest to ilość niewystarczająca w stosunku do potrzeb, a także odbiegająca od proporcji stosowanych w dzielnicach staromiejskich Europy Zachodniej. Tam usługi i handel zajmują nawet ponad 50 procent całej powierzchni użytkowej dzielnicy.

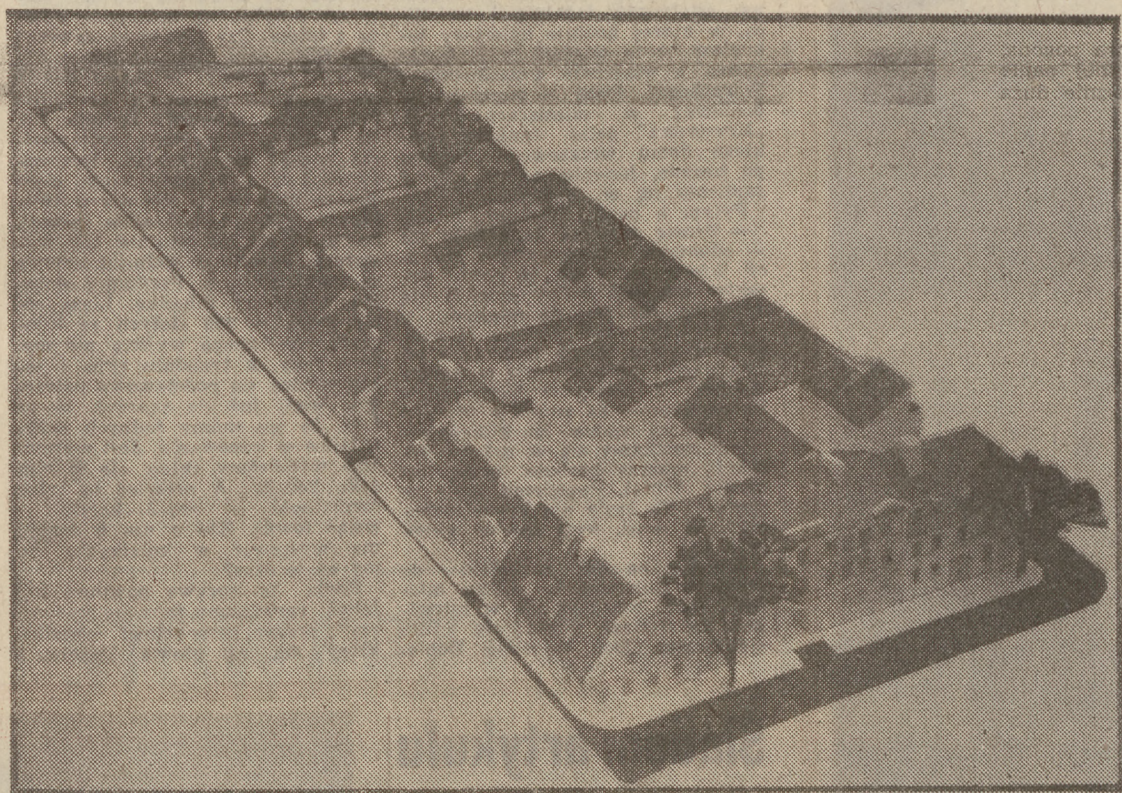
W ciągu ulicy Grodzkiej — reprezentacyjnej — jako się rzekło — zakłada się sieć handlowo-usługową o charakterze również reprezentacyjnym. Zatem mają się tam znajdować: sklep Desy, kilka butików, zakład grawerski, sklep futrzarski, salon kosmetyczny, Dom Prasy.

Ulica Małachowska ma być swoim charakterem integralnie związana z pobliskim LO im. Małachowskiego. Przewiduje się przy niej lokalizację małej gastronomii, zakładu introligatorskiego, antykwarium, sklepu papirniczego, może księgarni. Wszystko z myślą o potrzebach kilkusetosobowej braci uczniowskiej. Wejście tam z usługami pomyślane zostało tak, by klienci i goście, nie penetrowali poszczególnych podwórek, które stanowią mając o intymności zlokalizowanych przy nich mieszkań.

Takie są w ogólnych zarysach założenia całego studium. Przedstawiono je oczywiście skróto. Szczegółowego omówienia w gronie fachowców wymaga jeszcze strona techniczna rewaloryzacji. Większość kamienic jest w bardzo złym stanie. Niezwykle istotną sprawę stanowi cały kompleks zagadnień komunalnych, na Starówce szczególnie nabrzmiałych, choćby ze względu na ruchy pobliskiej skarp. Nie ma też jednomyślności odnośnie ruchu kołowego w obrębie tej części Starego Miasta, czy nawet, niedocenianym przez laika, zadziwieniem i doświadczeniem poszczególnych kamienic i mieszkań.

Co dalej? Opisany Blok I powinien być rozpoczęty już w przyszłym roku. W kilku przypadkach znaleźli się inwestorzy gotowi partycypować w kosztach. Większość obiektów, niestety, nie ma mecenasów. Odnawiana ma być z ratuszowej kiesz, a w tej dno widać. Zatem rewaloryzacja tego kwartału ciągnąć się może przez lat kilka. Pod warunkiem, że rozpocznie się już w roku przyszłym, a to nie zostało jasno określone. O innych blokach nie wspominał, chociaż O/Zamek podjął się wykonania studium programowo-przestrzennego całego Starego Miasta, średniowiecznego i klasycystycznego.

JAN B. NYCEK

Makieta wariantu I Studium Programowo-Przestrzennego Bloku Pierwszego Rewaloryzacji Płocka  
Fot. ze zbiorów Woj. Konserwatora Zabytków

ków jest to najbardziej wartościowa część Starówki, nie licząc oczywiście Wzgórza Tumskiego z jego wspaniałymi zabytkami.

Jak wiadomo Plock na przestrzeni wieków rozwijał się etapami, z których najwyraźniej dla kształtu urbanistycznego ośrodka było założenie średniowieczne oraz późniejszą klasycystyczną, pruskie z przełomu XVIII i XIX wieku. Miasto średniowieczne, którego południową krawędź wyznacza skarpą wiślana, zachowało nie tylko dany układ przestrzenny, ale także sporo cennych kamienic. Względnie natury historycznej i technicznej zadecydowały, że pierwsi rewaloryzowana będzie właśnie ta część Starówki. Oczywiście trudno dzisiaj mówić o terminie zakończenia robót, ich tempo i skala wiążą się ze środkami, których obecnie niewiele i zresztą przeznaczamy na inne, w powszechnym odczuciu społecznym — pilniejsze potrzeby.

Prace inwentaryzacyjne i dokumentacyjne, stanowiące ważką część całego przedsięwzięcia już trwają. Prowadzone są etapami, gdyż opracowanie studium wymaga wypowiedzenia się zarówno architektów, jak historyków, konserwatorów, urbanistów, a nawet inżynierów różnych specjalności, od zagadnień komunalnych poczynając

na komunikacyjnych kończąc. Zatem studium jest wypadkową fachowości wielu specjalistów, co wcale nie oznacza, że może być zwolnione od krytyki i zyska powagę próba społeczeństwa, a zwłaszcza mieszkańców Starego Miasta.

Przed kilkoma tygodniami w Warszawie odbyło się spotkanie konsultacyjne przedstawicieli władz miasta Płocka, którym przewodniczył wiceprezydent Zb. Kruczyński z architektami PKZ O/Zamek. Spotkanie takie, określone jako Rady Techniczne, stanowią stały element współdziałania Płocka z Przedsiębiorstwem Konserwacji Zabytków. Przedstawiono tam, jak już wyżej wspo-

Jednocześnie wariant I przewiduje tam 83 mieszkania, natomiast wariant II — 75 mieszkań i odpowiednio mieszkańców — 286 i 268. Obecnie zamieszkuje w tym obrębie blisko 400 stałych lokatorów. Przewidywana struktura mieszkań jest różna. Przeważają mieszkania duże, w obu wariantach ich powierzchni użytkowej sięga 20 metrów kwadratowych na osobę. Średnia wielkość mieszkania wyniesie 80,5 m kw. (wariant I) i 70 m kw. (wariant II).

Ponieważ niemożliwy jest podział tych mieszkań na mniejsze, rodzi się pytanie zasadnicze — kto tam zamieszka? Władze i projektanci zakładają, że ta część Starówki oddana zostanie ludziom wykonującym zawody wymagające dodatkowej powierzchni, a więc lekarzom, rzemieślnikom, artystom itp. W tym miejscu może ktoś postawić kolejne pytanie — czy aby w ten sposób nie podzielił Starówkę na społeczne getta? I będzie miał rację, bowiem u nas właściwie nie istnieją dzielnice bogate czy też kolonie słumsów, co zresztą wcale nie oznacza, że z takim zjawiskiem się nie spotykamy.

Wydać się, iż w tej konkretnej sytuacji należy postępować racjonalnie. Urządzenie społeczeństwa wymaga symboli różnych jego grup, zatem im bardziej natural-





# petroecho

KOLUMNA POŚWIĘCONA PŁOCKIEJ PETROCHEMII NR 905

Niegdyś ta piosenka Danuty Rinn była przebojem. Zawsze przypominają mi się jej słowa, gdy przejeżdżam obok tego znanego uzdrowiska. Zwykle jest to miejscowość, która tylko leży na mojej trasie wiodącej gdzieś dalej. Ale teraz wybrałam się do Ciechocinka specjalnie, wykorzystując lipcowy, pogodny dzień.

Przypadkowi przechodnie petrafią wskazać drogę — do domu płockiej Petrochemii? Prosto i w prawo. To oznacza, że „Krystynka” stała się częścią składową Ciechocinka, że zyskała sobie status ośrodka znanego i wyróżniającego się.

Czym? Przede wszystkim nowoczesnością. Domy uzdrowiskowe tutaj są zwykle stare i niezbyt wy-

gają z niej odgłosy gry w ping-ponga i jakaś muzyka. Dwóch chłopków rozgrywa mecz, kilku innych słucha radia stereo. Jest i szafa grająca, a także kiosk, dziś zamknięty (wiadomo — 22 Lipca). Na wystawie woda kolońska i zmywacz do lakieru. W głębi smętna butelka z wodą mineralną i maszynka do golenia. Kryzys zawędrował i tu. Potem dowiem się, że można dostać także kawę i herbatę, a to już wiele. No i sympatycznie posiedzieć w ładnej salce kawiarnianej, wyłożonej jasnym drewnem, z meblami w tym samym odcieniu.

Przed wejściem ręcznie malowane plakaty — zaproszenia. Zaprasza się dzieci na projekcję bajki „Zatopione dzwony”, a dorosłych na wycieczkę do Torunia.

właściwie przede wszystkim, troskę o to, by załoga wypoczywała bezkonfliktowo i zregenerowała nadwątłone krzysem i płockim powietrzem siły.

Na turnusie przebywa tu 126 osób, 26 ponad normę, ale przecież nie wyprosi się rodziców, którzy zabrali dziecko. Dzieci widzę dużo. Nie jest to dom dla nich przystosowany, ale matki mają prawo przyjechać z pociechą, która skończyła trzy lata. Dlatego między innymi pani Mierzejewska zatrudniła studenta z Torunia w charakterze kaowca. Prowadzi on działalność głównie dla małych wczasowiczów usiłując odciążyć rodziców, by wypoczywali bez problemów jak dziecko zapełnić czas.

— Niestety, rodzice chyba nie doceniają tej okazji — mówi pani

dużego tańczącego wieczorku nie można zorganizować, chyba że do dziesiątej wieczorem.

Przyjazd do Ciechocinka powinien więc służyć przede wszystkim jako wypoczynek i relaks dla ludzi niezbyt zdrowych, nie spragnionych tańców i swawoli. Warto byłoby więc zastanowić się nad przemianowaniem „Krystynki” na ośrodek profilaktyczny głównie. Takie jest też zdanie dyrekcji domu. Teraz wreszcie wokół ochrony zdrowia pracowników Petrochemii narasta dyskusja. Kiedyś nie mówiło się o tym głośno, choć AM z Łodzi od kilku lat prowadzi badania. Ale w dalszym ciągu nie ma stanowisk pracy zakwalifikowanych do urlopów profilaktycznych. Można też byłoby kierować do „Krystynki” matki z dziećmi cierpiącymi na przewlekłe schorzenia dróg oddechowych i gardła. I tylko takie dzieci miałyby prawo tu przebywać. Wiem, że będzie niepopularne to co piszę, lecz czy taka decyzja nie byłaby słuszną i sprawiedliwszą?

Trzeba przy tym nadmienić, że Państwowe Uzdrowiska szykują się do przejęcia „Krystynki”, a preferencje dla zakładu byłyby tylko takie, że zagwarantowano by jakiś procent miejsc dla pracowników Petrochemii i wcale nie wiadomo, czy w „Krystynce” czy w innym domu, starym i zniszczonym. Być może wtedy kombinat miałby mniej kłopotów z zaopatrzeniem i sprawami bytowymi, ale załoga by uciepiała na pewno. Jestem bowiem przekonana, że przy lepszej informacji i wprowadzeniu pobytów tu na zasadzie leczenia

## NA DEPTAKU W CIECHOCINKU

godne. Różne, ujawniające się z czasem, niedomogi sprawiają, że kuracjom nie wypoczywa się zbyt komfortowo. Nowych ośrodków jest niewiele i dlatego z zadrzaskiem spogląda się tu na osoby mające do wyłącznej dyspozycji łazienkę, pokój wyposażony w nowe meble, ze ścianami wyłożonymi drewnianą boazerią, z wygodną, estetyczną jadalnią i świetlicą, w której króluje kolorowy telewizor. A to właśnie mają kuracjusze, a właściwie wczasowicze z Petrochemii. Piszę — wczasowicze, ponieważ w miesiącach letnich „Krystynka” pełni funkcję zwykłego domu wczasowego, dopiero po sezonie, jesienią, aż do wiosny zamienia się w sanatorium.

Pytam o panią dyrektorkę.

— Proszę zapukać do pokoju 104 — odpowiada dziewczyna z recepcji informując mnie, że pani dyrektor ma dziś wolny dzień i nie wiadomo, czy jest na miejscu.

Pani Lala, czyli Eulalia Mierzejewska, która załoga pamięta z jej działalności związkowej i w Radzie Kobiet, a potem w Samorządzie Robotniczym, na szczęście otwiera we własnej osobie. Za kilkanaście minut spotkamy się w pokoju dyrektorskim, zaparzy herbatę (woda jest bardzo dobra), opowiemy sobie co słychać. Na razie nie kryje zaskoczenia i prosi, bym trochę poczekała.

Schodzę na dół, zaglądam do „pokoju klubowego”. Kilku młodych ludzi wpatrzonych w telewizor. Na dworze słońce, ale film ciekawszy. Obok świetlicy. Dobie-

Pani dyrektor zaprasza do swojego gabinetu, przestronnego i przynajmniej elektrycznym, a ja pytam, jak sobie radzi pani Eulalia z kłopotami aprowizacyjnymi. Zdażyłam spojrzeć na jadłospis w stołówce i zauważyć, że obiad dzisiaj świetny — schabowy i fasolka szparagowa, na śniadanie synka, żółty ser i dżem, na kolację — rolada z mięsa. Czy tak bywa zawsze?

— Nie, nam też trudno. Ale przewidywalimy że latem będzie głodno, więc przeczornie porobiliśmy trochę zapasów. Zresztą już się kończą. Wprawdzie wczasowicze oddają część kartek, lecz zazwyczaj drugi gatunek mięsa, pierwszego nikt im na siłę nie wytnie. Musimy więc radzić sobie inaczej, bo na kartki absolutnie nie wystarczą. Kombinaty podpisał umowę ze spółdzielnią w Pacynie i stamtąd kupujemy rabanek. Liczą sobie słone — 150 złotych za kilogram, ale innego wyjścia nie ma. Dwa razy w tygodniu ryba i jakoś opędza się podstawowe potrzeby, jeżeli już się skarżyć, to na fakt, że nie mamy żadnych przywilejów w kupowaniu. Jest wprawdzie wydzielony sklep, ale w nim dużo kolejk. A przecież to tylko formalność — oddać kartki — wziąć towar. Kto u nas w końcu ma wystawać w kolejkach, kto ma to czas?

Racja, ta sprawa powinna być jakoś rozwiązana, żeby nie przysparzać pracy personelowi ośrodka, który ma na głowie jeszcze, a

dyrektor, trzymając dzieci przy sobie i nie zachęcając do wspólnej zabawy.

Na pierwszym piętrze gabinety — pielęgniarzki, do masażu. Na drugim — lekarski. Wprawdzie ośrodek funkcję uzdrowiska pełnić będzie dopiero jesienią, ale każdy wczasowicz może korzystać z tzw. zabiegów suchych nieodpłatnie. I dziwne, gabinety świecą pustkami.

— Chyba jest za mała reklama — mam w Petrochemii — mówi pani Mierzejewska. — Ludzie są niedoinformowani. Poza tym jeżeli ktoś przyjeżdża na wczasy, stara się nie pamiętać o swoich dolegliwościach. Nawet ciśnienia nie mierzą.

Dziwię się, że nawet do masażystki nie ma chętnych, przecież taka okazja. Masaż poprawia krążenie, ogólną kondycję, działa nawet uspokajająco na nerwicowców. A trudno uwierzyć że wszyscy na turnusie to okazy zdrowia.

Ciechocinek powinien być stanowczo lepiej zareklamowany. Przecież to najstarsze uzdrowisko w kraju i ma dobroczynne działanie na wiele schorzeń. Tymczasem pociąganie traktują pobyt tu, jak zwykłe wczasy. A tak nie powinno być. W Ciechocinku jak na normalne wczasy jest zbyt nudno. O godzinie 22 już cichnie gwar, obowiązuje ścisła przestrzegana cisza nocna. Zabawić się nie bardzo jest gdzie. Wprawdzie kierownictwo „Krystynki” wynajmuje miejsce w kawiarence z dancingiem, ale to tylko namiastka. Natomiast

w szpitalu-sanatorium (czyli obowiązywałyby zwolnienia lekarskie) „Krystynka” nie narzekałaby na brak chętnych. Warunki, bowiem są. Lekarze takich specjalności jak reumatolog, laryngolog, neurolog, kardiolog, pełna opieka internistyczna w Szpitalu Wojskowym mającym pieczę nad kuracjami z „Krystynki”. Może tu także zostać poszerzona baza i bardziej przystosowana dla ludzi chorych. Paradoksem jest bowiem brak windy, tym bardziej że w Ciechocinku leczy się głównie schorzenia narządów ruchu. Jak taki kuracjusz ma wdrapać się na IV piętro? Paradoks płynący stąd, że pomysły o ośrodku profilaktyczno-leczniczym zrodziły się później, po zapadnięciu decyzji o budowaniu domu wczasowego.

Zbliża się pora obiadowa. Wczasowicze powoli przychodzą ze spaceru. Najchętniej przebywają koło tężni piją wody mineralne. O co innego zresztą trudno, jak wszędzie.

Michał Drobnik, który przyjechał tu wraz z mamusią, mówi, że na nudę nie narzeka. Był z chłopakami na wycieczce, chodził na wyswietlane bajki. Jego mama natomiast chwali wyżywienie. Nie spodziewała się takiego, bo wszędzie kryzys. Jest dopiero kilka dni, ale zauważyła, że w kuchni starają się wymyślać potrawy, które zastępują nawet brak dań mięsnych. A jak jest ładna pogoda, to już najważniejsze. (KP)

### Śladem artykułu

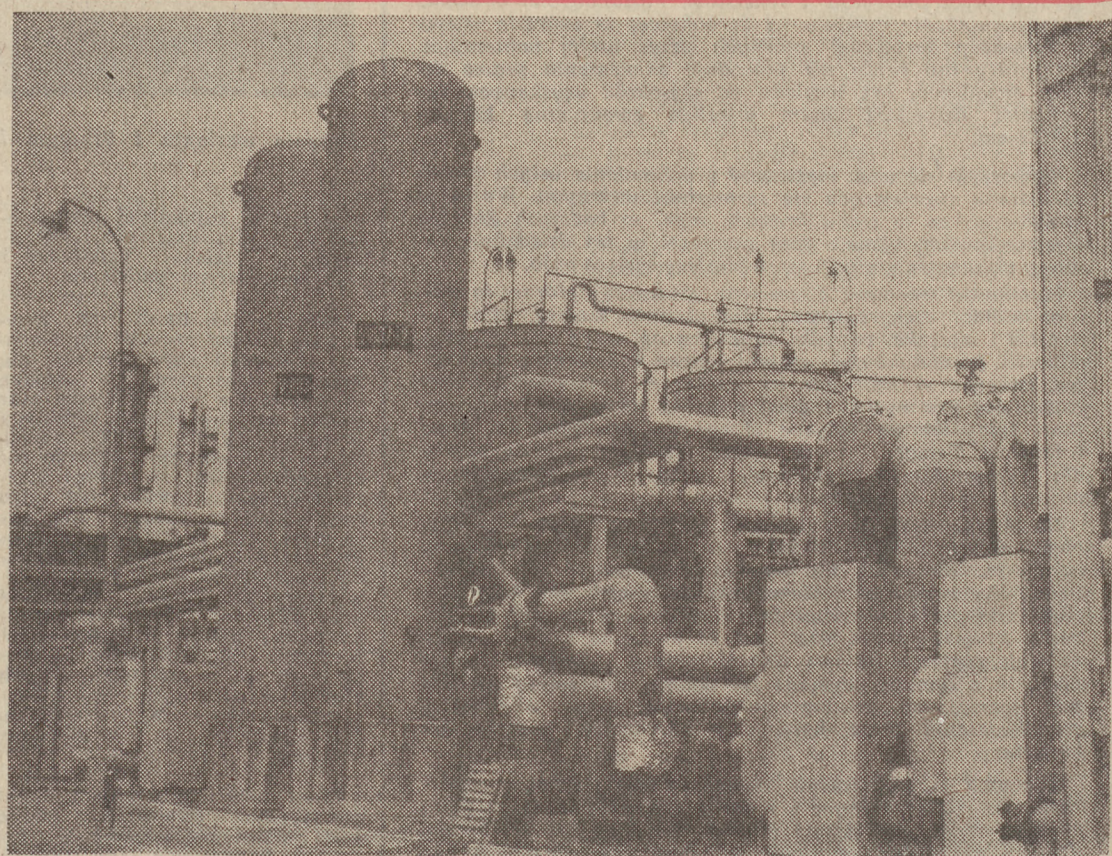
W związku z artykułem „Jak było naprawdę” zamieszczonym w „Tygodniku Płockim” z dnia 28.VI. 1981 roku pragnę wnieść następujące uwagi:

W tekście nastąpiło skomasowanie mojej wypowiedzi dotyczącej dwu różnych spraw. Mianowicie z drewna, które zakupiliśmy w Zakładzie Stolarstwa Budowlanego, wykonano podsy, pańniki i budki dla kurpatw. Natomiast na budowę kabin do ambon (jednak nie oszkolonych) o wymiarach 1,1 m x 1,1 m x 2 m zużyto drewno MZRP, z tym, że materiały zużyte nie w całości były odpadowe, ze względu na brak w takich wymiarach desek odpadowych. Istotnym jednak będzie poinformować, że na wykonanie takiej kabiny potrzeba desek w ilości ok. 0,2 m<sup>3</sup> o wartości ok. 600 zł, co świadczy o wymiarze sprawy.

Ze względu na fakt, iż polemizowanie ze stwierdzeniem, że kolo jest elitarnie wymagający dużo miejsca zaniecham tego, niemniej jednak podkreślam, że jest to kolo przy MZRP zrzeszające tak robotników jak i dyrektorów, którzy kontakt z przyrodą i działanie na jej korzyść przedkłada nad inne zajęcia w czasie wolnym od pracy.

Kolo zrzesza 12 robotników, 4 mistrzów, 2 leśników, 2 lekarzy i 28 członków kadry administracyjno-technicznej i wszyscy posiadają takie same prawa i obowiązki a działalność naszego kola daleko odbiega od obrazu jaki posiadają czytelnicy na podstawie lektury prasowej o obwodach wydzielonych takich jak np. Ahamów. Jeśli istnieje społeczne zapotrzebowanie na pokazanie rzeczywistej, prawidłowej działalności Kola, a taka opinie wystawiają nam kompetentne czynniki PZL i Urzędu Wojewódzkiego, to jesteśmy gotowi udostępnić wszystkie szczegóły naszej działalności.

PREZES  
mgr inż. T. Stokłosa



Instalacja Paraxylenu od początku przysparza ogromnych trudności, zwłaszcza kompresory, które permanentnie ulegają awarii. Kiedy te kłopoty się skończą?

Fot. G. Rycklik



**TUM — polska Kalifornia**

## SAM NA SAM ZE SWOIM SZCZĘŚCIEM...

Uratował mnie refleks. Uskoczyłem w bok, a moment później przemknęły dwa taunusy. Po chwili jeszcze mercedes i dwa ople. Droga była wyboista, pełna dziur i samochodów podskakujących na nierównościach zgrzytały, wzniesły tumany kurzu, ale żaden z kierowców nie zwolnił. Widocznie jakiś rajd — pomyślałem. To jednak nie rajd.

Byłem w Tumie nieopodal Łęczycy. Miejscowość historyczna, z tradycjami. Tu, we wspólnie archikolegiacie z XII wieku odbywały się synody Łęczyckie. Archikolegiata istniejąca i przyciąga turystów, ale nie ona jest teraz główną atrakcją regionu. Dzisiejszy Tum to serce tzw. zielonego zagłębia województwa płockiego, centrum gminy Góra św. Małgorzaty. Dzisiejszy Tum to polska Kalifornia, to nowoczesne rolnictwo. To „oaza” dobrobytu na „pustyni” ogarniętej kryzysem. Niespodziewanie znajdowałem się w samym środku tej oazy. Był upalny, lipcowy dzień i bardzo chciało mi się pić.

W małych miasteczkach życie toczy się sennie i powoli. Tak było kiedyś. Teraz w małych osadach życie toczy się sennie, powoli i nerwowo. Na łęczyckich ulicach, przed południem, w godzinach pracy tłumy ludzi przechodzących z kolejeńki do kolejeńki. Wszędzie plakaty, żądania, groźby strajków...

Trzy kilometry dalej, w Tumie, plakaty nie wiszą. Kolejeńki też nie ma, sklepik wiejski pusty i goły, zresztą, jak nie przyjeżdżając, delikatnie w Płocku. W Tumie natomiast są ludzie, którzy pracują. Widziałem, pracowali i garb im nie wyrastał.

Schlepi między redlinami upraw, zajęci piciem czy też zbieraniem warzyw, ktoś dukał w silnik traktora, inny wioził pełną przyczepę „zielonego złota”. Z obejścia wychodził Star wyławiany skrzyniami ogórków. Sezon w pełni.

W małych osadach żyje się sennie, powoli i nerwowo. W Tumie żyje się pracowicie...

— Panie, toż to Sodoma i Gomora. To ma być socjalizm? To ja tu na pensji ledwo koniec z końcem, jedzenia nie ma, mydła nie ma, niczego nie ma. A u nich, co dusza zapagnie. Panie, bogactwo, kapitaliści, kulacy... — przypadkowy człowiek z kolejeńki po pieczywo w Łęczycy.

— Towarzyszu, typowa patologia społeczna. Mają wszystko, co chcą. Nie liczą się z pieniędzmi. Są zdemoralizowani. Jak jeden kupi telewizor kolorowy, to drugi od razu dwa. I jest lepszy. Budują domy jak pałace, po kilkanaście pokoi. Żyją w oderwaniu od rzeczywistości. Dla nich kryzys to puste słowo, bo za pieniądze mogą załatwić wszystko. Uważam, że jest to problem i społeczny i polityczny... — działacz partyjny z regionu łęczyckiego.

— Tum? A tak, słyszałem. Tam się wzięć, to dopiero numer. A jakie samochody mają. Podobno jak w rodzinie jest pięć osób, to i pięć wozów w garażu. A jak na wsi zabawa, to i dwa taunusy za pół litra płacą. Kołes mi mówić, — on dobrze wie... — młody człowiek pod „Petroplem” w Płocku.

— Proszę pana, dorabiają się na ludzkim nieszczęściu. Dziecko mi struli. Kupiłam na targu warzywa i okazało się, że trujące. Sanepid powinien ich karać, oni przyskają rośliny, żeby szybciej dojrzewały i później takie trujące sprzedają... — kobie-

ta z dzieckiem przed przychodnią lekarską w Kutnie.

Zapomniałem o pragnieniu. Stałem się ogłupiały i ciągle nie mogłem uwierzyć. Zaraz, kto to powiedział: domy jak pałace? Wszystko jedno, nie pomylił się. Pałace, fortece, zamki... Omamy jakieś, czy co?

Jestem w Tumie i ogarnia mnie fascynacja, muszę się przyznać, że to nie tumska kolegiata tak działa na moje zmysły. Po prostu nie widziałem jeszcze na polskiej wsi takich nagromadzeń bogactwa. Takich domów, olbrzymich stodoł, tylu ciągników, samochodów...

Zupełnie zapomniałem o pragnieniu.

— Co racja, to racja. Oni nie bardzo wiedzą, co robić z pieniędzmi. Gdyby pan zobaczył ich w niedzielę, po kościele. Warszawa się nie umywa. Przepych i wykwintność. W ziemię karakulu, sobole, kozuchy, latem jedwabie i nylony. (Pyta pan, czemu szkoła taka zaniedbana, remont nie ukończony? Po prostu, nie ma funduszy, oświata jest biedna).

Ale ja im, proszę pana, nie zazdrozczę. To przecież straszną harówkę. Wstają o czwartej i pracują do zmierzchu. Za darmo nikt im nie da. Wszystko z własnej pracy. I czasu u nich mało, życia siedzącego nie ma, świętują rzadko. Ale jak już świętują to jak w filmie. Byłam niedawno na takim weselu. Proszę pana, to było nadzwyczajne, jak kulturalnie, jak nowoczesnie. Same zagraniczne trunki, co za jedzenie. O, to na pewno nie było zwykłe wiejskie wesele. Jak sobie radzą w czasie kryzysu? Normalnie, jedzą do miasta, stoją w kolejkach, jak w Warszawie.

Dzieci? Raczej zostają, kończą szkoły rolnicze i obejmują gospodarstwa po rodzicach. Niektóre idą nawet na studia. Niedawno jeden z chłopców poszedł na politechnikę. Ale nie dał rady. Matka obstarwiła go korepetytorami, groza nie szczydziła, ale coś tam nie wyszło. Zdarza się. Są też tacy, co pokochali studia i wrócili. No bo, gdzie im będzie lepiej niż tutaj. No gdzie?

Drugi raz już przeszedłem całą wieś i ciągle nie mogę się zdecydować. Gdzie wejść z kim rozmawiać? Wszędzie widzę pracujących ludzi. Nie chcę być natrętem, nie chcę przeszkadzać. Stoję patrząc, jak się uśmiechają. Jak mieszcuch w obliczu tego, co nieznane, jak ktoś kto zapomniał, na czym polega sens życia.

— Najpierw pracowałem u teścia, na jego dzieci. Ja nie urodziłem się w Tumie, to żona tumianka. Dopiero po ośmiu latach, w pięćdziesiątym siódmym, ojciec kupił mi 4,5 morgi teści dał w posagu 15 i tak zacząłem. Początkowo ogólnotowarowa, można powiedzieć, wszystkiego po trochu, potem wzięliśmy się za specjalizację warzywniczą. Bo przecież na tym się robi pieniądź. Ja się nie mam czego wstydić, robię to, co mi przynosi zysk, inaczej po co miałbym tak harować. Mam teraz 22 ha ziemi, w tym 17 ornej, mam 330 metrów pod szkieł, mam folie, mam wszystkie potrzebne maszyny, dwa ciągniki, żuka, stara i wolne. Ale żeby to wszystko mieć,



Fot. T. Gałązka

pracuję cały rok na okrągło, lato i zima, od rana do nocy.

Pyta pan o dom? Nie wiem, czemu to pana tak dziwi. Ze trzydzieści pokoi ze trzy łazienki? Przecież jest nas troje, ja, żona i syn, i chcemy żyć normalnie, i stać nas na to. Zaczęłam go stawiać sześć lat temu, kiedy wszystko było jeszcze tanie. Budulec udało mi się kupić bez problemów, murarzy tanich też znalazłem. Wtedy płaciłem im po 175 zł za dniówek, teraz chcą i po 600. Jak byli tańsi to bardziej robotni, teraz jak mają forszę, to nie

chcę im się pracować. I tak to zbudowałem, mam bieżącą wodę i centralne ogrzewanie i gaz, co dusza zapagnie. Bo my chcemy żyć normalnie i mamy do tego prawo, i stać nas na to. Pyta pan o kryzys? Dla mnie może sobie być. Jestem samowystarczalny, mięso mam mleko też i jajka. Co innego mnie martwi. Polska. Co z nią będzie?

Solidarność? Owszem, należy, wierzę, że oni właśnie będą się wstawiać za rolnikami. My przecież, do tej pory, jak te sieroty. Sami na świecie.

Mój gospodarz przerwał i popadł w nostalgię. Ja również zacząłem rozmyślać. O względności wszystkiego. Kiedyś takich jak on niszczonego z nienawiścią, to byli wrogowie ustroju, burżuazja wiejska. Później stawiano ich za przykład. Tak należy gospodarować, tylko w ten sposób zbudujemy „drugą Polskę” itd... Teraz znów słyszy się gdzieś o rozprawieniu się z kulakami, o wrzodach na zdrowym ciele. A za pięć lat? Co wtedy będzie prawdą?

Gospodarz wyszedł z pokoju. Rozejrzałem się z ciekawością. Umeblowanie raczej tradycyjne, ale bogate Komoda z kryształami, stół okrągły, na wysokim polskim, ścianę we wzorki, pełne świętych obrazów, na podłodze wzorzysty dywan. Na tym tle dość niekorzystnie prezentował się stojący pod oknem kolorowy telewizor.

— Owszem, jest coś o czym chciałbym, żeby pan napisał. No bo jak to właściwie — w Płocku ludzie dostają na miesiąc 12 paczek papierosów, a u nas to niby gorsi? Wie pan, ile papierosów dostajemy miesięcznie? 33 sztuki. Tak jest, jednego papierosa dziennie a na niedzielę dwa, żeby było po chrześcijańsku, jak należy.

Powinni też nam dawać większy przydział cukru, przecież zdajemy buraki, dzięki nam go produkują. Żeby wykopać te buraki, trzeba nająć robotników i czym im potem słodzić herbatę?

Okazało się, że również mieszkańcy Tumy mają problemy związane z kryzysem. Wstyd przyznać, ale zabrzmiło to dla mnie optymistycznie. Nie jesteśmy sami w niedoli.

Ktoś mi powiedział niedawno: Tum? To problem socjologiczny, to nowa ideologia, nowe pojęcia i zmiana wartości. Nieważne, że są bogaci, ważne, co z tym bogactwem uczynią.

Uczyniłem wszystko, co możliwe, żeby świat już nie był im potrzebny, żeby to oni byli potrzebni światu...

Tum. To jest problem socjologiczny.

Tak, drogi panie. Jestem tu nauczycielką już od trzydziestu lat i wiem co mówię. To są dobrzy, przewoźnicy ludzie, tylko trochę zamknięci w sobie, tacy jakby wilkowaci. O nie, wcale nie są zawistni, to raczej coś innego, oni są ambitni. Na czym polega ich ambicja? No po prostu, nie chcą być gorsi od innych. Jak jeden zaczął się budować, inni też od razu. Jak ten

szesć pokoi, to drugi siedem, wtedy pierwszy piętro jeszcze dostawili i nowe sześć pomieszczeń, drugiemu minę zresztą, bo na piętro pozwolenia nie miał, ale przybudówkę machnął i po kłopotach. Tacy są ambitni. Ale to dobrzy ludzie, szczególnie ten, z którym pan rozmawiał. Dusza nie człowiek. Wie pan, ja tu już parę pokoleń wychowałam i często jak idę od przystanku, widuję tych moich byłych uczniów Jadą swoimi samochodami, wygodnie nie powiem, na mnie tylko zatrąbia, żeby zejść im z drogi i pędzą dalej. A on nie, on zawsze stanie, do wolgi zaprosi, uprzejmy, kulturalny. I jaki to pracowity człowiek, nawet społecznie się udziela, w Ochotniczej Straży Pożarnej działa.

Pyta pan o ten pożar? To klub nam się spalił, będzie już z miesiąca temu. Łobuz jakiś podpalił, z zazdrości. To był taki piękny klub, a jak urządzony, najlepsze instrumenty, nawet fortepian. Młodzież miała wieczorami rozrywkę, oni przecież tak lubią muzykę. Czy piją? Bardzo umiarkowanie, nie mają na to ani czasu, ani zdrowia. To są naprawdę ambitni, kulturalni i przywojci ludzie. Nie tak, jak gdzie indziej.

— Wie pan, kompletnie zapomniałem. Przecież na dniach mam odebrać kombajn z Płocka. Pierwszy w naszej wsi zupełnie nowy kombajn, a ja o mały włos byłbym o tym zapomniał.

Czy nie zjadłby pan czegoś? Ubiłiśmy wieprzka, odpust już blisko, to i pożywić się jest czym. Nie? To proszę bardzo, pan weźmie ze sobą odrobinę dobrej kiełbaski, żona się ucieszy. Proszę bardzo, proszę...

Gdy kiedyś, czytelniku, znajdziesz się późnym zmierzchem w samym środku wsi Tum, nieopodal Łęczycy i spojrzysz poprzez otwarte okna i rozsuniesz firany, w jasno oświetlone wnętrza domostw i ujrzyysz przepych swarzędzkich mebli, lśniących kryształów, malowanych we wzory ścian i kolorowych telewizorów, być może urzeczony nie dojrzyysz ludzi.

A oni tam są. Bardzo zmęczeni, zamknięci nocą sam na sam ze swoim szczęściem. Nie podchodzi jednak zbyt blisko. Słyszysz? To w obejściach czujne psy szczekają...

PIOTR PYTLAKOWSKI

## STOWARZYSZENIE DZIECI WOJNY

Pan Józef Sapkowski z Tomaszowa Lubelskiego jest przewodniczącym Komitetu Założycielskiego Stowarzyszenia Dzieci Wojny. Idea powołania tej organizacji zrodziła się przed laty, kiedy to redakcja tygodnika „Polityka” rozpisala konkurs na wspomnienia dzieci z okresu okupacji pod umownym tytułem: **Byli wówczas dziećmi**. Wśród laureatów konkursu byli m.in. właśnie pan Sapkowski oraz Bogdan Iwański, nasz współpracownik. Organizatorzy SDW przewidują zorganizowanie Zjazdu Założycielskiego we wrześniu br. prawdopodobnie w miejscowości Susiec na Roztoczu. Podczas Zjazdu powołany zostanie Zarząd Główny SDW, komisja ds. rejestracji stowarzyszenia oraz podjęta będzie uchwała o budowie przez SDW szpitala — pomnika imienia Dzieci Zamojszczyzny.

Zgodnie z prośbą pana Sapkowskiego, który nadesłał do naszej redakcji list, publikujemy niżej projekt deklaracji ideowo-programowej Stowarzyszenia Dzieci Wojny. Podajemy również adres naszego korespondenta: **Józef Sapkowski ul. Króla Zygmunta 5/2 22-600 Tomaszów Lubelski, woj. zamojskie.**

### DEKLARACJA IDEOWO-PROGRAMOWA SDW

W życiu każdego człowieka przychodzi taka chwila, kiedy przekonuje się, że choć przeżył spory smutek, to zbyt mało zrobił dla swego środowiska i dla kraju. Taki właśnie okres przeżywamy my — **DZIECI WOJNY**.

Obciążeni balastem ciężkich przeżyć wojennych i grozy faszystowskiego terroru, nawykli do pracy w najtrudniejszych warunkach, bo w okresie odbudowy państwa polskiego obecnie już pozbawieni obowiązku wychowywania własnych dzieci, lecz jeszcze młodzi i energiczni — odczuwamy pilną potrzebę społecznego działania w ramach własnej organizacji.

Wychowanie patriotyczne, jakie otrzymaliśmy od naszych rodziców, braci i siostr czynnie zaangażowanych w walkę z hitlerowcami oraz w organizacjach młodzieżowych — ZHP, ZWM, OMTUR, ZMW, „Wiści”, ZMD i w Związku Młodzieży Polskiej zmusza nas, abyśmy w obecnej, najtrudniejszej dla kraju sytuacji od chwili jego wyzwolenia, połączyli jeszcze raz swoje dionie we wspólnym wysiłku.

Kraj nasz potrzebuje szpitali, sanatoriów, ośrodków rehabilitacyjnych i innych obiektów użyteczności publicznej. Jako dzieci wojny pragniemy choć w części uzupełnić te luki.

Połączeni w szeregach SDW pragniemy przypomnieć społeczeństwu, że to MY o głodzie i chłodzie likwidowaliśmy zaminowane odłogi, budowaliśmy Nową Hute, Nowe Tychy, drogi i mosty, zniszczone linie kolejowe oraz podnosiliśmy z gruzów naszą Stolicę. Ale wówczas dawaliśmy Ojczyźnie tylko swoją młodość, gorące serca i siłę mięśni.

### DZIS JAKIE JESTEŚMY BOGATSI!

Prócz energii i jeszcze gorących serc mamy bogate doświadczenie życiowe, posiadamy umiejętność pracy w zespołach, jesteśmy ludźmi wykształconymi i specjalistami w swoich zawodach.

Cechy te stanowią nasz skarb niewymierny w złotychkach. I właśnie ten SKARB pragniemy ofiarować Ojczyźnie w Jej najtrudniejszych chwilach!

Stowarzyszenie Dzieci Wojny nie jest partią polityczną, lecz organizacją CZYNU o wysokim stopniu społecznego zaangażowania.

SDW uznaje kierowniczą rolę PZPR i przyjęty system polityczny.

SDW jest samorządnym i niezależnym związkiem obywateli PRL, który w dniu 9 maja 1945 roku nie mieli 18 lat. Jednym z głównych celów działania SDW jest dobro dzieci, a więc również walka o Pokój, aby nigdy nie zasnęły one grozy wojny.

SDW posiada nie spłacony dług wobec osób, które w okresie wojny z narażeniem własnego życia ratowały dzieci przed śmiercią lub nimi się opiekowały. Spłatę tego długu SDW przyjmuje jako jeden z głównych celów statutowych.

SDW udzieli wszechstronnej pomocy swoim członkom, którzy w czasie wojny utracili zdrowie w obozach koncentracyjnych, w czasie działań wojennych lub w czasie zabawy materiałami wojennymi.

SDW będzie szkoliło swoich członków i ich dzieci w zawodach niezbędnych do realizowania celów statutowych Stowarzyszenia.

Wybrany przez Zjazd Członków Komitetu Założycielskiego Zarząd Główny SDW przystąpi natychmiast po uzyskaniu osobowości prawnej do realizacji najważniejszego zadania — budowy na terenie woj. zamojskiego szpitala — pomnika imienia Dzieci Zamojszczyzny dla członków Stowarzyszenia, gdzie również będzie się mieścił duży oddział dziecięcy.

(Opr. jbn)



9 sierpnia

inauguracja rozgrywek

## RUSZAJĄ PIŁKARSKIE LIGI

Szybko minęły piłkarskie wakacje. Decyzja PZPN już 9 sierpnia ruszają I i II liga piłki nożnej. Wstąpią do nich nasz niedawny beniaminek „Wisła”, który tak znakomicie spisywał się w rozgrywkach w ubiegłym sezonie. W tym roku zmiana. Związek bowiem sam przeniósł piłkarskie drużyny do drugiej grupy II ligi, o czym ta ostatnia dowiedziała się z prasy. Dobrze to czy źle?

Duża grupa kibiców uważa, że gorzej. Ale zdania są podzielone. „Wisła” spotka się z zespołami, z którymi jeszcze nigdy nie grała. W ubiegłym roku też trwały takie dyskusje — jaka grupa łatwiejsza. Życie więc z nowym sezonem skorygowało plany i będzie okazja do ich praktycznego sprawdzenia. Walczyć trzeba i tak.

Jak przebiegały przygotowania? Zgodnie z planem. Po zakończeniu rundy wiosennej zawodnicy otrzymali urlopy, a 15 lipca spotkali się już ponownie. Trenowali początkowo na własnych obiektach. Później tradycyjnie jak co roku wyjechali na zgrupowanie do ośrodka w Ślubicach nad Odrą.

Plan? Wzrosty apetyty piłkarzy i ich szkoleniowca Tadeusza Prosińskiego. Chcieliby uplasować się w czołówce tabeli. Czy im się to uda? Grupa będzie bardzo wyrównana.

Z pytaniem o szanse przed zbliżającym się sezonem zwrócił się do Sekretarza Generalnego Klubu Macieja Ozimka. Oto jego wypowiedź: „Praktycznie po raz drugi jesteśmy beniaminkiem, mimo ligowego statusu. Będzie to więc znów sezon trudny ze względu na brak rozeznania naszych przyszłych przeciwników. Nie ubiegaliśmy się o zmianę grupy, dlatego zaskoczenie było duże wśród zawodników i trenerów.

Panuje opinia, że zespoły grające w tej grupie grają piłkę bardziej ostrą, męską, a mniej techniczną. Trzeba mieć więc drużynę dobrze przygotowaną kondycyjnie do walki. Uważamy, że w naszym przypadku powinien procentować sezon ubiegły.

Nasz cel, jaki sobie stawiamy to dalsza konsolidacja zespołu i zajęcie miejsca w górnej połowie tabeli. Jeżeli chodzi o kibiców to liczymy, że zwiększy się frekwencja na spotkaniach. Będzie można zobaczyć inne zespoły i porównać, która z grup jest silniejsza.

Bardzo obawiamy się początku rozgrywek, gdyż z czterech pierwszych pojedynków aż trzy rozegramy na wyjazdach, a każdy z naszych przeciwników ostrzy sobie apetyt na powrót do pierwszej ligi.

W składzie kadry pierwszego zespołu nastąpiły drobne zmiany. Ubył Witold Ślaskowski — zakończył karierę piłkarską, Lech Kaczyński, Witold Warnas, Wojciech Krasniewski — przeszli do zespołu rezerwy. W zgrupowaniu w Ślubicach wzięli udział bramkarz Kąkolewski oraz Lech Łukaszewicz. W drużynie nie zobaczyliśmy żadnych nowych zawodników, mimo że kilku się zgłaszało. Przekreśliły nasze z nimi rozmowy sprawy mieszkaniowe, gdyż finansowe nie były wysokie.

PZPN rozesłał już do klubów terminarz rozgrywek. Wisła przygotowuje dla kibiców pełny zestaw wszystkich meczów. My natomiast podajemy poniżej terminarz spotkań tylko z udziałem piłkarskiej drużyny. Radzimy wyciąć i zachować.

9 sierpnia: Resovia Rzeszów — Wisła  
22 sierpnia godz. 17 — Wisła — Cracovia Kraków  
29-30 sierpnia — Zawisza Bydgoszcz — Wisła  
5-6 września — Polonia Bytom — Wisła  
9 września godz. 16 — Wisła — Górnik Knurów  
12-13 września — Broń Radom — Wisła  
19 września godz. 16 — Wisła — Stal Stalowa Wola  
26-27 września — Stal Rzeszów — Wisła  
3 października godz. 15.30 — Wisła — Hutnik Kraków  
10-11 października — Błękitni Kielce — Wisła  
18 października godz. 11 — Wisła — Raków Częstochowa  
24-25 października — Avia Świdnik — Wisła  
7 listopada godz. 14 — Wisła — Olimpia Elbląg  
14-15 listopada — Radomiak Radom — Wisła  
21 listopada godz. 14 — Wisła — Gwardia Szczytno.

(wd)

W ubiegłym roku rozpoczęliśmy przedstawiać na naszych łamach gminy województwa płockiego od strony ich działalności sportowej. Są gminy lepsze i gorsze pod tym względem. W jednych silnymi ogniwami są szkoły podstawowe lub rolnicze, w innych to kluby LZS-owskie nadają ton i prowadzą bogate życie sportowe.

Dziś chcieliśmy zaprezentować najlepszą sportową gminę w regionie płockim, mianowicie Witonie leżącą kilka kilometrów od Kutna. W tym przypadku sąsiedztwo to jest korzystne dla rozwoju sportu na wsi. Szkoła w tej miejscowości posiada salę gimnastyczną, jakiej nie mają duże, średnie czy podstawowe w miastach. Jej powierzchnia to prawie wymiary małej hali 30 na 15 m. Budowa tej sali wywołała swego czasu sporo dyskusji i sporów. Dość powiedzieć, że tuż po otwarciu zarwała się podłoga, długo potem trzeba było jeszcze poprawiać usterki. Obok szkoły zbudowano duże boisko piłkarskie i znajduje się tam spora powierzchnia asfaltowa z przeznaczeniem do gry w tenisa ziemnego.

Przemat dźwierz klub sportowy „Witonianka” i, co jest dziwne, posiada on kilka sekcji. Dzwone oczywiście dla specyfiki sportu wiejskiego. Podstawowa dyscyplina, jaka jest uprawiana, to oczywiście piłka nożna. Seniorzy grają w „A” klasie wojewódzkiej. Tegoroczny sezon zakończyli na doskonałym III miejscu. O awansie do ligi międzyokręgowej w tym roku jeszcze nie myśleli, jak powiedział mi przewodniczący Rady Gminnej LZS Eugeniusz Mordzak, sam przed laty piłkarz tej drużyny. Chociaż z awansem jeszcze nie wiadomo jak będzie, gdyż pomóc może reorganizacja rozgrywek w trzeciej lidze centralnej i proponowane zmiany w naszym okręgu. Rozważany jest projekt odłączenia od OZPN Płock OZPN Skiernewice, a tym samym odejścia kilku silnych drużyn z tego rejonu. W związku z tym zachodzi potrzeba przesunięcia najlepszych zespołów z klasy „A” do nowej ligi okręgowej. Jest jednak sporo przeciwników tej idei, ale dopiero sfederowane kluby w Wojewódzkiej Federacji Sportu dadzą odpowiedź czy projekt czeka się realizacji.

Większość drużyny seniorów to młodzi ludzie — ubiegłorocznicy juniorzy. Mają oni na swoim koncie też spore sukcesy. Przed rokiem występowali jeszcze w Zespole występował dwa lata w klasie „B” i ostatnie trzy w „A”. Szybko awansował po drabinkach kariery piłkarskiej. Ale gdy ćwiczył tyłu zawodników, z których każdego roku wyrastają dobrze wyszkoleni młodzi ludzie, nie ma powodów do zaskoczenia.

Drugą sekcją po piłce nożnej skupiającą najwięcej zawodników jest judo. Powstała ona dwa lata temu. Cwiczyło w niej aż siedemdziesięciu judoków, ale gdy okazało się, że na sukcesy trzeba długo i ciężko pracować, część nie wytrzymała i zrezygnowała. Obecnie trenuje w niej już tylko dwudziestu zawodników. Prowadzi ją mgr Ta-

lidez międzywojewódzkiej — najwyższej formie rozgrywek prowadzonych dla juniorów. Niestety nie udało im się w niej utrzymać, zajęli ostatnie miejsce i zostali zdegradowani. W Witonii mówią o tym — trudno, taki jest sport.

Prowadzi zespoły właśnie prezes Mordzak. Czołowi zawodnicy „Witonianki” wśród seniorów to Stanisław Wiktorowski, Jan Pawlak, Aleksy Dominiak i Władysław Bagrowski, który w tym roku zakończył czynne

## PRZEDSTAWIAMY SPORTOWE GMINY WOJ.

# WITONIA

uprawianie sportu. Najlepsi juniorzy — Wojciech Serwaciński, Marek Duciński i Krzysztof Pawlak. W obu zespołach ćwiczy około pięćdziesięciu zawodników. Jeśli jacyś odchodzą, nie ma żadnych kłopotów, na ich miejsce są zawsze następcy. Piłsałem kilkakrotnie, jakiego kłopotu sprawia innym drużynom taki problem, nie tylko na wsi.

Procentuje prawidłowa praca z młodzieżą. Oprócz drużyn, o których była mowa wcześniej, przy Zbiorczej Szkole Gminnej zorganizowane są zespoły trampkarzy i z nich co roku najlepszy przechodzi do drużyny starszych. W szkole uczy się prawie czterystu uczniów. Jest więc z czego wybierać. Na dodatku w takich warunkach jak tu można trenować latem i zimą.

Zespół występował dwa lata w klasie „B” i ostatnie trzy w „A”. Szybko awansował po drabinkach kariery piłkarskiej. Ale gdy ćwiczył tyłu zawodników, z których każdego roku wyrastają dobrze wyszkoleni młodzi ludzie, nie ma powodów do zaskoczenia.

Drugą sekcją po piłce nożnej skupiającą najwięcej zawodników jest judo. Powstała ona dwa lata temu. Cwiczyło w niej aż siedemdziesięciu judoków, ale gdy okazało się, że na sukcesy trzeba długo i ciężko pracować, część nie wytrzymała i zrezygnowała. Obecnie trenuje w niej już tylko dwudziestu zawodników. Prowadzi ją mgr Ta-

deusz Ślepecki nauczyciel ZSG w Witonii, posiadający uprawnień do szkolenia w tej trudnej dyscyplinie sportu.

Klub posiada matę do judo, odpowiednią ilość ubrań dla judoków, czyli wszystko, co jest konieczne, by sport ten się rozwijał. Chociaż w samym klubie działacze są już trochę zniecierpliwieni, taki wniosek wyciągnęli z rozmów. Dlaczego? Od powstania sekcji minęło już dwa lata, a oprócz treningów judocy nigdzie nie startują i nie wal-

czą. Mógłby dlatego właśnie tak szybko zrezygnować? Jest to temat do osobnych przemysłów zarówno dla prowadzącego, jak i zarządcy klubu.

Istnieją jeszcze dwie sekcje ale tylko rekreacyjne: piłka siatkowa i to jedynie w sali oraz sekcja tenisa stołowego. Ta ostatnia walczyła przed laty z dobrymi rezultatami w rozgrywkach. Z różnych przyczyn została jednak rozwiązana. Obecnie działacze myślą, by od jesieni zgłosić ją ponownie. W Witonii znalazła się też grupka miłośników w tenisa ziemnego. Zimą ćwiczą w sali latem zaś przejeżdżają nawet do odległego Płocka na korty „Wisły”. Koko szkoły w Witonii specjalnie wyłano dużą połąć asfaltu, by umożliwić grę w tenisa. Ponieważ nie można wkładać słupków z siateczką, bo o tym wcześniej nie pomyślano, zastępuje ją rzad ławek.

Poza „Witonianką” prowadzi działalność sportową LZS Romantów z drużynami piłki nożnej, seniorami walczącymi w klasie „B” i rezerwami juniorów, którzy wywalczyli awans do ligi wojewódzkiej. Dla grona sympatyków piłki siatkowej zorganizowano LZS przy Gminnej Spółdzielni. Z koła LZS przy Spółdzielni Kółek Rolniczych wywodzi się spora grupa uczestników igrzysk letnich i zimowych pracowników Zakładów Gospodarki Żywniczej.

Nie narzekali działacze z Wi-

toni na brak środków finansowych. Roczny budżet Rady Gminnej LZS wynosi na bieżący rok 124 tysiące złotych i całkowicie pokrywa potrzeby wszystkich klubów i ich sekcji. Oczywiście połowa przeznaczana jest na środki transportowe związane z przejazdami drużyn na zawody. Jeśli zabraknie pieniędzy, dołożą instytucje z terenu gminy. Sprzętu sportowego i turystycznego posiadają za prawie sto tysięcy złotych. Transportu używa Rolnicza Spółdzielnia w Podgórzycach.

Za tegoroczną działalność na polu sportowym gmina zdobyła pierwsze miejsce w województwie oraz otrzymała „Złotą Omege” na szczeblu ogólnopolskim. Wiąże się to wyróżnienie z nagrodą 10 tysięcy złotych. Dużą zastęgę ma w tym osiągnięciu Gminny Komitet Kultury Fizycznej, którego przewodniczącym jest Eugeniusz Mordzak. W jego skład wchodzi właściwie wszystkie osoby mające coś do powiedzenia w Witonii. Zastępcami są Jan Karbowski przed laty sam dobry sportowiec uprawiający lekką atletykę, do spraw wychowawczych Wiesław Jeziorski, komendant posterunku MO, wielki sympatyk sportu. Sekretarzem jest Marian Stokwiszewski, na co dzień wiceprezes GS, członkami — wymienieni wcześniej jako zawodnicy Jan Pawlak, pełniący funkcję dyrektora SKR i Marek Tomczak.

Na przykładzie Witonii widać, że można połączyć zainteresowania sportowe z działalnością zawodową. Nie zawsze wybrany Gminny Komitet musi istnieć tylko na papierze.

Mają działacze z Witonii też kłopoty. Brak im jakiegokolwiek pomieszczeń klubowych i magazynowych. Obecnie sprzęt zmagazynowany jest po prostu u prezesa. Mają nadzieję, że Urząd Gminy wygospodaruje im małe pomieszczenie w starym budynku koło szkoły w Witonii. Obietnice dano, ale trzeba poczekać na jej dotrzymanie. Połk sami wyremontują, byle tylko go otrzymali. Można im wierzyć. Podobnie powstało boisko piłkarskie. Sami je zmeliorowali, założyli studzienki tak, że w największą ulewę nie stoi na nim woda. Przyłączamy się do prośb sportowców z Witonii o mały pokój, w którym mogliby się spotykać i zmagazynować sprzęt. Bo dotychczas większość posiedzeń odbywali w autobusie podczas meczów wyjazdowych.

W. DUSZYŃSKI

## Z NOTATNIKA SPRAWOZDAWCY

### PIŁKA NOŻNA

Rozpoczął się kolejny etap rozgrywek o piłkarski puchar Polski z udziałem drużyn III ligi centralnej. Jak wiadomo zwycięzca na szczeblu okręgu płockiego został drugi zespół „Wisły” Płock. W wyniku losowania plocka drużyna otrzymała za przeciwnika AZS Warszawa. W niedzielę odbył się mecz między tymi drużynami. Po ciekawej i stojącej na wysokim poziomie grze zwycięsko z tego pojedynku wyszła „Wisła” Płock i ona awansowała do następnej tury pucharu Polski. Wynik spotkania 1:0. Jedyną bramkę zdobył z rzutu karnego Bogdan Pachelski.

Wisła wystąpiła w następującym zestawieniu: Kaczyński — Kukula, Kasprzyk, Rzepka, Michalski — Swat, Warnas (od 45 min. Rosa, od 75 min. Bodzanowski), Uznański — Pachelski, Ostrowski, Krasniewski.

Całe drużynie należa się słowa pochwały za waleczność i ambicję. W następnym spotkaniu już 9 sierpnia plocki zespół spotka się ze zwycięzcą pojedynku Orkan Sochaczew — Orzeł Wierzbica. Natomiast 16 sierpnia do rozgrywek włączą się już drużyny II ligi.

### IMPREZY SPORTOWE Z OKAZJI 22 LIPCA

W całym województwie z okazji święta lipcowego odbyło się szereg imprez sportowo-rekreacyjnych, których organizatorem było Wojewódzkie Zrzeszenie Ludowych Zespołów Sportowych.

Drobin: w turnieju piłki nożnej zwyciężył zespół LZS Cieszewo przed LZS Nagórki. Zwycięzami biegów przełajowych zostali: na dystansie 1000 m Dariusz Szymański a na 2500 m Kazimierz Tałuch.

Piątek: kolejność drużyn w turnieju piłki nożnej ukształtowała się następująco: 1. LZS Witonianka Witon, 2. LZS Gaj Nowy, 3. Malina Piątek.

Byszew gm. Kutno: W turnieju piłki siatkowej zwyciężył LZS Głogowiec gm. Strzelce przed LZS Pawłowice gm. Krzyżanów.

Mochowo: Zwycięzcą turnieju piłki siatkowej: 1. LZS Żurawin, 2. LZS Mochowo.

Pacyna: Rozegrano tu turniej piłki nożnej o puchar I sekretarza KG PZPR. Zwyciężyła drużyna LZS Model przed LZS „Kopernik” Kiernozia i LZS „Lwówianka” Lwówek.

Bodzanów: Towarzyski mecz pomiędzy LZS Huragan Bodzanów i LZS Błękitni Gablin zakończył się wynikiem 3:5.

Gójsk gm. Szczutowo: W turnieju piłki siatkowej triumfowali gospodarze przed LZS Podlesie i LZS Glinno.

(wd)

### ŻÓŁTY CZEPEK

W dniu 23 sierpnia 1981 r. na jeziorze Górkim k. Grabiny Zarząd Wojewódzki Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego organizuje egzamin na specjalną kartę pływacką — żółty czepek. Zgłoszenia przyjmuje co dzień ZW WOPR w Płocku pl. Dąbrowskiego 24 lub telefonicznie 267-20.

Warunki uczestnictwa: ukończone 18 lat, dobry stan zdrowia, pokonanie dystansu 1500 m, 1 zdjęcie oraz uiszczenie opłaty w wysokości 100 zł. Ratownicy WOPR, którzy nie posiadają specjalnej karty mogą otrzymać ją bez egzaminu.

(d)

## EMERYTURA NA ROWERZE

Gniezno, Bydgoszcz, Bytów, Miastko, Słupsk, Kostrzyn, Lidzbark, Giżycko, Szczytno, Nidzica i Sierpe do Gostynina. Podróż trwać będzie prawie trzy tygodnie. Łącznie rowerzysta pokona według mapy samochodowej 1455 kilometrów. Gospodarz z niepokojem patrzył w okno na padający deszcz, który, jak powiedział, może mu opóźnić rozpoczęcie podróży.

Gdy zapytałem go, czy nie boi się trudów samodzielnego wycieczek, odpowiedział, że jest do nich solidnie przygotowany i to zarówno fizycznie, jak i psychicznie. W pokoju rzeczywiście było mnóstwo przewodników, folderów i map. Dokładny harmonogram eskapady z kilometrażem i miejscowościami, w których będzie nocował, zajmował główne miejsce.

Przed turystą prawie półtora tysiąca kilometrów, ale Jan Piotrowski już w tym roku przejechał 1250. Oto kilka ważniejszych miejscowości z czerwową eskapady: Skiernewice, Rawa Mazowiecka, Szydłowiec, Janów Lubelski, Biłgoraj. Dalej trasa biegła już w ramach Małego Rajdu Dookoła Polski rozpoczętego w 1980 r. Wszystkie te miejscowości wpisane z potwierdzeniem do Książeczki Podróży Kolarskich PTTK. W

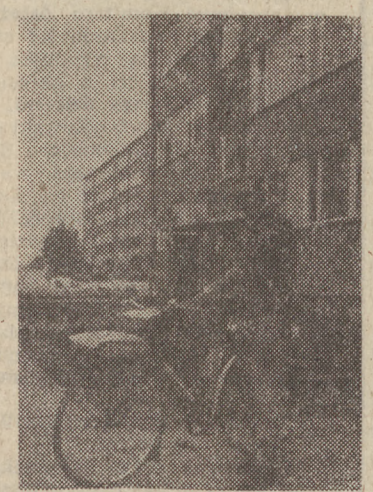
tem sposób turysta zbiera punkty do odznaki PTTK. Każda z nich to inne wymogi do osiągnięcia. Zdobyl już brązową i srebrną odznakę kolarską, a w tym roku po powrocie z rajdu otrzymała złotą.

Jan Piotrowski nie stawia jednak zdobywania odznak jako głównego celu — choć nie są one bez znaczenia — dodaje. Przede wszystkim chce poznać kraj, jego zabytki i ludzi we wszystkich zakątkach. Dlatego skrupulatnie przegląda materiały z informacjami na temat trasy przejazdu. Interesuje się szczególnie zabytkami klasy „O”. Zaplanował, że w tym roku obejrzy ich piętnaście. Podczas czterowcowej wyprawy udało mu się zrealizować cziesięć z zamiary, zwiedzić czterdzieć.

Bardzo ważny w jego planach

był ubiegły rok, pierwszy w turystyce kolarskiej. W ramach Małego Rajdu Dookoła Polski przejechał 2400 kilometrów zamiast 1900. Jego eskapadę przerwały dopiero lipcowe strajki. Największą długość trasy, jaką zakłada do pokonania jednego dnia, wynosi sto piętnaście kilometrów z prędkością około piętnastu km/godz.

Na czym podróżuje? Jeździ na naszym polskim rowerze „Wagant”, produkcji zakładów z



Jan Piotrowski przed kolejnym rajdem po kraju

Fot. Archiwum

Bydgoszczy przystosowanym do dłuższych podróży, jego waga 17 kg, razem z bagażem 22 kg. Co zabiera z sobą? Naprawdę tylko najpotrzebniejsze rzeczy, stąd niewielka waga bagażu.

Podróżuje oczywiście bez względu na pogodę, chyba że ulewa jest zbyt dokuczliwa. Nocuje albo w schroniskach szkolnych lub PTTK-owskich, a jeszcze częściej po prostu w stodółkach na sianie. Zawsze, i to pod-



**ZOZ w Płocku, ul. Kościuszki 23**  
ogłasza  
**PRZETARG NIEOGRANICZONY**

na wykonanie robót remontowo-budowlanych w Gminnym Ośrodku Zdrowia w Bodzanowie.  
Zakres robót obejmuje roboty dekarne, blacharskie, murarskie, malarskie, elewacyjne.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz prywatne.

Oferty wraz z wstępny kosztorysem prosimy składać w zamkniętych kopertach najpóźniej w ciągu 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia w Dziale Technicznym ZOZ ul. Dąbrowskiego 1.

P-174

**OSZCZĘDZAJ  
ENERGIĘ  
ELEKTRYCZNĄ**



**GDYNIA M-3** dwupokojowe, 48 m kw., nowe budownictwo, zamienię na podobne w Płocku na chętniej z pracownikiem MO. Oferty składać: Krystyna Chylińska 81-178 Gdynia, ul. Krawiecka 10 kl. C m. 5.

**POSZUKUJE** opiekę dochodzącą do półrocza, najlepiej z wykształceniem, w Płocku, ul. Estafionów Chłop. skich 9 m. 27, lub telefonicznie nr 279-02 od 16 do 21.

**OGŁOSZENIA DROBNE**

**SPRZEDAM** „Seata” 850 Płock, Skowackiego 10 m. 32 po gda. 16

**POSZUKUJE** uczelnego współpracownika, samochodem do prowadzenia usług na terenie woj. płockiego. Oferty składać w redakcji „Tygodnika Płockiego”.

**OGŁASZAJ**

**SIĘ**

**W**

**TYGODNIKU  
PŁOCKIM**

**Gminna Spółdzielnia „Sch” w Mochowie**  
ogłasza  
**PRZETARG NIEOGRANICZONY**

na sprzedaż samochodu marki „Żuk” rok produkcji 1973, cena wywoławcza 75.250 zł.

Przetarg I odbędzie się dnia 14-go po ukazaniu się ogłoszenia w prasie o godzinie 9.00 na placu Gminnej Spółdzielni „Sch” w Mochowie.

Przetarg II odbędzie się w tym samym dniu o godzinie 12.00, cena wywoławcza drugiego przetargu zostanie obniżona.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić co najmniej na 1 dzień przed przetargiem. Wadium I przetargu zachowuje ważność na II przetarg. Pojazd można oglądać na 2 dni przed przetargiem na placu przed GS. Spółdzielnia nie ponosi odpowiedzialności za wady sprzedawanego pojazdu i zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

P-163

**WOJEWÓDZKI  
INFORMATOR  
KULTURALNY**

**PŁOCK**

**TEATR DRAMATYCZNY** — przerwa sezonowa.

**KINA**

**DIANA** — 5-7.VIII godz. 16 — Pies za burtą — ZSRR b.o., 5-7.VIII — godz. 18, 20 — Alicja ucieka po raz ostatni — franc. od lat 15, 8-11.VIII — godz. 16, niedz. 12.15 i 15 — Pro- rok, złoto i siedmiogrodzianie — rum. od lat 12, 8-11.VIII — godz. 18 i 20 — niedziela 17 i 19.15 — Afera „Concorde” — wł. od lat 15, 12-15.VIII — godz. 16 — Dwanaście prac Asterixa — franc. b.o., 12-15.VIII — godz. 18 i 20 — Mandingo — USA od lat 18, 9.VIII — godz. 11 — poranek — Zagubiony lelek — barwny zestaw bajek.

**SPUTNIK** — 5-6.VIII — godz. 15 — Cudowny kwiat — radz., 5-6.VIII — godz. 17 i 19.15 — Filc story — franc. od lat 18, 7-10.VIII — godz. 15 — Przez Góry Skaliste — USA b.o., 7-10.VIII — godz. 17 i 19.15 — Gra o jabłko — czeski od lat 18, 11-13.VIII — godz. 15, 17 i 19.15 — Fedora — RIN od lat 15.

**STUDIO** — 5.VIII — Przygody barona Munchausena — franc. b.o., 7-9.VIII — Skradziona kolekcja — pol. od lat 12, 11-12.VIII — Wyspa skarbów — franc. wł. od lat 12.

**MUZEUW MAZOWIECKIE**: czynna ekspozycja stała: Dzieje Mazowsza, secesja, wystawa malarska A. Kiriuszyna. Wystawa czasowa: Rzeźby rodziny Krajewskich z Zawidza, Muzeum czynne: środy, czwartki, godz. 9-15, wtorki, piątki, 13-19, soboty 12-17, niedziele 10-15. W poniedziałki i wtorki po wolnych sobotach muzeum nieczynne.

**MUZEUW DIECEZJALNE**: ekspozycja stała czynna codziennie w godz. 10-13 i 15-17, niedziele godz. 11-13 i 15-17. Muzeum nieczynne w poniedziałki.

**DOM TECHNIKA**: w środy i soboty godz. 18 — dyskoteka.

**DOM KULTURY**: organizuje w amfiteatrze 10.VIII turniej kolonii. **KLUB MPiK**: w każdą środę studium wiedzy o rodzinie.

**APTEKI**: dyżury nocne i świąteczne pełnią apteki: 10.VIII (godz. 8 rano) apteka przy ul. Kolegiatnej 1, od 10 do 17.VIII apteka przy ul. Miodowej 2. W miesiącu sierpniu nieczynne są z powodu urlopu apteki przy ul. Nowy Rynek 2 i Kołomyjskiego 6.

**FORADNIA SPOŁECZNO-PRAWNA** prowadzona przez Ośrodek Społeczno-Prawny przy ZW ZSNP i Zarząd Miejski ZPP czynna jest w każdy piątek od godz. 17-19 w Spółdzielczym Domu Kultury. Udzielane są porady z zakresu prawa karnego, pracy i rodzinnego.

**TELEFON ZAUFANIA** nr 235-52 w poniedziałki i wtorki godz. 15-18, środy, czwartki i piątki godz. 10-15.

**TELEFON ZAUFANIA „W”** 236-83 codziennie od 19-20 udziela porad w sprawie chorób wenerycznych.

**KUTNO**

**KINA**  
**19 STYCZNIA**: 5-7.VIII — Super-ekspres w niebezpieczeństwie — jap. od lat 15, 5-7.VIII — Jego kobiety — NRD od lat 15, 8-11.VIII — Powrót straconych — jug. od lat 12, 8-11.VIII — Ten dzień to prezent — weg. od lat 18.  
**DK**: 5.VIII — Płama na Pacyfiku franc. b.o., 8-10.VIII — Bobby Deerfield — USA od lat 15, 11-12.VIII — Rewolwer „Python 375” — franc. od lat 15.

**MUZEUW BITWY NAD BZURĄ**: czynna codziennie, prócz poniedziałków i dni poświęconych w godz. 10-15.

**ŁĘCZYCA**

**KINO GÓRNIK**: 6-7.VIII — Zewzate szczęście — pol. od lat 15, 6-7.VIII — Powodzenia stary — franc. od lat 15, 8-11.VIII — Zandarm w Nowym Jorku — franc. b.o.

**MUZEUW** — **ZAMEK**: czynna ekspozycja stała: Pradzieje regionu łęczyckiego, historia Łęczycy i zamku XVI-XIX wiek, łęczycka sztuka ludowa. Muzeum czynne: środy, czwartki, piątki i soboty 9-16, wtorki 10-17, niedziele i wolne soboty 9-14.

**GOSTYNIN**

**KINO WARSZAWA**: 5-7.VIII — Saturn 3 — ang. od lat 15, 9-10.VIII — Śmiertelny pościg — franc. od lat 15.

**SIERPC**

**KINO JUTRZENKA**: 5-6.VIII — Niezawodni przyjaciele — rum. b.o., 5-8.VIII — Śmiertelny pościg — franc. od lat 15, 7-9.VIII — Przygody barona Munchausena — franc. b.o., 11-13.VIII — Kochajmy Syrenki — pol. b.o., 11-13.VIII — Mocny przedmiot pożądania — fr.-hiszp. od lat 18.

**MUZEUW**: stała ekspozycja etnograficzna i historyczna, czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych w godz. 10-16.

**LEKARZ**

**RADZI**

Pomimo stałej pracy oświatowej prowadzonej przez służbę zarobkową w szkołach, zakładach pracy, mimo publikacji oraz audycji w środkach masowego przekazu, w świadomości pewnej części społeczeństwa utrwały się mylne poglądy na temat wielu chorób społecznych. Do nich należy także rzeżączka.

Jest to choroba przenoszona drogą płciową. Charakteryzuje się ropnym wydzieliną z cewki moczowej u mężczyzn, który przeważnie występuje kilka dni po kontakcie zakaźnym. U kobiet pojawiają się objawy upływu, które jak wiadomo mogą występować z powodu wielu innych przyczyn, stąd rozpoznawanie rzeżączki u kobiet jest trudne. Aby rozpoznać chorobę należy przede wszystkim stwierdzić dwójniki rzeżączki w wydzielinie badanej pod mikroskopem. Niekiedy badanie to — zwłaszcza u kobiet — jest niewystarczające i potrzebne jest dodatkowe wykonanie hodowli.

Prawdą jest, że współczesna medycyna dysponuje lekami skutecznymi leczącymi świeże zakażenia. Mylne jest natomiast przeświadczenie, że pacjent może leczyć się sam, lub według instrukcji kolegów. Często jest bagatelizowane schorzenie. Niekiedy lekarz spotyka się z poglądem, że „lepiej zakazać się rzeżączką niż katarrem nosa”. Niewłaściwe jest, że w tym niskie dawki leków, czy też zbyt słabo działające specyfiki mogą przekształcić ostry proces zapalny w przewlekły, często powikłany. M.in. stan zapalny najadry prowadzi niekiedy do bezpłodności u mężczyzn, a rzeżączka jajowodów i jajników do bezpłodności kobiet. Przewlekłe, powikłane zmiany ograniczają aktywność zawodową, wymagają niekiedy długotrwałych zwolnień lekarskich i długotrwałego, intensywnego leczenia.

Zdarza się przede wszystkim u kobiet, że choroba od początku przebiega bezobjawowo nie powodując dolegliwości i objawów choroby. Pacjentki są wówczas jednak zakażone dla swego partnera seksualnego, podobnie jak w przypadku istnienia objawów. Szczególnie brzemienne w skutki jest zakażenie bezobjawowe u osób zmieniających swoich partnerów, co doprowadza do szybkiego szerzenia się zakażeń.

Następnym, istotnym problemem jest szybkie, a jeszcze lepiej jednoczesne leczenie wszystkich kontaktów seksualnych, co zapobiega ponownemu zakażeniu od tego samego partnera, czy też nie leczonego współmałżonka. Ponowne zakażenie zwiększa nie tylko koszty leczenia, lecz także ryzyko powikłań lub przebiega choroby w stan przewlekły.

Istotną sprawą w profilaktyce jest systematyczna kontrola po leczeniu w terminach wskazanych przez lekarza. Badanie takie leży w interesie chorego, gdyż umożliwia wczesne wykrycie ewentualnych niepowodzeń leczniczych i pozwala zastosować inny sposób leczenia. Trzeba bowiem podkreślić, że ustąpienie objawów choroby nie świadczy o wyleczeniu i dopiero badanie lekarskie mikrobiologiczne może być sprawdzianem skuteczności leczenia. I odwrotnie, nieraz po leczeniu mogą utrzymywać się objawy mimo wyleczenia rzeżączki. Zdarza się to na przykład gdy pacjent cierpi jednocześnie na rzęśtkowicę, która wymaga dodatkowego, odrębnego leczenia. Zdarzyć się to może, że choroby zakazi się jednocześnie rzeżączką i kłją, przy czym to drugie schorzenie ujawnia się dopiero później i dlatego tak ważne jest badanie krwi 3 miesiące po leczeniu rzeżączki. Z tych krótkich informacji wynika, że samoleczenie i bagatelizowanie choroby stwarza szereg problemów.

Chciałabym aby te krótkie uwagi były odczytane jako zachęta do szybkiego zgłaszania się do poradni, troska o jednoczesne leczenie wszystkich partnerów i pełnej współpracy pacjenta z lekarzem.

dr WALENTYNA MAZURKIEWICZ

**Koledze**  
**MARIANOWI RANIEWSKIEMU**  
wyraży głębokiego współczucia z powodu śmierci  
**ŻONY**

składają  
886325  
współpracownicy

Z głębokim smutkiem i serdecznym żalem łączymy się z rodziną zmarłej

**STENI RANIEWSKIEJ**  
lekarza stomatologa

naszej kochanej i nieodżałowanej koleżanki, wspaniałego człowieka, zawsze ofiarnej uśmiechniętej i niezwykle sumiennej w pracy

grono najbliższych koleżanek i kolegów

886323

Wszystkim sąsiadom, znajomym, koleżankom i kolegom z zakładu pracy, którzy wzięli udział w nabożeństwach żałobnych i pożegnaniu mego Meza

**ZENONA OLIWKOWSKIEGO**

składam serdeczne podziękowania.

886319

żona

**Łódzkie Zakłady Zielarskie „Herbapol” Zakład w Kutnie** informuje plantatorów i zbieraczy, że obecnie obowiązują

**NOWE CENY SKUPU**

surowców zielarskich kontraktowanych i ze stanu naturalnego, które podwyższono od 50 do 100 proc.

Aktualne ceny niektórych surowców za 1 kg wynoszą:

- kwiat bławatka — 300 zł
- kwiat lipy — 200 zł
- korzeń mydlnicy — 140 zł
- owoc jarzębiny — 65 zł
- korzeń marzanny — 360 zł

Blizszych informacji o skupie i cenach udzielają punkty skupu ziół „Herbapol” na terenie woj. płockiego.

P-162

„Społem” Wojewódzka Spółdzielnia w Płocku Oddział w Kutnie informuje, że

**POSIADA DO PRZEKAZANIA NA AJENCJE  
PUNKT FRYZJERSKO-KOSMETYCZNY**

znajdujący się przy ulicy Sienkiewicza 4. Zainteresowane osoby proszone są o skontaktowanie się z działem spraw pracowniczych przy ulicy Mickiewicza 3 pokój nr 6.

P-161



**DARUJ  
KREW  
RATUJ ŻYCIE!**

**TYGODNIK PŁOCKI**

Biuro Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Wydawnictwo Prasowe „Prasa-Książka-Ruch”, Adres redakcji: 09 409 Płock, ul. Jakubowskiego 11, telefon: redaktor naczelny 270 60, sekretarz redakcji 255 88, pokój dziennikarski 163-31, oraz w Kutnie ul. Sienkiewicza 2 tel. 37-29. Redakcja zespół w składzie: Zbigniew Buraczynski, Wiesław Dąbrowski, Tomasz Galska (korespondent), Ryszard Grinberg (korespondent), Jolanta Nawrocka, Jan B. Nerek, redaktor naczelny, celna Paluch, Jadwiga Włodowska, Krystyna Pytkowska (kierownik działu), Władysław Szczepaniak, Janusz Wasilewski (opracowanie techniczne-graficzne), M. Wittels. Materiałów nie zamówionych redakcja nie

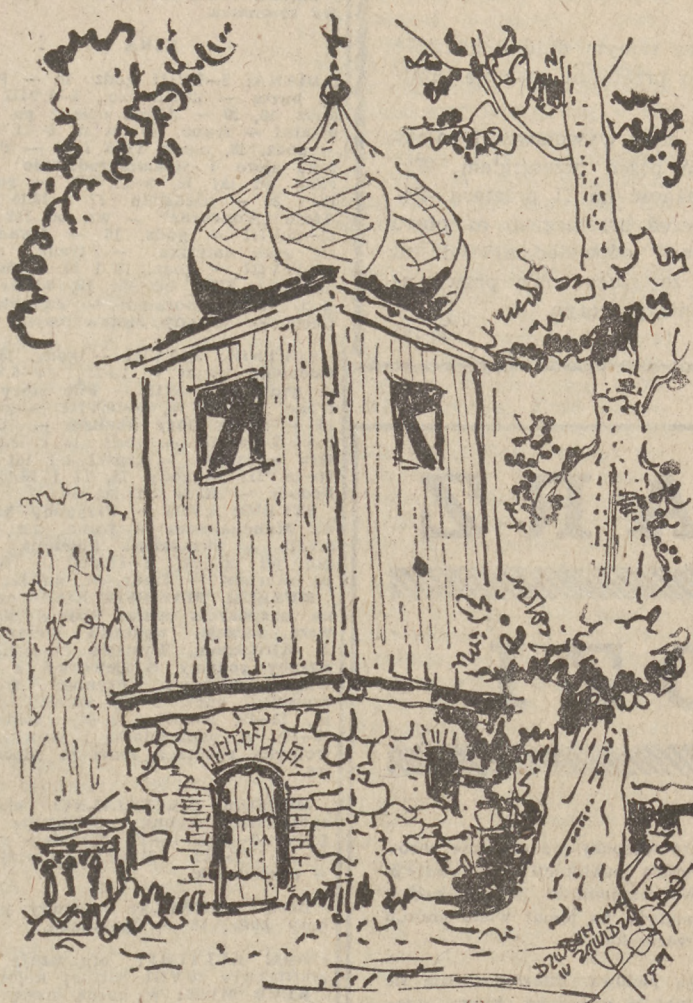
zwraca zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian tytułów. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach:  
— do 25 listopada na styczeń i kwiecień, i półroczną roku następnego i na cały rok następny  
— do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe okresy roku bieżącego.  
Cena prenumeraty rocznej — 208 zł.  
Jednostkę gospodarki społecznej instytucji i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”.  
Zakłady pracy i instytucje w miejscowościach w których nie ma Oddziałów RSW oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki: za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasowy Wydawnictwo ul. Twardowa 28 00 950 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa N. 1153 201045-139 11 w terminach: nadanych dla prenumerat krajowej. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumerat krajowej o 80 proc. dla zleceńodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceńodawców instytucji i zakładów pracy.

Ogłoszenia przyjmuje punkt ogłoszeniowy w Płocku ul. Jakubowskiego 11 oraz Biuro Ogłoszeń Warszawskiego Wydawnictwa Prasowego RSW „Prasa-Książka-Ruch” Warszawa ul. Póżnańska 38.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Łódź, ul. Armii Czerwonej 28. Zam. 1650. K-10.



ZE SZKICOWNIKIEM  
PO WOJEWÓDZTWIE

Rys. T. Ostrowski

## DZWONNICA W ZAWIDZU

W naszym szkicowniku bardzo często pisząc o sztuce sakralnej używamy określenia zespół kościelny. Zespół taki składa się najczęściej z samej świątyni i leżącej w pobliżu dzwonnicy. Rzadziej wchodzi doń kaplica, kryż, misyfla, emientarz, przykościelne, ogrodzenia ze stacjami drogi krzyżowej etc.

Dzwonnica — wynika to już z nazwy — jest to budynek wolno stojący lub wydodrębiona jego część, służący jako pomieszczenie na dzwony. Oczywiście najczęściej spotkać można dzwonnice kościelne, nieco rzadziej są świeckie np. ratuszowe, strażackie.

Na przestrzeni epok ukształtowały się w budownictwie dwa typy dzwonnicy — wolno stojące oraz będące częścią określonego budynku. Obydwa te typy występują równie często, aczkolwiek bardziej interesujące są dzwonnice wolno stojące, gdyż jako takie stanowią nie tylko odrębne dzieła architektoniczne, ale przede wszystkim swoją małowartością tworzą swoisty klimat i obraz polskiej architektury, zwłaszcza wiejskiej.

Długo by mówić i pisać na temat genezy dzwonnicy, ich

konstrukcji architektonicznej, stosowanych materiałów budowlanych — uczynimy to przy innej okazji. Dziś słów kilka o dzwonnicy w Zawidzu koło Sierpeca, wchodzącej w skład miejscowego zespołu kościelnego. Jest to budowla wolno stojąca, drewniana, z wysoką podmurówką na planie czworoboku. Drewniany korpus budowli przeparty został dużymi otworami okiennymi, przez co dzwonnica stanowi rodzaj ogromnego pudła rezonansowego. Wpływa to na barwę i natężenie dźwięku wydawanego przez umocowane tam na specjalnej belkowej konstrukcji, dzwony. Niestety, nie udało nam się uzyskać bliższych informacji już na temat samych dzwonów. Cóżś zwiędza hełm o kształcie cebulowatym, będącym na Mazowszu pewną rzadkością.

Dzwonnica z Zawidzu, prawdopodobnie współczesna miejscowemu kościołowi (2 poł. XIX w.), nie została uwzględniona przez Izabellę Galicką i Hannę Sygietyńską, które przed kilkoma laty prowadziły inwentaryzację zabytków sztuki w byłym powiecie sierpeckim.

(jbn)

## Kącik automobilisty

## NA ZIELONĄ TRAWKĘ

Niedzielne wyjazdy na łono natury stały się dziś masowe. Jest to objaw bardzo korzystny, pozwala nam zaczerpnąć świeżego powietrza i z nowym zapasem sił wrócić do pracy. Tylko nie zawsze potrafimy wykorzystać możliwości, jakie daje nam w tej dziedzinie samochód. Często bowiem jesteśmy turyści, którzy zamiast zaszyć się gdzieś nad wodą czy w zieleni, koczują — nie chcą tracić z oczu swojego pojazdu — przy zatoczonych mostkach, blisko drogi, względnie na zakurzonej trawce przydrożnych rowów. Korzyść z takiego wypoczynku jest wątpliwa.

Jak wypoczywać? Na pewno odradzić trzeba wykorzystywanie wolnego czasu na usuwanie usterek w samochodzie. Można — jeśli będą ku temu możliwości — zająć się i pojazdem, ale większość czasu należy poświęcić wypoczynkowi. Może to być zasygnalizowanie słońca, najkorzystniejsze jednak rozwiązanie to spacer i ruch. Dlatego w naszym wyposażeniu turystycznym zabraknąć chociaż najprostszego sprzętu sportowego. Ćwiczenia ruchowe dla przetrzeźniałego mieszkańca miasta są bardzo pożądane.

Przebywając w kompleksach leśnych musimy dostosować się do obowiązujących tu przepisów. A więc trzeba pamiętać, że poruszanie się po lesie pojazdami samochodowymi dozwolone jest wyłącznie drogami publicznymi. Można korzystać z dróg leśnych, jeśli są specjalnie oznakowane drogowskazami prowadzącymi do ośrodków, obiektów i urządzeń turystyczno-wypoczynkowych, do brzegów jezior i rzek o dużej frekwencji turystycznej. Wolno także poruszać się drogami prowadzącymi do terenów leśnych przeznaczonych do masowego przebywania ludności w celach wypoczynkowych, miejsc zabytkowych i innych o szczególnych walorach krajoznawczych.

Postój pojazdów mechanicznych na terenach leśnych dozwolony jest wyłącznie w miejscach oznaczonych na parkingach i terenach turystyczno-

wypoczynkowych. Nie trzeba chyba dodawać, że przebywając w lesie nie palimy ognisk i nie niszczymy drzew, krzewów i innych roślin oraz nie zakłócamy spokoju jego mieszkańców. Nie pozostawiamy również niechłujnych „wrytów” w postaci rozrzuconych papierów, butelek i puszek po konserwach. Las jest naszym wspólnym dobrem i wszyscy musimy o niego dbać.

Wracając natomiast z weekendu, uzbrojmy się w cierpliwość. Władcząc się do kolumny pojazdów, dostosujmy się do tempa w jakim ta kolumna się porusza. Nie wyprzedzajmy bez potrzeby, bo to niewiele przyspieszy naszą podróż, a może stworzyć bardzo groźną sytuację. Jadąc w kolumnie, utrzymujmy bezpieczną odległość od poprzedzającego nas pojazdu, a jeśli z sytuacji na drodze wynika, że będziemy musieli za chwilę znacznie zmniejszyć szybkość, to wcześniej kilkakrotnie naciśnijmy lekko pedał hamulca, sygnalizując jadącemu z tyłu pojazdowi nasz zamiar. Zostaną one uprzedzone, a nam nie będzie groziło uderzenie z tyłu przez rozrzuconego bądź o kiepskim refleksie kierowcę. Stosując się do tych zasad na pewno wrócimy do domu zadowolony ze spędzonego na zielonej trawce dnia.

JA GO  
NIE CHCĘ!

Droga Redakcjo!

Zwracam się do rubryki „Moja pierwsza miłość” z raczej blahym, w porównaniu z innymi problemami. Głęboko mi on od dość dawna i nie daje spokoju. Otóż od dłuższego czasu nasz dom odwiedza pewien chłopak. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie jego intencje. Zygmun, bo tak ma on na imię, ma 28 lat, jest jeszcze kawalerem i mieszka w pobliżu nas. Jego wizyty nie są na etapie sąsiedztwa, to tylko pozór. Świadczy o tym wiele faktów, które ja zdążyłam zaobserwować. Zygmun jest bardzo skryty, swoje uczucia skrytnie ukrywa, ale zarówno ja, jak i moi rodzice jesteśmy przekonani, że przychodzi on do mnie. Jest to najzupełniej pewne. Sprawa ta bardzo mnie drażni, ponieważ Zygmun nie podoba mi się. Jest ode mnie sporo starszy, a poza tym nie jest w moim typie. Nie wiem jak się go pozbyć. Gdyby otwarcie wyznał swe zamiary, oczywiście nie zgodziłabym się na tym skończyłyby się nasze kontakty. W takiej sytuacji jaka istnieje nie mogę nic zrobić. Nie wypada przecież gościa, który odwiedza moją rodzinę po prostu wyrzucić za drzwi. Nie pozwalają na to normy etyczne i obyczaj jakiegoś wieków panujące w Polsce. Dla Zygmunta jestem miła i uprzejma, jak nakazuje gościnność, ale nie więcej. Może on to odbiera inaczej.

Pomyślisz może, że nie jest to aż w tych dniach. Nie bądź jednak zbyt rozrzucony, bo czeka Cię duży wydatek.

KOZIOŁOZEC — (23.XII—20.I)

Zdecyduj się wreszcie na coś, bo dłużej tak nie można. Wiesz, że szarpiesz nerwy sobie i domownikom. Ktoś chciałby z Tobą nawiązać bliższy kontakt, ale Twoja nieprzystojność skutecznie go zraża. Więcej uśmiechu na co dzień i mniej przemówienia się drobiazgami. Sprawy zawodowe nie tak ważne, jak Ci się wydaje. Więcej czasu poświęć własnej osobie.

WODNIK — (21.I—18.II)

Czy przypadkiem nie Twoja wina za sprawy domowe, które się ciągną zbyt długo? Zastanów się, czy nie zrewidować swojego stosunku do domowników. Pamiętaj, że bliżej Ci osobie należy się trochę lojalności. Jeżeli to uczucie, szybko wazsze kontakty ulegną poprawie. Nie przejmuj się, jeżeli ktoś inny będzie miał Ci to za złe, bo przecież musisz wybrać to, co dla Ciebie najważniejsze. W sobotę krótka podróż — bardzo owocna.

RYBY — (19.II—20.III)

Jesteś już bardzo zmęczony i przejawiasz nerwowość w kontaktach z ludźmi. Nie sądzę, że jesteś niezadowolony, że bez Ciebie wszystko się zawali. W domu okazuj uśmiechniętą twarz i nie przynosź ze sobą spraw zawodowych. Osoba spod znaku Raka jest Ci przychylna i bierz jej rady pod uwagę. Sprawy miłosne zostaw na później, choć środa zapowiada się ciekawie.

STRZELEC — (23.XI—22.XII)

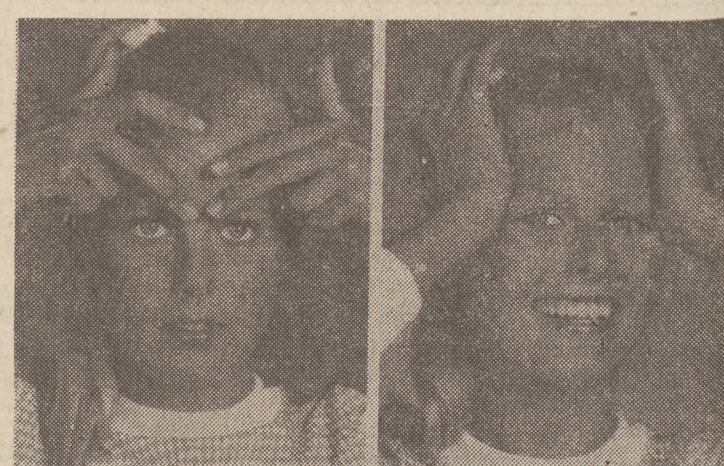
Nie oglądaj się za siebie, powinienś patrzeć w przyszłość. Teraz właśnie pewne sprawy będą dla Ciebie istotne. Flirt wakacyjny utrzymaj się dłużej, jeżeli nie będziesz zbyt narzucał swojego zdania. Pamiętaj, na które czekasz, nadejdą

Warto pokonać własne nerwy, a życie stanie się dużo ciekawsze. Bądź miły dla gości, bo nigdy nie wiadomo, kiedy mogą Ci się oni przydać. A zresztą często oceniasz ludzi na podstawie chwilowego impulsu, krzywdzisz ich tym, nawet nieświadomie. Ktoś bardzo chciałby się z Tobą spotkać. Kto wie, czy nie byłoby to dobrym relaksem. Znak przyjazny Ci — Byk.

Warto pokonać własne nerwy, a życie stanie się dużo ciekawsze. Bądź miły dla gości, bo nigdy nie wiadomo, kiedy mogą Ci się oni przydać. A zresztą często oceniasz ludzi na podstawie chwilowego impulsu, krzywdzisz ich tym, nawet nieświadomie. Ktoś bardzo chciałby się z Tobą spotkać. Kto wie, czy nie byłoby to dobrym relaksem. Znak przyjazny Ci — Byk.

STRZELEC — (23.XI—22.XII)

Nie oglądaj się za siebie, powinienś patrzeć w przyszłość. Teraz właśnie pewne sprawy będą dla Ciebie istotne. Flirt wakacyjny utrzymaj się dłużej, jeżeli nie będziesz zbyt narzucał swojego zdania. Pamiętaj, na które czekasz, nadejdą



## ODPOCZYNEK DLA CERY

Wakacje to doskonała okazja, by zadbać o cerę. Mamy po prostu więcej czasu dla siebie i powinniśmy starać się go mądrze wykorzystać. Sprzyjające i pomocne wielce w tej letniej kuracji będzie słońce, a także bogata w witaminy dieta. Warzywa i owoce można użyć również do przyspieszania metabolizmu w celu odświeżenia i pojedrzenia skóry. Dajmy jej odpocząć też od makijażu, pudrów, pasteli i kremów.

Ale musimy pamiętać, że słońce w nadmiernej ilości również szkodzi, a gdy zapomnimy o użyciu stosownego kremu, łatwo możemy się dorobić zmarszczek. Dla pań ze skłonnościami do nich polecamy masaż. Można wykonywać tę czynność jako urozmaicenie czasu przeznaczanego na opalanie, ważne by z efektem. Sposób w jaki je wykonywać prezentujemy na zdjęciach. Nie zapominajcie też o ćwiczeniach gimnastycznych.

MOJA PIERWSZA  
MIŁOŚĆ

poważna sprawa, jeżeli Zygmun przychodzi, niech sobie przychodzi, a ja nie powinnam się tym przejmować. Jednak już wszyscy w okolicy mówią, że ja chodzę z Zygmuntem. Koleżanki drwią ze mnie pytając, kiedy wesele. Poza tym nie mam szans u innych chłopców, ponieważ myślą oni, że moje serce należy do Zygmunta. Moje tłumaczenia nie pomagają.

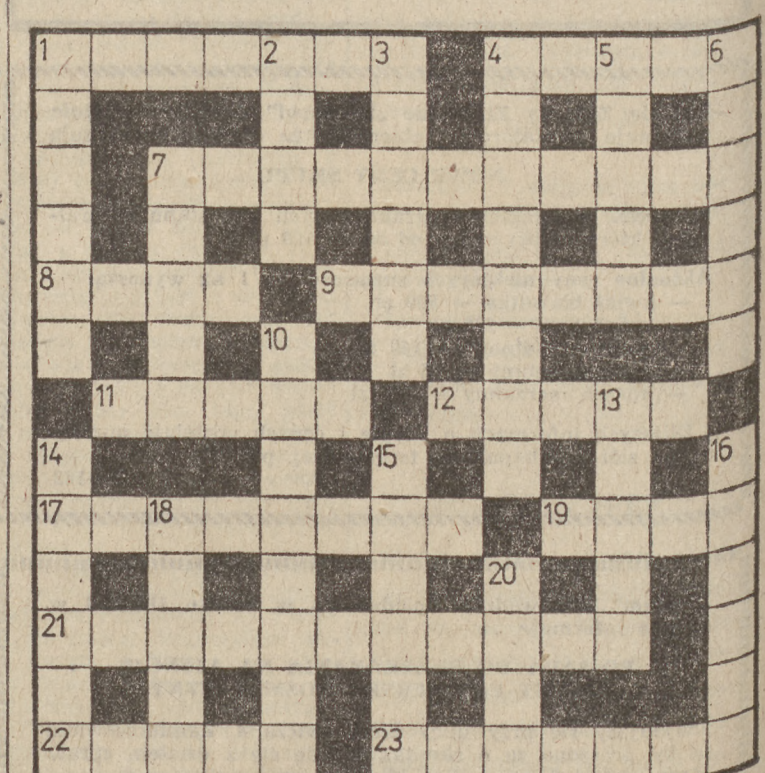
„Droga Redakcjo, może w Waszej rubryce znajdzie się troszeczkę miejsca na udzielenie mi rady. Nie wiem, jak pozbyć się natręta, który nie daje mi spokoju już.”

MARIOLA

OD REDAKCJI: Na razie nie możemy definitywnie pozbyć się Zygmunta, ponieważ on się jeszcze nie zdeklarował otwarcie. Ale masz prawo dać mu do zrozumienia, że nie powiniemy na nie liczyć. Po prostu wychodź z domu, kiedy on przychodzi, albo czytaj książkę w drugim pokoju. Albo... Doprawdy — metod bez liku, żeby ktoś zorientował się, że nie ma szans. Wszak Zygmun przychodzi oficjalnie nie do Ciebie, ale do Twoich rodziców i nie musisz się jego wizytami przejmować. A na docinki koleżanek nie reaguj, lub odpowiadaj — wesele za tydzień, dostaniecie zaproszenie. Ręczymy, że żarciki się skończą.

Odpowiedź dla Zygmunta (nazwiska i adresu nie podałam). Radzimy jak najszybciej zgłosić się do poradni przy ul. Kolejowej w Płocku. Na pewno lekarze zaradzą Twoim dolegliwościom. Im szybciej zgłosisz się do specjalisty, tym większe masz szanse na odzyskanie pełnego zdrowia. I dopiero potem możesz planować swoje sprawy osobiste.

## KRZYŻÓWKA NR 468



POZIOMO: 1) ile czego wziąć i jak z tego ugotować, 4) miednica, 7) tam deptak rozslawiony w piosenke, 8) szlachetny kwiat, 9) poluje na byki, 11) w kartach, 12) indiańskie trofeum, 17) warszawskie określenie oszusta, cwaniaka, 19) w świątce, 21) najlepsze naturalne, 22) z nią na zakupy, 23) sposób postępowania, metoda.

PIONOWO: 1) pensja, 2) Azor, 3) przeciwniczy 4 pachnie odurzająco, 5) władza uniwersytecka, 6) stolica Turcji, 7) tłum, rzesza, 10) roślina hodowana na paszę, 13) cięgi, 14) ubliżenie, zniewaga, 15) mielony lub pożarski, 16) stos, 17) jednośląd, 20) drogowy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 10 dni od daty numeru, na kartach pocztowych z dopiskiem „krzyżówka nr 468”. Pomiędzy czytelnikami, którzy nadesłali poprawne rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Chcecie to wierzyć...

HOROSKOP  
TYGODNIA

BARAN — (21.III—20.IV)

Ostatnio chciałyś coś zdziałać, ale czy wiesz, w jakiej dziedzinie? A może krótki flirt stałby się dla Ciebie miłym relaksem? Nieoczekiwana wizyta tylko na pocztaku będzie dla Ciebie zaskoczeniem, ale potem odprężysz się i będziesz zadowolony. W pracy rób swoje, nie przejmuj się plotkami. Jeżeli planujesz urlop, pojeźdź raczej w góry. Tam spotkasz kogoś, kto może wpłynąć na Twoje życie.

BYK — (21.IV—21.V)

Jeżeli Ty będziesz inaczej traktował ludzi, od razu odczujesz zmianę na lepsze w stosunku do siebie Twojego otoczenia. A tak naprawdę przydałby Ci się wypocinek, bo gonisz już resztkami sił. Może wyjechałbyś choć na tydzień, miałbyś wtedy czas przemyśleć wiele spraw i dojść do pewnych wniosków. Najwyższy czas, aby uporządkować swoje osobiste sprawy. A masz na

to duże szanse. Miłe spotkanie z Wodnikiem pod koniec tygodnia.

BLIŹNIĘTA — (22.V—22.VI)

Już niedługo do urlopu, którego wyczekujesz bardziej niecierpliwie, niż zwykle. Ten tydzień jeszcze nerwowo. Uznasz przełożonych i sympatię kolegów będą Ci towarzyszyć przez cały tydzień. W sobotę postaraj się trochę odprężyć, może wyjechać gdzieś do znajomych. Znak dobry dla Ciebie nie tylko teraz — Skorpion.

RAK — (23.VI—22.VII)

Chociaż w sprawach zawodowych ostatnio nie szło Ci najlepiej, teraz wreszcie osiągniesz cel. Interesujące rysuje się koniec tygodnia. Zwiastuje w piątek i sobotę spędzisz czas ciekawie i miło. Spotkasz się z kimś, kto odpowiada Ci pod wieloma względami. Pamiętaj, żeby nie dezerwować się zbyt. Traktuj wszystko ze stoickim spokojem.

LEW — (23.VII—23.VIII)

Nie przejmuj się humorami Twojego otoczenia, myśl więcej o sobie. Pieniądze są Ci teraz bardzo potrzebne, zastanów się jak je zdobyć. Możesz to zrobić bez zaciągania pożyczek, jeżeli wprowadzisz w życie pewien pomysł. Dobra wiadomość pod koniec tygodnia ucieszy Ciebie i Twoich bliskich. Bądź sympatyczny dla przyjaciół.

PANNA — (24.VIII—23.IX)

Ostatnio dokonałeś pewnej transakcji, co do której masz mieszane uczucia. Zastanawiasz się, czy dobrze zrobiłeś. Niepotrzebnie, bo

podjąłeś słuszną decyzję, z której już niedługo będziesz bardzo zadowolony. Flirt, jaki zostanie rozpoczęty, trwa, ale nie miej co do niego dużych nadziei. Ta osoba nie nadaje się na dłuższą. Licz na stare znajomości.

WAGA — (24.IX—23.X)

Zmiany w Twoim życiu nastąpią niebawem, ale nie znaczą to, że będziesz żył lepiej. Nie tylko sama radość Cię czeka w tym tygodniu. Nie martw się jednak wszystkim, ukończ się i wtedy wreszcie będziesz zadowolony. Waż samolotnie spotkają na swojej drodze interesującą osobę. Być może ułożą sobie przyszłość. W pracy efekty, jeżeli nie będziesz działał w pośpiechu. Pamiętaj, że nagłe działania zwykle nie przynosi efektów.

SKORPION — (24.X—22.XI)

Warto pokonać własne nerwy, a życie stanie się dużo ciekawsze. Bądź miły dla gości, bo nigdy nie wiadomo, kiedy mogą Ci się oni przydać. A zresztą często oceniasz ludzi na podstawie chwilowego impulsu, krzywdzisz ich tym, nawet nieświadomie. Ktoś bardzo chciałby się z Tobą spotkać. Kto wie, czy nie byłoby to dobrym relaksem. Znak przyjazny Ci — Byk.

STRZELEC — (23.XI—22.XII)

Nie oglądaj się za siebie, powinienś patrzeć w przyszłość. Teraz właśnie pewne sprawy będą dla Ciebie istotne. Flirt wakacyjny utrzymaj się dłużej, jeżeli nie będziesz zbyt narzucał swojego zdania. Pamiętaj, na które czekasz, nadejdą